
PRACUJEMY
w ŚWIETLICY
CENA
1 zł
Nr 5 (28)
MAJ 1956



O PIŚMIE

Pismo nie jest wynalazkiem jednego człowieka. Zrodziło się n'e w jednym kraju, lecz w różnych częściach świata, być może nawet równocześnie.

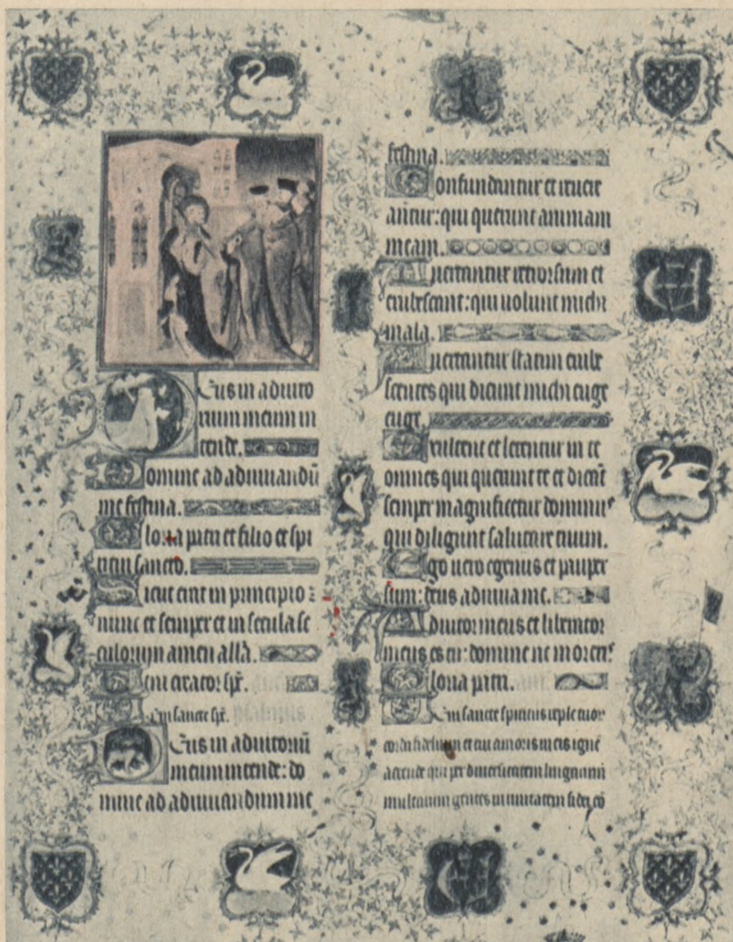
Istnieją przypuszczenia, że wymyślił je jeden z narodów zamieszkujących między Palestyną, a Syrią na 2000 lat przed naszą erą.

Już pierwotny człowiek w jaskiniowych rysunkach tworzył elementy pisma obrazowego. Stanowi ono początek pisma wogóle. Z czasem pismo to przeobraziło się z pisma pojęciowego — obrazowego (wyobrażającego rysunkiem dany przedmiot, ruch, myśl itp.) w pismo akrofoniczne t. j. oznaczające graficznie dźwięk danej mowy.

Najstarszym zabytkiem pisma ludów zachodu, to egipskie hieroglify. Z nimi wiążą się równocześnie prastare, ciekawe napisy w języku semickim, pochodzące z XVI wieku przed naszą erą. P'erwsze litery alfabetu zrodziły się właśnie z tych dwóch pism. To nowe wówczas pismo zaczęli szerzyć wśród ludów śródziemnomorskich ruchliwi kupcy feniccy. Szerzyli je również i Grecy. W tej formie przedostało s'ę ono do Italii (Włochy), gdzie z czasem uległo dalszym przeobrażeniom.

Od najdawniejszych czasów pismo rozwijało się w dwóch kierunkach: — reprezentacyjnym — monumentalnym i dla codziennego użytku. Na styl i charakter pisma wpływał materiał, na którym pisano. A więc w wypadku pisma monumentalnego ryto litery w kamieniu. Trudność w posługiwaniu się narzędziami, bardzo zresztą prymitywnymi, powodowała, że l'tera tego pisma była prosta, ściśle geometryczna. Pismo dla codziennego użytku zawierało już elementy graficzne. Litery pisano rylcem na wosku, pędzlem na ścianie lub papyrusie.

Po upadku starożytnego Rzymu na rozwój pisma i jego styl działały wpływy wschodnie, wyrażające się większą swobodą. Litera stawała się ozdobniejsza, bardziej okrągła. Pismo cechowały stylizowane ozdobniki, inicjały itp. Typ tego pisma nazwano uncjałem.



Najstarsze zabytki rękopiśmiennicze w I i II wieku naszej ery pisane były przeważnie w tym stylu. Z czasem uncjał ulega pewnym przemianom, które wyrażały się wprowadzeniem do kroju pisma, litery małej i dużej. To pismo nazwano półuncjałem.

Okres późniejszy przynosi nowe przemiany. W r. 350 naszej ery pojawia się pismo gotyck'e. Z rzymskiego półuncjału powstają narodowe pisma: — zachodnio — gotyckie w Hiszpanii, iryjsko — anglosaskie w Anglii i cały szereg innych. Odnajdujemy je w zabytkowych, starych ks'ęgach religijnych, w antycznych kronikach, które pisane różnymi literami i w różnych formach, są przykładem różnorodnej stylizacji pisma, zależnie od krajów i ich kultur.

W wieku XIII-XIV wytwarza się dopiero systematyczny podział na różne formy liternictwa i style pisma. Podział ten stwarza dogodne warunki do powstania księgarstwa, a z czasem przyczynia się do powstania i rozwoju drukarstwa.

Wielki wynalazek Gutenberga (druk) staje się punktem zwrotnym w historii powstawania pisma. Gutenberg wprowadził jednocześnie w kroju swoich czcionek najpierw czysty gotyk, później w miarę rozwoju sztuki drukarskiej czcionki zwane „rotunda", „gotica antigua", „textura", „antigua" (tą ostatnią posługujemy się dzisiaj.) Mnogość typów pisma zanika dopiero pod koniec XV wieku. Od tego czasu poprzez niewielkie już zmiany stylu i formy, ustala się międzynarodowy, współczesny nam typ pism.



1 MAJA WSPOMNIENIA

ROK 1934

„Pracy! Chleba! Pracy! Chleba!".

Przystanąłem na krawędzi trotuaru. Pochód się zbliżał. Na jego czele szedł jakiś młody, ogorzały człowiek, bez czapki, z zaciśniętą pięścią uniesioną do góry. Za nim kroczyły szeregi. Trochę czerwonych szturmówek, kilka transparentów i ludzie, ludzie.

„Żądamy uwolnienia więźniów politycznych!"

„Precz z faszyzmem! — Precz!"

Stanowczo, twardo, spokojnie brzmiał ich głos. Wtem rozległy się gwizdki i dał się słyszeć tętent koni. Jakaś kobieta zawołała: „Policja!".

Ktoś krzyknął donośnym, stanowczym głosem:

„Spokojnie, towarzysze, spokojnie!"...

I nagle na czoło i na tył pochodu runęła konna policja, tratując po drodze ludzi i machając na oślep, na prawo i lewo gumowymi pałkami. Pochód rozbiegł się. Przestraszony usiłowałem uciec do jakiejś bramy. Brama była zamknięta. Zawróciłem. Znalazłem wreszcie jakąś wnękę w ścianie, przy rynnie. Przylgnąłem do niej. Nie potrafię opisać widoku, jaki wówczas ukazał się moim oczom. Na jezdni tuż naprzeciw mnie leżało kilka stratowanych postaci, podeptane transparenty. Rozlegały się jęki. Jakiś człowiek unosił desperacko głowę i znów ją opuszczał. Gdzieś dalej, policja na koniach goniła uciekających demonstrantów. Pewna kobieta wyskoczyła z grupy uciekających. Zawróciła w bok na trotuar. Jeden z policjantów pognał za nią. Kobieta znów pobiegła na jezdnię. Policjant za nią. Podniósł już gumową pałkę machnął nią, ale pałka przeszyła tylko powietrze. Policjant zawrócił konia ponownie. Kobieta próbowała jeszcze raz uskoczyć, ale po tym, czy to jej zabrakło tchu, czy też potknęła się o coś — upadła. Policjant przechylił się przez konia, schwycił za włosy — pamiętam, jak dziś — czarne, krucze włosy — i szarpnął. Kobieta wydała przeraźliwy jęk i wstała. Była zadrapana, krew spływała jej po twarzy. Paznokciami wpiła się w łapy policjanta. Nie poskutkowało. Policjant targał włosy nadal, coś krzyczał i wyzywał. Wreszcie nie wypuszczając włosów z rąk zawrócił konia i pojechał. W międzyczasie na ulicę zajechały zielone, okratowane karetki więzienne. Policjanci wpychali do nich demonstrantów. Prażyło majowe słońce, ale mnie skulonemu we wnęce muru u rynny wydawało się, że zapadł zmrok.

Nagle z jednej zapełnionej karetki rozległ się śpiew:

„Wyklęty powstań ludu ziemi". Z miejsca podchwycili pieśń towarzysze w pozostałych karetkach. Policjanci jak wściekli rzucili się na nich. Ktoś z bólu jęknął. Pieśń się jednak nie urwała. Karetki ruszyły. Pieśń brzmiała.

To było moje pierwsze majowe święto.

Gdy po kilku godzinach powróciłem wstrząśnięty do domu zapytałem:

„Tato ,a o co właściwie komuniści walczą?"

ROK 1936.

Ten Pierwszy Maja pamiętam dobrze. Pamiętam z jaką dumą ubrałem czerwony krawat. Pamiętam z jaką radością spoglądałem na morze głów, kroczących przede mną i za mną, towarzyszy. Pamiętam z jakim zadowoleniem dotykałem łokciami maszerujących obok mnie przyjaciół Witka i Felka. Byłem jednym z nich. W jednolitofrontowym pochodzie manifestowało tego dnia w Warszawie przeszło 100 tysięcy robotników — komunistów, socjalistów, bezpartyjnych, starych i młodych. Maszerowały i nasze dziecięce organizacje robotnicze z dumą rzucając tłumnie zebranej na trotuarze publiczności słowa rewolucyjnej pieśni:

„Jesteśmy już dojrzali,
gdy inni dziećmi są."

ROK 1939.

Tak, tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty rok. — dokładnie 4 miesiące przed katastrofą wrześniową. Rząd sanacyjny, nie chcąc rozdrażniać hitlerowców, a przede wszystkim bojąc się gniewu wzburzonych prohitlerowską polityką mas — zabronił organizowania ulicznych manifestacji pierwszomajowych. Dla komunistów ten zakaz nie był nowością. W ciągu całego okresu międzywojennej niepodległości Komunistyczna Partia Polski ani razu nie mogła legalnie demonstrować pod swoim sztandarem.

Ale wtedy w 1939 roku KPP już nie istniała. Na skutek niecnej, haniebnej prowokacji, rok przedtem została rozwiązana. Nie było partii, lecz byli komuniści.

Na akademii pierwszomajowej panował niezwykły tłok.

Kiedy jeden z prawicowych przywódców PPS opowiadał, a trzeba stwierdzić, że czynił to w barwnych słowach, o brunatnym, hitlerowskim niebezpieczeństwie zawisłym nad Polską, sala słuchała go z zapartym tchem. Mówił wtedy to, co każdy z nas czuł. Gdy jednak zaczął gadać o drugim jakoby niebezpieczeństwie, o „czerwonym niebezpieczeństwie" — na sali zerwała się istna burza protestacyjnych okrzyków.

„Nie trajlujcie! „Żądamy paktu wojskowego z ZSRR przeciwko Hitlerowi!" „Precz z antyradziecką, faszystowską polityką!" „Tylko sojusz z ZSRR — może nas uratować!"

Na sali powstała wrzawa.

Zamknięto część oficjalną akademii. Po przerwie rozpoczął się występ amatorskiego, robotniczego zespołu dramatycznego. Rysowały się na scenie obrazy zagrabionej przez Hitlera Austrii — zajętej Czechosłowacji. Hitlerowcy ryczeli o swoich planach zajęcia Polski, Francji, całej Europy i całego świata. Nagle jeden z generałów hitlerowskich pokazał na mapie wielką czerwoną plamę — to ZSRR. W tym momencie wbiegła na scenę grupa rosłych robotników w granatowych kombinezonach, z olbrzymimi młotami w rękach. Hitlerowscy żołdacy z pistoletami rzucili się na nich. Rozległy się strzały. Jeden z robotników padł. Pozostali ruszyli naprzód i bijąc młotami hitlerowców po głowach, rozkładali ich na scenie.

Huraganem żywiołowych oklasków powitała sala ten ostatni obraz przedstawienia.

Wychodziliśmy z teatru czując grożące nam niebezpieczeństwo, ale jednocześnie czując, że jest na świecie i to niedaleko nas — Państwo, nasze Państwo robotników i chłopów, którego Hitler nie zdoła pokonać.

O 1-szych majach wojennych nie będę Wam opowiadał. Wiecie sami, że te święta majowe żołnierze Gwardii i Armii Ludowej witali napadami na hitlerowskie transporty i posterunki. Żołnierze Armii Czerwonej święcili je nowymi i nowymi zwycięstwami, aż wspólnie z żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego zapisali w historii dzień 1 Maja 1945 r. zwycięskim szturmem Berlina, który nazajutrz przyniósł uwolnienie stolicy Niemiec od hitlerowskiego gada.

Nie będę Wam również opowiadał o powojennych pierwszych majach w Ludowej Ojczyźnie. Świętowałem je wraz z Wami. Mamy podobne wspomnienia — naszych świąt. Świąt, które były przeglądem naszej walki, naszych osiągnięć w odbudowie i budowie.

Prawda, że mało mówiliśmy w czasie tych świąt o naszych błędach, potknięciach, niedomaganiach. Urózowialiśmy słowami nasze jeszcze niezupełnie różowe życie.

Dzisiejszy Pierwszy Maja święcimy inaczej. Święcimy ukazując nasze rzeczywiste kwiaty i róże i zdzierając jednocześnie różową farbę z tego wszystkiego, co w naszym życiu jest jeszcze czarne i brudne. Zdzierając po to, by ten brud szybciej zmyć.

Stefan Chorążyczeski



ŚWIETLICACH nie sztywno i nie urzędowo

W życiu naszym jest jeszcze sporo paradoksów. Oto niedawno pewien wysoki urzędnik państwowy, bawiąc przejazdem w małej mieścinie, chciał tam zjeść śniadanie i wstąpił do baru mlecznego.

— Kakao nie ma — powiedziała ekspedientka.

— A kawa?

— Nie ma!

— Mleko?

— Nie ma?...

— Więc co jest?

— Jest wódka — odparła rezolutnie dziewczyna, dumna, że w końcu mogła dać twierdzącą odpowiedź.

Chyba do takich samych paradoksów można zaliczyć nierzadki wcale obrazek, gdy w wielu naszych gromadach lokal przeznaczony na wiejską świetlicę, zamieniany bywał przez pomysłowych „aktywistów" na magazyn GS, warsztat naprawkowy, prywatne mieszkanie, — wszystko, z wyjątkiem jego pierwotnego przeznaczenia. Nic więc dziwnego, że był taki okres, kiedy świetlicę — ognisko wiedzy i rozrywki — uznawano za bajkę, a famę o pracy świetlicy — mówiąc słowami poety — między bajki wkładano.

Ale tym razem nie o paradoksy chodzi.

Świetlica to stara nazwa. Jeśli poszperać w słowniku Karłowicza, to dowiemy się, że mianem tym określano ongiś „główną izbę w domu, pokój gościnny, paradny". Świetlica to, „izba światła, nie okopcona, nie robotna".

W warunkach dzisiejszych, w warunkach Polski Ludowej, w naszej rzeczywistości słowo to nabrało o wiele głębszej treści, szerszego znaczenia, urosło do wysokiej rangi.

Czasem źle pojęte włodarstwo miejscowych, tuzinkowych kacyków mogło zaszkodzić, opóźnić, ale nigdy pokrzyżować realizację szerokich planów, związanych z rolą świetlicy na wsi.

Dzisiaj w licznych gromadach praca wielu świetlic odpowiada całkowicie ich nazwie: tętno ich jest prawidłowe, a więc żyją.

Niewątpliwie największa trudność to rozpoczęcie każdej czynności. Rozpoczęcie od początku. Co prawda dowcipni wówczas radzą, żeby zaczynać od końca.

W pracy świetlicowej, jak w każdej zresztą pracy, rządzą i obowiązują pewne reguły, zasady, prawidła. Ale, podobnie jak i w innych pracach nie należy i nie wolno trzymać się ich niewolniczo, z przesadą i pedanterią. Znany felietonista Wiech w jednym z opowiadań ukazał swoich bohaterów z dziada pradziada, z krwi i kości mieszkańców warszawskich peryferii, w nielada przedsięwzięciu — jako organizatorów, właśnie organizatorów życia świetlicowego na wsi! Ponieważ życie narzuciło wiechowskim bohaterom konkretną sytuację (znaleźli się bowiem w miejscu przeznaczonym na świetlicę, ziejącym jednak pustką i nudą), a nie dysponowali oni żadnymi środkami materiałowymi, ani nie mieli żadnego w tym kierunku przygotowania — na poczekaniu zainicjowali wśród zebranej wokół ludności najpierw grę w karty, a gdy to chwyciło (bo jakże miało nie chwycić!), nieznacznie przeszli do wyższych i kulturalnych form gier towarzyskich, aż w końcu rozbawili, roztańczyli, uszlachetnili wszystkich w dążeniu do wyższych ideałów, niecąc trwały zapał do kontynuacji pracy gromadzkiej w świetlicy. Tyle opowiadanie literackie. A czy nie jest tak naprawdę? Mało to świetliczan, więcej z improwizacji niż mianowanych bez odpowiednich szkół i dyplomów, energicznie ujęło w swe ręce całość życia świetlicowego wsi, narzuciło mu zdecydowanie plan, wciągnęło do jego wykonania liczne rzesze mężczyzn i kobiet oraz młodzieży, wypowiedziało świętą wojnę nudzie, zwycięsko rywalizuje z gospodą...

W Helladzie, dawnej Grecji, kraju promieniującym niegdyś wysoką wiedzą i kulturą, gdzieś pół tysiąca lat przed naszą erą, żył mądry Grek nazwiskiem Tespis. Poświęcił się on pracy w starożytnym teatrze i ze swą trupą aktorską objeżdżał na wozie grody i sioła, gdzie dawał przedstawienia. Do dzisiaj zachowała się nazwa **wozu Tespisa.**

W warunkach naszych problem **wozu Tespisa** rozrósł się. Powiększył się również i o odwrotne zjawisko: na wozach drabiniastych, ciężarówkach i przyczepach, ciągniętych przez traktory, amatorskie zespoły teatralne, oraz zespoły pieśni i tańca z odległych wsi przyjeżdżają na gościnne występy do miast. I zbierają niekłamane owacje. A szkołą ich jest świetlica.

Kiedyś znalazłem się służbowo na terenie powiatu Nowy Sącz. W jednej z miejscowości zauważyłem, że ludzie zatrzymują się przed zlewnią mleka, gminną spółdzielnią, domem sołtysa, przed szkołą i z uwagą czytają ogłoszenie. Zaciekawiony przystanąłem i ja. Był to szczegółowy plan pracy miejscowej świetlicy na cały tydzień. W ten sposób zarząd świetlicowy narzucał mieszkańcom swoisty rygor: nie wolno przejść obojętnie! Czytajcie! I kusił, kusił, bo plan był napęczniały od różnorakiej tematyki.

Maria Kamińska, znana działaczka polityczna, tak pisze w jednym ze swoich artykułów: „kształtowanie nowego światopoglądu, walka o moralność socjalistyczną, karczowanie starzyzny ze świadomości i z obyczajów, stawianie czoła przesądom i plotce, odparowywanie ataków wroga klasowego, wychowywanie młodzieży do śmiałości i inicjatywy, wszczepianie w nią nawyków rzetelnej krytyki i samokrytyki". Zaiste, są to słowa, które winny mocno i głęboko zapaść w serce i pobudzić każdego do szlachetnego czynu.

Słowo „chuligan" nie zrodziło się w Polsce. Ma ono także swój żywy odpowiednik w innych krajach. W Czechosłowacji zwą ich „paskamilk", w Anglii — Teddy Boys. Różnią się nazwami a także inaczej się noszą. Okrzyczaną u nas plerezę chuligani nowojorscy strzygą na „jeża", chuligani na Wyspach Brytyjskich noszą staromodne, krótkie marynareczki, za to długie sprężynowe noże.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Antoni Makarenko miał znacznie trudniejsze zadanie, kiedy w latach 1920—27 powołany został do wychowywania bezdomnych, młodocianych przestępców w koloniach pod Połtawą i Charkowem. Zwyciężyła jednak ostatecznie wiara w człowieka, wiara w skuteczność wychowawczego oddziaływania, zatriumfowała idea humanizmu socjalistycznego.

Część naszych świetlic, a ściślej aktyw świetlicowy, nie wahał się otworzyć szeroko drzwi dla tej kategorii młodych ludzi, których czyny błąkały się często na pograniczu prawa i występku. Może nieraz poleciała szyba, może ktoś i oberwał po głowie. Ilu jednak ludzi świetlica naprowadziła na dobrą drogę? Tutaj nie ma i nie może być żadnej statystyki. Te rzeczy są niewymierne — ani przy pomocy miary, ani wagi. Natomiast o wynikach mówi postawa ludzka. A to jest najważniejsze. (el)

W niach 24—29.VI obchodzić będziemy Dni Morza. W związku z tym, Drodzy Czytelnicy, zamieszczamy wiersz i piosenkę, która pomoże Wam w opracowaniu wieczoru artystycznego poświęconego uczczeniu dni, w których myślą zwracamy się się ku morzu.

FRANCISZEK FENIKOWSKI

ODDYCHAM MORZEM

Nowe nad morzem gwiazdy dziś płoną,
Co noc od innych jaśniej, widoczniej.
Tej konstelacji nie zna astronom.
I niebo nie zna. To światło stoczni!

Poeto! Stań tam wśród doków nocą.
Patrz i co widzisz, wierszem opowiedz.
— gwiazdy w spawacza ręku migocą,
ludzie budują rudowęglowiec!

Gwiazdy nad nami, gwiazdy pod nami
gwiazdą nit każdy, śruba i mutra...
Żelazem krzepnie między gwiazdami
statek tęskniący do brzasku jutra.

Mgła. Wiatr od morza wieje grudniowy.
Nad stocznią biała kołuje mewa.
Ludzie na brzegu odkryli głowy,
podmuch im mroźny włosy rozwiewa.

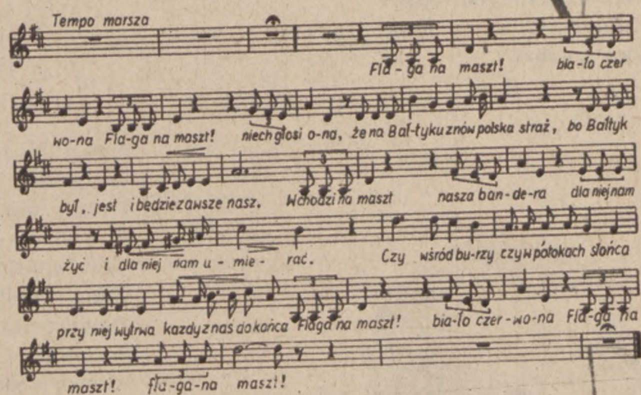
Już rybi szkielet — ogromne wręgi —
Mięsem skrzepłego porósł żeliwa,
rudowęglowiec w mórz widnokręgi
rybą żelazną powoli spływa.

Mroźno, lecz serca nie skrzepną młode,
bo wie ziębnięty spawacz z nadbrzeża:
o nowy pokład kraj nam poszerza!
— statek spływając z doku na wodę.



FLAGA NA MASZT

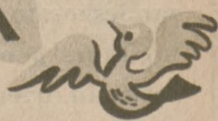
SŁOWA: I. FLESZARA MUZYKA: BOL. LEWANOWSKI



Flaga na maszt! białoczerwona flaga na maszt!
Niech głosi ona, że na Bałtyku znów polska straż,
Bo Bałtyk był, jest i będzie zawsze nasz.
Wchodzi na maszt nasza bandera,
Dla niej nam żyć i dla niej nam umierać.
Czy wśród burzy, czy w potokach słońca,
Przy niej wytrwa każdy z nas do końca.
Flaga na maszt! białoczerwona.
Flaga na maszt! flaga na maszt!



na Dzień DZIECKA



ANNA KAMIEŃSKA

GOŁĘBIE

O, tramwajowych tras obrączki,
O, dworców tętniące gołębie!
Widziałam synka, gdy karmił z rączki
Warszawskie gołębie.

I biegł tam gołąb nóżką rozwianą,
Gdzie dziecka stanęła stopka.
I leciał gołąb biały z wiślaną
Kroplą u dziobka.
Już cień przycupnął szary pod bramą.
Zmilkł hejnał dziecinnych trąbek.
Synek nim zaśnie. Gdzie — pyta — mamo:
Mieszka gołąbek?

Mieszka w kamieniu drążonym kulą,
Na belek zwęglonym sągu,
Śpi, główkę siwą pod skrzydło tuląc,
W piersi posągu.

I tam, gdzie nowe stropy wapienne,
Gołąb bezpieczny mości gniazdeczko,
I w myślach mądrych, i w pracy dziennej,
I w śnie twym, dziecko.

MIECZYSŁAW JASTRUN

W DOMU

Odkąd wszedłeś do domu mego, synku mały,
Wszystkie w nim rzeczy, wszystkie meble odmłodniały,
Graty, lary, penaty też poweselały.
I ożyły kąciki, i na cztery strony
Chcą się bawić w chowankę. Tu kosz wywrócony.
Tam krzesło na poręczy stoi, książki z półek
Powyciągane, za to słychać świr jaskółek
Za oknem. Dom wiosennym wita bałaganem
Miłego gościa, który wstaje wczesnym ranem
Na niepojęte dla nas igraszki i gody.
Dziecko jutrzenki, mały posłaniec pogody;
Wśród niewidzialnych dla nas istot się porusza,
Pudełko z zapałkami, wstążka kapelusza
Bawią go, jakby żyła w nich zaklęta dusza;
Cieszy jego paluszki szklanki krawędź śliska,
Cieszy łyżeczka, która w szklanym wnętrzu błyska.
Gdybym ja tak uwielbiał ciała i przedmioty,
Gdybym miał jego oczy, jego czujny dotyk,
Jakim byłbym poetą! badaczem materii!
Gdy blask na jej powierzchni jak piana się perli,
Gdy osmala ją ciemność jak płomień bierwiona –
Dla niego każda rzecz jest na nowo stworzona,
Dla niego każde jabłko jest jabłkiem Newtona.
Sprawdza siłę ciężkości, ruch, odległość rzeczy
I tylko nie zna czasu, co wielki, człowieczy,
Już go napełnia, lecz on jeszcze nie wie o nim,
Rączkami i nóżkami, rzekłbyś, że się broni
Przed nim, co nam przynosi rozstania, spotkania,
I u powiek zawiesza ciężar pożegnania —
Czas, cięższy niż powszechne prawo przyciągania
I spadania przedmiotów, nie podparty niczem.
Krwią go ożywimy, otwieramy naszym życiem.
Z nami pada jak drzewo ścięte, w nas się rodzi
Na te lat kilkadziesiąt, na tysiące godzin.
Teraz wszedł w ciebie i wesoły rośnie z tobą
W domu, co jest ojczyzną twoją, twoją mową
I gwiazdą śniegu.



FRANCISZKA ZOZULA



Uczymy się tańczyć

OBEREK (dokończenie)

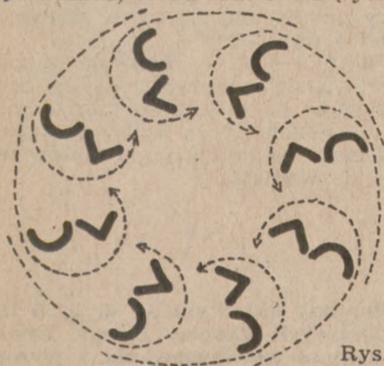
FIGURA 8.

Pary tańczą po obwodzie koła siarczystego oberka w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara.

Takt 1 — tańczący wykonują 1 odmianę „kroku 2" rozpoczynając: chłopcy — z lewej, dziewczęta — z prawej nogi.

Takt 2 — chłopcy wykonują krok oberkowy z podskokiem (patrz: Pracujemy w świetlicy" Nr 3, „krok 3"", str. 8, rys. 8, 9, 10).

Takt 3—8 — powtarza się trzy razy to samo, co na takt 1—2 (rys. 12).



Rys. 12

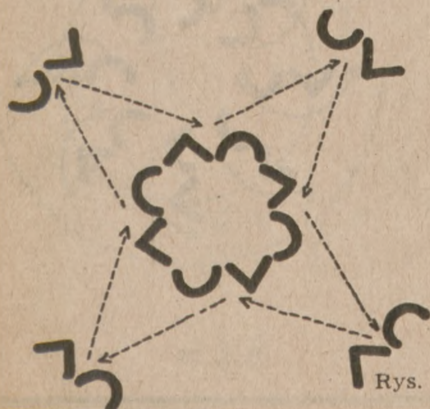
Takt 9—12 — pary wirują po obwodzie koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara „krokiem 1" lub „krokiem 2".

Takt 13—15 — tańczący, wirując w dalszym ciągu ustawiają się w ten sposób, że pary parzyste zajmują miejsce w czterech rogach sceny, pary zaś nieparzyste tworzą w środku mniejsze koło, jak to widzimy na rysunku 13.

Takt 16 — wszystkie pary przytupują 3 razy.

FIGURA 9

Pary, jakby goniąc się, idą zgodnie z ruchem wskazówki zegara, to do środka, to znów na zewnątrz (linie przerywane na rys. 13).



Rys. 13

Takt 1—2 — pary parzyste, stojące na rogach sceny, idą na miejsce par nieparzystych. Idą do środka niskim oberkiem, wykonując drugą odmianę skocznego kroku oberkowego (patrz „Pracujemy w świetlicy" Nr 3, rys. 6, str. 8).

W tym czasie pary nieparzyste ze środka idą do rogów sceny na miejsce par parzystych. Wykonują pierwszą odmianę kroku skocznego (patrz „Pracujemy w świelicy" Nr 3, rys. 4, 5, str. 7). Wychodząc ze środka koła do rogów unoszą ręce, znajdujące się na zewnątrz w stosunku do koła, w górę w skos, tułów wyprostowany.

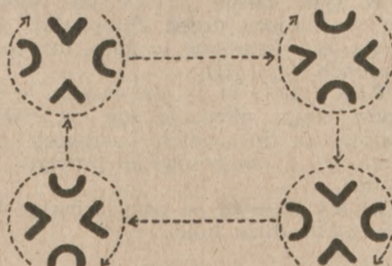
Takt 3 — 4 — pary parzyste w środku okręcają się niziutko, pary zaś nieparzyste, które zajęły miejsce na zewnątrz w rogach sceny, również okręcają się, ale wyprostowane, z rękami uniesionymi.

Takt 5—6 — tańczący wykonują to samo, co na takt 1—2, ale role się zmieniają, pary parzyste ze środka wychodzą, jak poprzednio pary nieparzyste i na odwrót, pary nieparzyste wchodzą do środka w zupełnym pochyleniu.

Takt 7—8 — wykonuje się to samo, co na takt 3—4.

Takt 9—15 — wykonuje się to samo, co na takt 1—7.

Takt 16 — pary nieparzyste trzema przytupnięciami przesuwają się do najbliżej stojących par parzystych, tworząc w ten sposób cztery kółka w czterech rogach sceny (rys. 14).



Rys. 14

FIGURA 10

Kółeczka, wirując, zmieniają miejsca.

Takt 1—4 — tańczący w czterech kółeczkach, po dwie pary w każdym, kładą ręce na ramiona sąsiadów. Kółeczka, wirując (okręcają się „krokiem 1") zgodnie z ruchem wskazówki zegara, przesuwają się jednocześnie do następnego rogu sceny, a więc kółeczko z przedniego prawego rogu sceny przesuwa się, wirując, na miejsce kółeczka z przedniego lewego rogu sceny, kółeczko z przedniego lewego rogu sceny przesuwa się na miejsce kółeczka z tylnego lewego rogu sceny, kółeczko z tylnego lewego rogu sceny przesuwa się na miejsce kółeczka z tylnego prawego rogu sceny, a kółeczko z tylnego prawego rogu sceny przesuwa się na miejsce kółeczka z przedniego prawego rogu sceny (rys. 14).

Takt 5—16 — kółeczka wracają na swoje pierwotne miejsca zmieniając w ciągu 12 taktów trzy razy miejsca.

FIGURA 11

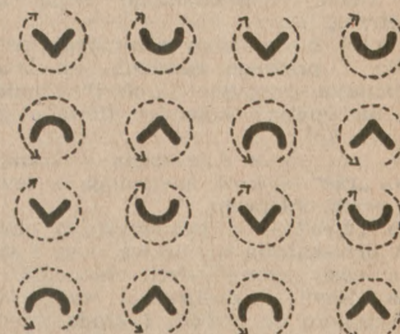
Takt 1—4 — wszystkie cztery kółeczka „rozrywają się" i „krokiem 1", albo „krokiem 2" przechodzą do czterech rogów (linia przerywana na rys. 15). Tańczący w kółeczku, znajdującym się w lewym przednim rogu sceny, rozrywają koło i przesuwają się przednim krajem sceny, zwróceni tyłem do publiczności, do prawej kulisy, tworząc szereg.



Rys. 15

Tańczący w kółeczku, znajdującym się w prawym przednim rogu sceny, rozrywają koło, posuwają się do lewej kulisy, rozwijając się w linię twarzami do publiczności.

Tańczący w kółeczku, znajdującym się w tylnym lewym rogu sceny, wykonują to samo, co tańczący w kółeczku, znajdującym się w przednim lewym rogu sceny, a tańczący w kółeczku, znajdującym się w tylnym



Rys. 16

prawym rogu sceny, wykonują to samo, co tańczący kółeczka, znajdującego się w przednim prawym rogu sceny (rys. 15).

Takt 5—7 — tańczący, stojąc w czterech szeregach, okręcają się w miejscu „krokiem 2" w ten sposób, że tańczący w szeregu pierwszym i trzecim, stojący tyłem do publiczności, okręcają się przez lewe ramię, tj. w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara, a tańczący w szeregu drugim i czwartym zwróceni twarzami do publiczności, okręcają się przez prawe ramię, tj. zgodnie z ruchem wskazówki zegara (rys. 16). Chłopcy okręcając się pochylają się nisko, dziewczęta zaś wyprostowane, unoszą ręce w górę w skos. Głowy tańczących zwrócone w kierunku obrotu.

Takt 8 — chłopcy, przytupując trzy razy, podbiegają do swoich dziewcząt i obejmują je prawymi rękami. W ten sposób tworzy się cztery rzędy po dwie pary w każdym rzędzie. Pary pierwszego i trzeciego rzędu zwrócone są twarzami do prawej kulisy, zaś pary drugiego i czwartego rzędu zwrócone są twarzami do lewej kulisy.

Takt 9—15 — pary pierwszego rzędu, a za nimi pary drugiego rzędu, biegną naprzód „krokiem 1" lub „krokiem 2" przodem, następnie wzdłuż prawej kulisy do tyłu, pary zaś czwartego rzędu, a za nimi pary trzeciego rzędu biegną wzdłuż lewej kulisy do przodu. W ten sposób tworzy się ogólne koło (rys. 17).

Takt 16 — pary przytupują 3 razy w kole.

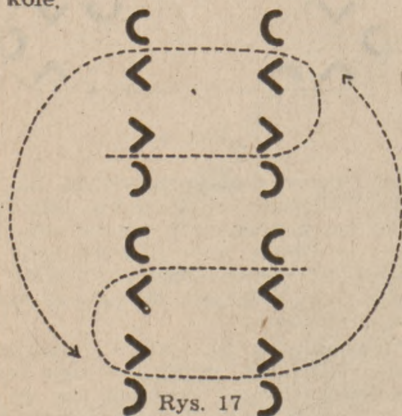

Rys. 17

FIGURA 12

Takt 1 — tańczący wykonują „krok 1" do siebie, rozpoczynając nogą wewnętrzną, tzn. chłopak prawą, dziewczyna lewą.

Takt 2 — partnerzy odwracają się od siebie, rozpoczynając nogą zewnętrzną.

Takt 3 — chłopcy przerzucają partnerki z prawego ramienia na lewe, wykonując przy tym „krok 1" w miejscu na zgiętych kolanach (linia ciągła na rys. 18).

W tym czasie dziewczęta wykonują:

Na „raz" — krok lewą nogą w lewo, tuż przed chłopcem,

na „dwa" — z jednoczesnym obrotem przeskakują na prawą nogę i stają z lewej strony swych chłopców,

na „trzy" — dostawiają lewą nogę z akcentem do prawej i kładą prawą rękę na lewych ramionach chłopców.

Takt 4 — chłopcy trzy razy przytupują w miejscu, dziewczęta zaś „krokiem 1" podbiegają do najbliższych chłopców, stojących przed nimi (linia przerywana na rys. 18).

Takt 5—6 — tańczący wykonują to samo, co na takt 1—2, z tą tylko różnicą, że chłopcy obejmują dziewczęta lewą ręką.

Takt 7 — chłopcy przerzucają dziewczęta z lewego ramienia na prawe. Dziewczęta wykonują to samo, co na takt 3, tylko na „raz" stawiają prawą nogę w prawo itd. (linia ciągła na rys. 19).

Takt 8 — dziewczęta przytupują trzy razy na miejscu, a chłopcy biegną naprzód do swoich partnerek, które w takcie 4 od nich uciekły i obejmują je prawą ręką (linia przerywana na rys. 19).

Takt 9—11 — tańczący wykonują to samo, co na takt 1—4.

Takt 12 — tańczący trzy razy przytupują w miejscu.

Takt 13—16 — dziewczęta uciekają „krokiem 1" od swoich partnerów do lewego przedniego rogu sceny, chłopcy zaś biegną do przeciwległego tylnego prawego rogu sceny. W ten sposób tworzą się dwie zwarte grupy, stojące naprzeciwko siebie — chłopców i dziewcząt (rys. 20).

FIGURA 13

Takt 1—8 — chłopcy „krokiem 2" biegną do przekątnej w kierunku dziewcząt. Dziewczęta cofają się również „krokiem 2". W końcu taktu 8 chłopcy dopędzają dziewczęta (rys. 21).

Takt 9—12 — chłopcy popisują się przed dziewczętami różnymi klękami (patrz „Pracujemy w świetlicy" Nr 3, opis klęków).

Należy starać się, aby klęki były różnorodne i urozmaicone. Cały ten epizod jest pewnego rodzaju współzawodnictwem chłopców, dlatego też można pozostawić wykonawcom pewną swobodę i inicjatywę.

W tym czasie dziewczęta okręcają się w miejscu przed chłopcami. Ręce mogą być uniesione w górę, lub też na biodrach (rys. 21).

Takt 13—14 — dziewczęta w dalszym ciągu okręcają się, a chłopcy podbiegają do swoich partnerek „krokiem 2" i obejmują je prawymi rękami.

Takt 15—16 — pary wirując tworzą jedno duże koło.

FIGURA 14.

Takt 1—2 — tańczący parami biegną „krokiem 1" albo „krokiem 2" po obwodzie koła w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara.

Takt 3—4 — pary rozdzielają się. Dziewczęta wykonują obrót w prawo, zgodnie z ruchem wskazówki zegara. Chłopcy w tym czasie wykonują w miejscu krok oberkowy i na „raz" taktu 3 i 4 z rozmachem klaszczą w dłonie.

Takt 5—16 — chłopcy znowu energicznie obejmują dziewczęta i tańczą w parach po obwodzie koła, wykonując trzy razy to samo, co na takt 1—4.

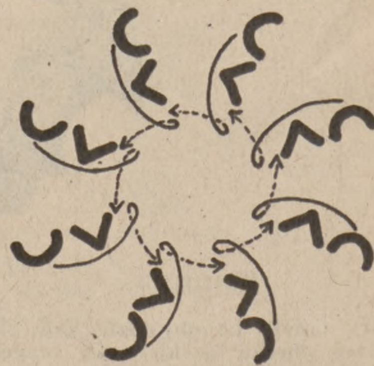

Rys. 18

FIGURA 15

Takt 1—8 — chłopcy obejmują dziewczęta obiema rękami w pasie, dziewczęta okrągłym ruchem kładą ręce na ramiona chłopców i okręcają się dookoła swej osi w kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara. Tańczący przechylają się raz w prawo, raz w lewo (rys. 22).

Takt 9—16 — koło na przodzie „rozrywa się" i pary, jedna za drugą, wybiegają po przekątnej „krokiem 1" albo „krokiem 2" za kulisy (rys. 23).

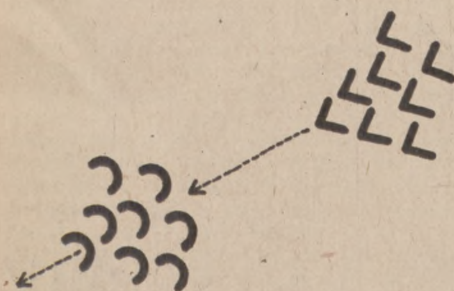
W ciągu ostatnich ośmiu taktów tempo stale wzrasta.

* * *

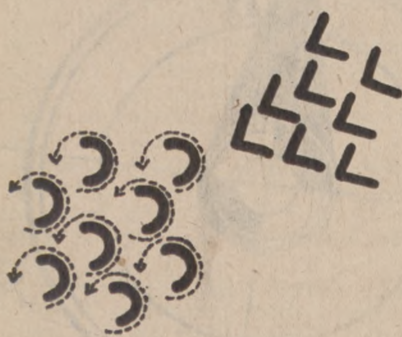
Niniejszy układ składa się z 15 figur 16-taktowych. Zespoły jednak, zależnie od stopnia zaawansowania i wyrobienia technicznego mogą układ skrócić, względnie niektóre figury przerobić, zachowując jednak ogólny charakter tego układu. Zespoły słabsze mogą pominąć elementy lub figury trudniejsze. Odwrotnie, zespoły bardziej zaawansowane mogą wprowadzić elementy trudniejsze, wymagające wyższej techniki.

Muzyki nie podajemy, pozostawiając wybór kierownikom zespołów. Najlepiej wykorzystać oryginalne melodie ludowe, składające się z kilku motywów 16-taktowych.


Rys. 19



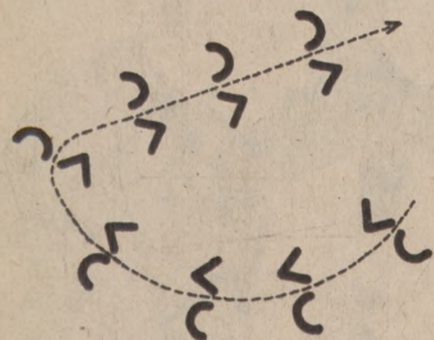
Rys. 20



Rys. 21



Rys. 22



Rys. 23

ZBLIŻA SIĘ SPORTOWE LATO L.Z.S.

W obecnym okresie czasu mamy kilka pilnych zadań, obowiązujących każdą radę ludowego zespołu sportowego. Od tego, jak te zadania będą wypełniane zależy, czy nasz LZS należycie rozwinie swą pracę czy też znajdzie się daleko na szarym końcu za innymi, posiadającymi większą inicjatywę i pomysłowość.

Pierwsze zadanie dotyczy opracowania kalendarza imprez sportowych na okres letni. Przy opracowaniu tego kalendarza należy pamiętać o zasadzie, że impreza o mniejszym zasięgu zawsze swym terminem wyprzedza zawody wyższego szczebla. Tak więc np. mistrzostwa LZS w lekkoatletyce na terenie gromady winny być zorganizowane co najmniej o 2—3 tygodnie wcześniej niż mistrzostwa w skali całego powiatu.

Zasada ta oczywiście obowiązuje również przy organizacji imprez w innych dyscyplinach sportu.

Aby można było przystąpić w LZS do opracowania wspomnianego kalendarza trzeba znać terminy imprez sportowych powiatu. Niestety, jak nam wiadomo, nie wszędzie jeszcze rady powiatowe LZS zaznajomiły z tym kalendarzem powierzone ich opiece koła sportowe, a nawet jest jeszcze w kraju kilka takich rad powiatowych, które nie zdobyły się na opracowanie własnego planu.

Kalendarz imprez sportowych, to podstawowy plan działalności sportowej. Wiadomo, że bez planu pracy nie może być żadnej systematycznej i konkretnej roboty. Choć taki plan jest ważny dla każdego koła sportowego, to jednak szczególną rolę odgrywa na wsi. Nasz wiejski kalendarz musi być tak ułożony, aby nie utrudniał sportowcom pilnych prac na roli, a przy tym wypełniał każdą swobodną chwilę i niedzielę. Współzawodnictwo w sporcie powinno także sprzyjać i uczyć współzawodnictwa o wysokie plony urodzaju.

Każdy członek LZS powinien znać kalendarz imprez swego zespołu sportowego, gdyż bez znajomości tego kalendarza nie można opracować planu treningów indywidualnych, a więc i nie można się należycie przygotować do zawodów.

Bardziej aktywne i odpowiedzialne rady powiatowe LZS, przy pomocy komitetów kultury fizycznej dawno już ustaliły zasady rozgrywek piłki nożnej między drużynami LZS i innymi zespołami powiatu, określiły terminy mistrzostw drużyn żeńskich siatkówki i wyszły z inicjatywą powołania w tym roku wiejskiej ligi lekkoatletycznej. Jest to bardzo ciekawe, godne wyróżnienia przedsięwzięcie. Przyniesie ona zapewne niejeden nowy rekord lekkoatletyczny w powiecie, a sport na wsi zdobędzie dzięki temu wielu nowych entuzjastów.

W okresie od 20 kwietnia do 5 maja odbędą się tradycyjne Biegi Narodowe, a w dniach 13 i 20 maja masowe wyścigi kolarskie i raidy ZMP z okazji IX Wyścigu Pokoju. Czy można być dobrze przygotowanym do tych imprez, jeśli nie ma ich ujętych w kalendarzu sportowym LZS? Oczywiście, że nie można.

A teraz sprawa następna.

Aby nasza tegoroczna działalność sportowa dała w porównaniu z ubiegłym rokiem lepsze wyniki, nie można opierać się tylko na szczupłym gronie aktywu, na samej radzie LZS. Czas jest najwyższy zastanowić się wspólnie z zarządem koła ZMP nad tym, kogo jeszcze zdobyć na wsi do pomocy przy organizowaniu treningów i zawodów. Chętni znajdą się napewno spośród pracowników gromadzkiej rady narodowej, miejscowych nauczycieli, rezerwistów wojskowych, agronomów PGR, członków zarządu spółdzielni produkcyjnej, działaczy ZSCH i GS.

To cenny dla LZS aktyw społeczny. Warto ich zapraszać do udziału w pracy komitetów organizacyjnych powoływanych dla przygotowania różnego rodzaju imprez. W wielu jeszcze sekcjach naszych LZS robota kuleje. Powierzenie opieki nad taką kulejącą sekcją nowym szanowanym w gromadzie ludziom tchnie świeże siły w śpiące kolektywy.

Wreszcie trzecie, niemniej ważne i pilne zadanie, to sprawa przygotowania urządzeń i sprzętu na okres sezonu letniego. Wszyscy gospodarze i magazynierzy LZS winni już kończyć generalne porządki. Czas sprawdzić, czy wyprano i wyczyszczono ubiory sportowe, czy nie pordzewiały metalowe części sprzętu, czy sprzęt drewniany nie powypaczał się. Niemniejsze zadania czekają członków LZS w uporządkowaniu urządzeń sportowych, w oczyszczeniu bieżni, skoczni, rzutni, w wyrównaniu boiska do piłki nożnej, siatkówki i kosza i w dokonaniu niezbędnych napraw stojaków, poprzeczek, progów startowych itp.

Sprawy te wiążą się z planowanymi zakupami sprzętu. Przodujące w kraju LZS nie czekają już na zaopatrzenie w sprzęt i ubiory przez powiatową radę LZS, lecz same dokonują zakupów za fundusze składkowe, dotacje otrzymane z GS. Zakupy winny być dokonywane przez osoby znające się na sprzęcie, a zwłaszcza przez członków tych sekcji, dla których sprzęt jest przeznaczony. Zapotrzebowania na sprzęt można też składać w powiatowej radzie zrzeszenia, która obowiązana jest do ułatwienia tych zakupów. (z)







W KLUBIE MORSKIM L.P.Ż.

Wybiegający w tej chwili z szatni młody chłopak z czarną, rozwichrzoną czupryną informuje mnie, że wszyscy są na „dole". Przez „dół" członkowie Klubu Morskiego LPŻ w Warszawie rozumieją hangary, znajdujące się pod budynkiem i rozległą plażę.

Przystań wygląda bardzo malowniczo. W promieniach słońca kąpią się żaglówki, kajaki i „brzdące", wśród których uwijają się różnokolorowe sylwetki dziewcząt i chłopców. Wszyscy pochłonięci są pracą. Jedni szpachlują, malują, inni sprawdzają czy łodzie nie mają już żadnych usterek, czy wanty, sztangi i miecze są w całkowitym porządku.

Delikatna jeszcze zieleń wikliny dopełnia uroku.

Podchodzę bliżej i widzę, że motorowodniacy szczegółowo oglądają i sprawdzają motory ślizgaczy, a na brzegu grupa chłopców „spuszcza na wodę pomost", bo już niewiele pozostało czasu na przygotowanie do majowych regat na Wiśle.



...istnieje też w klubie sekcja modelarstwa...

Wśród miłośników sportu motorowodnego spotykam starych znajomych kol. kol. Jurka Jakubowskiego, Zbyszka Borowskiego, Alę Zajewską, Janusza Cioka — zdobywcę pucharu przechodniego „Expressu Wieczornego" o memoriał Rafała Pragi w ubiegłym roku, inż. Adla i najmłodszą (stażem) członkinię sekcji Lidię Janczewską. Kol. Janczewska miła, sympatyczna blondynka przypomina nasze pierwsze spotkanie, kiedy zastałem ją przy czyszczeniu świec zapłonowych do silników wyczynowych. Były to wtedy jej pierwsze kroki w sekcji. Nie zniechęciła ją jednak ta pierwsza niezbyt ciekawa praca. „Wiedziałam dobrze o tym, że aby marzenia moje stały się realne i aby posiąść umiejętności prowadzenia ślizgacza muszę przed tym poznać wszystkie prace" — opowiada kol. Lidia. Moja miła rozmówczyni już od dawna uprawia sport wodny. Do niedawna była ona członkiem sekcji żeglarskiej, a po raz pierwszy ze sportem wodnym zetknęła się w roku 1954. W tym samym roku zdobyła I miejsce w zawodach kajakarskich podczas spartakiady międzyzakładowej. Dziś marzenie kol. Janczewskiej przyoblekło się w realne kształty.

Jak zwykle wśród członków sekcji nie zabrakło i tym razem mechanika Mianowicza, który zawsze chętnie służy swoimi radami, uczy, wyjaśnia i pomaga.

Na przystani zastaję również członków sekcji żeglarskiej wraz z sympatycznym, o niebieskich oczach i drobnej sylwetce instruktorem — kol. Jolantą Moskau. Ta młoda, wesoła dziewczyna jest bardzo dobrym, energicznym i wymagającym instruktorem. Jest lubiana i szanowana przez swoich kolegów, a także wszystkich członków Klubu. Zawsze wesoła i dowcipna, dla każdego ma miły uśmiech i koleżeńską, przyjacielską radę.

Ta wielka miłośniczka sportu wodnego swą działalność sportową rozpoczęła przed sześcioma laty. Posiada tytuł sternika II klasy, a w bieżącym roku przygotowuje się do zdobycia I klasy.

Koleżanka Jola z zawodu jest kreślarką, a jej „drugi zawód" to działacz sportowy. Nie można pominąć milczeniem faktu, że poza sportem wodnym uprawia ona z wielkim entuzjazmem sport jeździecki.

Należy podkreślić, że sekcja żeglarska, którą opiekuje się kol. Jola Moskau jest najliczniejsza i posiada wielu wyróżniających się żeglarzy. Do nich zaliczyć można m. in. Elżbietę Sulczewską, Mieczysława Porębskiego, Andrzeja Trapszo, Henryka Mamczarskiego i Annę Dąbkowską.

* * *

Istnieją też w Klubie sekcje: narciarstwa wodnego i modelarstwa. Niestety sekcje te nie cieszą się tak wielkim powodzeniem, jak np. sekcja żeglarska.

Sekcja narciarstwa wodnego powstała dopiero w ub. roku i od początku borykała się z dużymi trudnościami. Brak było poprostu sprzętu. Dzięki ofiarności pionierów tej sekcji kol. kol. Hanki i Ryszarda Jurewiczów oraz Aleksandra Wojtarkowskiego, sekcja zdobyła „własnym przemysłem" trochę sprzętu. Wprawdzie nie był to sprzęt najlepszy, ale pozwolił w każdym bądź razie na rozpoczęcie pracy sekcji i za to należą się naszym pionierom słowa uznania.

„Dziś — mówi kol. Wojtarkowski — treningi naszej sekcji są najbardziej atrakcyjne i przynoszą wiele emocji. Myślę, że w najbliższym czasie nasza sekcja powiększy się o nowych członków i praca stanie się bardziej popularna".

Mam nadzieję, że przewidywania kol. Wojtarkowskiego spełnią się. W każdym bądź razie życzę młodym zapaleńcom nart wodnych, rozwoju ich sekcji i powodzenia w popularyzacji tego przyjemnego sportu.

* * *

Na zakończenie jeszcze kilka słów o pracy kulturalno-oświatowej w Klubie Morskim LPŻ w Warszawie. Pytanie zasadnicze: Czy w tym pięknie wyposażonym ośrodku sportowym rozwija się także życie kulturalno-oświatowe? Otóż niestety nie! Pięknie urządzona świetlica — stoliki, wygodne fotele, radio i to wszystko, a gdzie reszta? Nie ma ani jednej gazety, gry, wszystkiego co jest niezbędne do prowadzenia życia kulturalnego. A może jest zespół artystyczny? Niestety też nie ma. Członkowie Klubu nie wykazują zupełnie zainteresowania w tym kierunku. To wszystko nie jest rzekomo im potrzebne, widocznie całkowicie pochłania ich praca sportowa. A mnie się wydaje, że tak być nie powinno.

Czy nie przyjemnie byłoby członkom Klubu, gdyby zorganizowali własny zespół artystyczny, który w czasie spływu mógłby wystąpić w nadbrzeżnych wsiach z piosenką, wierszem i tańcem, a tym samym dać niecodzienną rozrywkę mieszkańcom nadwiślańskiego brzegu. Napewno mile i z wdzięcznością byliby żegnani, zostawiając po sobie niezatarte i miłe wspomnienia.

Kto jest winien temu, że w Klubie nie rozwija się życie kulturalno-oświatowe? Czy tylko młodzież, która wykazuje przecież tak wiele młodzieńczego zapału i entuzjazmu do uprawiania sportów wodnych, osiągając poważne sukcesy. A może brak słowa zachęty ze strony kadry instruktorskiej, brak wskazania atrakcyjnych form pracy KO i korzyści z tego płynących?

Dlaczego nikt z kierownictwa Klubu nie zainteresował się do tej pory rozwojem życia kulturalno-oświatowego w tym poważnym ośrodku?

Uważam, że sytuacja ta musi ulec zmianie. Sprawę tę winni wziąć w ręce uczestnicy Klubu wspólnie z kierownictwem i instruktorami i to nie zwlekając, czasu jest mało, a zaległości trzeba nadrobić.

* * *

Z okazji zbliżającego się sezonu przesyłamy Wam, drodzy koledzy, życzenia „pomyślnych wiatrów" i jednocześnie życzymy Wam także dużych osiągnięć w rozwoju pracy kulturalno-oświatowej.

Teresa Piotrowska



...pięknie urządzona świetlica — stoliki, wygodne fotele, radio i to wszystko, a gdzie reszta?



...w promieniach słońca kąpią się żaglówki...

ADAM NARUSZEWICZ



Wiek XVIII, okres, w którym żył i tworzył Adam Naruszewicz — to czas wielkiego przełomu gospodarczego, społecznego kulturalnego. W Polsce rodzą się wówczas zalążki kapitalizmu. Niektórzy właściciele majątków ziemskich zamieniają w swych włościach pańszczyznę na czynsz. Powstają manufaktury czy fabryki oparte na pracy pańszczyźnianych chłopów oraz olbrzymie przedsiębiorstwa handlowe. Mieszczaństwo polskie rośnie w siłę i co za tym idzie zaczyna się domagać należnych mu praw.

Owczesna sytuacja polityczna Polski jest b. ciężka. Wiek XVIII to przecież okres poprzedzający rozbiory kraju, okres postępującego upadku znaczenia Polski nazewnątrz.

Bogate mieszczaństwo wraz z postępową częścią szlachty przeprowadza w tym czasie umiarkowany program reform społecznych i politycznych, mających uratować kraj. Ukoronowaniem tego programu była konstytucja 3 Maja — akt, który chce tylko poprawić istniejący ustrój, akt postępowy, ale daleki od wszelkiej rewolucyjności.

Dążenia umiarkowanego obozu postępu nie pokrywały się całkowicie, a nawet były częściowo rozbieżne z interesami najbardziej upośledzonych klas narodu, które stworzyły swój własny radykalny i rewolucyjny program społeczny, nie poprzestając wyłącznie na pewnych ulepszeniach istniejącego systemu, wysuwając hasło antyfeudalnej rewolucji.

Literaturę tego okresu nazywamy literaturą Oświecenia. Oświecenie to prąd umysłowy obejmujący wówczas całą Europę — to epoka, w której ideologia burżuazji walczy z feudalizmem. Oświecenie francuskie przygotowało grunt dla Wielkiej Rewolucji Burżuazyjnej 1789 roku.

Ideologia ta daje wszechwładztwo rozumowi i doświadczeniu ludzkiemu, odrzuca autorytet wiary, prawo naturalne, czyli oparte na przyrodzonych skłonnościach człowieka, przeciwstawia prawom nadprzyrodzonym. Te idee znajdują także swoje odzwierciedlenie w literaturze oświecenia polskiego.

Postępowa polska literatura tego okresu była bardzo niejednolita ideowo, hasła umiarkowanego postępu sąsiadują w naszym pisarstwie z hasłami rewolucji społecznej.

Do twórców głoszących idee umiarkowanego postępu zaliczamy Adama Naruszewicza. Pochodzi on z rodziny szlacheckiej. Po ukończeniu studiów za granicą, Naruszewicz wraca do kraju, zostaje profesorem kolejno dwóch wyższych uczelni, w końcu osiada na Litwie i jako biskup smoleński, a potem łucki oddaje się pracy literackiej i naukowej.

Naruszewicz był nie tylko literatem, poetą, lecz także historykiem, autorem „Historii narodu polskiego", przedstawiającej dzieje Polski aż do czasów Władysława Jagiełły. Dzieło to miało aktualne postępowe znaczenie polityczne, gdyż poddawało ono krytyce samowolę i warcholstwo szlachty. Prócz tego, historia Naruszewicza przesiąknięta była duchem „nowego", powstała pod wyraźnym wpływem haseł i zasad epoki Oświecenia. Usiłuje ona powiązać wydarzenia w łańcuch przyczyn, co jak na ówczesne czasy stanowi duże osiągnięcie.. Olbrzymią zaletą dzieła jest jego krytycyzm. Naruszewicz zgodnie z zasadą rozumowego sprawdzenia faktów, odrzucił np. bajeczne historie i legendy o Lechu, Wandzie, Popielu itp., które w dawnych kronikach traktowane były z całkowitą powagą.

Wróćmy jednak do Naruszewicza pisarza. Trzeba zaznaczyć, że jego twórczość literacka ściśle wiąże się z dworem królewskim — ośrodkiem ówczesnego życia umysłowego kraju.

Naruszewicz uprawiał różnorodne gatunki literackie: ody, sielanki, wiersze liryczne, tłumaczenia poetów starożytnych, no i co najważniejsze — satyry. Jego ody, sielanki, wiersze liryczne nie mają większej wartości poznawczej, realizm dochodzi w nich słabo do głosu. Talent Naruszewicza najpełniej wypowiedział się w wierszach satyrycznych, stanowiących dowód doskonałego zmysłu obserwacyjnego pisarza. W satyrach Naruszewicza ukazują się objawy rozkładającego się ustroju feudalnego z jego przeciwieństwami — demoralizacją sfer dworskich i wzrastającym uciskiem ludu. Naruszewicz stawia pod pręgierz główne przywary szlachty: ciemnotę i okrucieństwo wobec chłopa, hulaszczość, rozwiązłość i pychę. Pisarz kreśli świetne postacie fircyków, pochlebców, plotkarzy, nieuków i darmozjadów. W satyrze „O prawdziwym szlachectwie" pisarz tworzy obraz „złotej wolności szlacheckiej", która „chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieżę". W satyrze „wiek zepsuty" poeta mówi o „gospodarzu, co gwałtem kmiece łzy połyka". Utwory Naruszewicza piętnują też „zło obyczajowe", np. satyra „Małżeństwo" krytykuje nietrwałość związków małżeńskich, lekkomyślne żony i mężów, satyra „Sekret" skierowana jest przeciw plotkarzom i gadułom salonowym.

Jedną z najjaskrawszych, najżywszych satyr poety jest „Chudy Literat". Naruszewicz piętnuje w niej ciemnotę i zacofanie szlachty, nawet więcej: wypowiada słowa zjadliwej ironii pod adresem górnych warstw całego społeczeństwa, stwierdzając wymownie — „Chłopi tylko a kupcy są obywatele".

Naruszewicz odegrał dużą rolę w dziejach polskiego Oświecenia, jest on jednym z czołowych satyryków — realistów tej epoki, swym piórem walnie przyczynił się do urzeczywistnienia postępowych reform społecznych.



Z SATYRY „CHUDY LITERAT"

Lecz w naszym kraju jeszcze ten dzień nie zawitał,
Żeby kto w domu pisma pożyteczne czytał.
Jeden drugiego gani, że czas darmo trawi,
Mówi szlachcic: — Czemu ksiądz księgą się nie bawi?
Jemu każe powinność na to się wysilać,
By nauką i pismem zdrowym lud zasilać;
Jemu za chleb w ojczyźnie prędszy i obfity
Tą zasługą zawdzięczać Rzeczypospolitej.
Alboż mu to o żonce z dziećmi myślić trzeba?
A ksiądz: — Toć szlachcic sobie sam nie robi chleba,
Sto pługów na jednego pasibrzucha ryje.
Pewno się on za dobro pospolite bije?
Nie uziębnie na mrozie, na deszczu nie zmoknie:
Siedzi w zimie przy ogniu, a w lecie przy oknie,



Gadając z panem Żydem, kto w karczmie nocował,
Wiele śledzi wyprzedał, wódki wyszynkował.
Mógłby też coś przeczytać, a z odętym pyskiem
Nie być tylko szlachcicem herbem i nazwiskiem.
Osobliwe, że mu się nie chce panem bratem
Być prostym, ale posłem albo deputatem [1].
Niepięknie to, że sędzia nie zna prawa wcale,
Chociaż jaśnie wielmożnym bywa w trybunale;
Ani ów poseł z wielką przyjeżdża zaletą,
Co tylko na podatki głośno ryknie: — Veto.
Nie straszy też to u mnie taki podkomorzy,
Co na hipotenuzę [2] wielki pysk otworzy,
A co ma sprzeczne z sobą rozmierzać granice,
Ledwie zna nieboraczek cyrkiel i tablicę.
Tak się oni spierają; po staremu przecie
I ten, i ów nie wiedzą nic o Bożym świecie.
Każdy mówi, iż nie ma czasu do czytania,
Każdy się swą zabawą od książki zasłania.
Chłop ma co robić w polu, a rzemieślnik w mieście,
Mnich zabawny swym chórem lub chodzi po kweście.
Ksiądz... lecz ja nie chcę z takim państwem mieć poswarki;
Kupiec łokcia pilnuje lub zwiedza jarmarki!
Palestrant [3] gmerze w kartach, co je strzygą mole;
Szlachcic pali tabakę lub łyka przy stole;
Dworaczek piętą wierci; żołnierz myśli, kędy
Karmnik z wieprzem, ser w koszu, a z kurami grzędy.
Pan suszy mózg nad tuzem [4] i wymyśla mody;
Kobieta u zwierciadła, póki służy młody
Wiek, siedzi, a gdy starsze przywędrują lata,
Cudzą sławę nabożnym językiem umiata;
Stary duma, jak mu grosz jeden sto urodzi;
Młokos wiatry ugania i białą płeć zwodzi.
A z tej liczby zabawnych [5], można mówić śmiele,
Chłopi tylko a kupcy są obywatele.

[1] Deputat — członek trybunału
[2] Hipotenuza — przeciwprostokątna w trójkącie prostokątnym; tu: narzędzie miernicze.
[3] Palestrant — prawnik.
[4] Tuz — as w kartach.
[5] Zabawny — tu: zajęty, zatrudniony, pracujący.

Z KARTEK POSTĘPOWEJ LITERATURY POLSKIEJ

W. WOROSZYLSKI

Swaty

Dosyć młody był to chłop — Kijakowski.
I przystojny był chłop — Kijakowski.
Nie zwyczajnej, nie naszej,
pracowitej, chłopskiej,
ale kruchej, kułackiej kostki.

A hektarów miał, hektarów! A jakiej ziemi!
A konie miał — nie konie, szatany!
Tylko jakoś długo się nie żenił,
choć jak ćmy na ogień leciały nań panny.

Bo o jednej Kijakowski wciąż zamyślał —
„bezposażnej" — rżała plotka zawistna.
A to była urodziwa Maryśka
Ze spółdzielni produkcyjnej „Iskra".

A cóż miała ta Maryśka przez całe życie,
a i jaką dziedziczyć mogła schedę?
Tyle bogactw, co kąkol w pańskim życie,
i od dziecka czworaczną biedę.

Ale kibić miała smukłą jak sosenka
i te oczy niby z nieba wycięte,
a co mówiła, to dźwięczało jak piosenka,
że słuchając jej, ech, przepadłeś ze szczętem!

„No i tyle dobrego. Goła, bosa,
a wezmę ją — myślał Kijakowski — do chaty.
Bo jak kto mi się podoba, to o posag
dbał nie będę, samem bogaty".

Jak ksiądz proboszcz, tak się Kijakowski starał
miodouście mówić, ładnie i składnie.
O hektarach swych i znów o hektarach
godzinami w kształtne uszka kładł jej.

Trochę milczy, trochę znów pogada,
i banknoty szeleszczą w suchym głosie.
„Będziesz, Maryś, gospodyni bogata,
pomyśl, Maryś, o swym szczęściu, o swym losie".

Lecz z Maryśki tej dziewczyna, widać płocha,
niepotrzebnie, widać, zaszczycił niebogę.
„Ja was — mówi — panie Kijakowski nie kocham,
i pokochać — mówi — nijak nie mogę.

I niemiło mi być żoną-służącą
na bogatym gospodarskim obejściu,
gdzie do rana mąż — od rana jest rządca...
Ja o innym, panie Kijakowski, wiem szczęściu.

Przypuszczaliście, że wszystkie na to dybią,
że ja także z tych na grunta wasze łasych...
A ja sama teraz jestem gospodynią
na hektarach spółdzielczych — na własnych".

Stanął, splunął, trzasnął drzwiami — i znikł bez śladu!
Ani pojąć, czy pogniewał się, czy zdumiał,
Ale później słyszałem od sąsiadów,
że do dzisiaj tej rekuzy nie zrozumiał.



proszę o gałązkę bzu

SŁOWA: A. SMOLNIKOW
MUZYKA: W. WOŁKOW
PRZEKŁAD: K. WINKLER



A nazajutrz, koniec świata! jak tu się zobaczyć z nią?
Znów więc odprowadzam brata i kupuję róży pąk
Dalszy ciąg już wiecie pewnie: po braciszku drugi brat
I co wieczór inny krewny musiał z dworca ruszać w świat

Wyjechali już rodzice, cztery siostry, braci dwóch,
Dziadek, babcia, siostrzenice... W mej rodzinie wielki ruch.
Lecz by znów się spotkać nocą i warkocze ujrzeć dwa
Odprowadziłbym na pociąg całe miasto miła ma.

ER

TAJEMNICA trzech studni

Na podstawie książki p.t. „Tajemnica trzech studni" B. Platównej oprac. Ler.

SPIS OSÓB

PAWEŁ, GULKA, JAKUB, JANEK — starsi wychowankowie Domu Dziecka

JUREK, HALINKA, KRZYŚ, ZOSIA — młodsi wychowankowie Domu Dziecka

KIEROWNIK Domu Dziecka
NAUCZYCIELKA w Domu Dziecka
MARCINOWA — woźna w Domu Dziecka
SOŁTYS
FRANEK — młody opryszek
KOMENDANT MILICJI
DZIECI

AKT I

Odsłona I

(Scena przedstawia świetlicę szkolną. Po prawej stronie są okna, po lewej drzwi. Na wprost znajduje się tablica. Poza tym są tu stoły, krzesła. Jest dużo kwiatów. W świetlicy znajdują się dzieci i nauczycielka. Wszyscy są zgrupowani przy jednym ze stołów. Na pierwszym planie widoczny jest Krzyś. Wśród dzieci nie ma Pawła ani Gulki)

JANEK: Ale gdzie właściwie odbędzie się to przedstawienie? Przecież w Malinkach nie ma teatru.

HALINKA: Oczywiście, że w Malinkach nie ma teatru. Ale nam wystarczy sala teatralna, a taką mamy.

KRZYŚ: Gdzie?

HALINKA: Ależ siedzimy w niej.

KRZYŚ: Tu, Przecież to jest świetlica, a nie żadna sala teatralna.

HALINKA *(stanowczo)*: Jest świetlica, a będzie sala teatralna. *(Z zapałem)*: Nasza świetlica jest dosyć duża. Wyniesie się stoły, a krzesła ustawi w rzędy. Zmieści się piętnaście rzędów krzeseł po dziewięć w każdym rzędzie, czyli może przyjść na przedstawienie około sto pięćdziesiąt osób.

JANEK: A bilety będziemy sprzedawać?

HALINKA *(po chwili zastanowienia)*: Nie, chyba nie. Przecież nie możemy brać pieniędzy. Nie jesteśmy prawdziwymi aktorami, a poza tym to jakoś nie wypada. Już wiem! Będziemy wysyłać zaproszenia! Janek, ty ładnie rysujesz, mógłbyś zrobić takie ładne kartki, no wiesz... Dom Dziecka im. J. Korczaka zaprasza Ob.... i tu się wstawi odpowiednie nazwisko — na przedstawienie, które odbędzie się dnia.... o godzinie... i tak dalej.

JANEK: Więc salę teatralną mamy. Zawiesi się kurtynę...

KRZYŚ: Co to jest kurtyna?

JANEK *(niecierpliwie)*: Nie przeszkadzaj! Później ci wytłumaczę.

NAUCZYCIELKA: Może byśmy przede wszystkim ustalili jaką sztukę będziemy grać.

JANEK: Najlepiej jakąś o partyzantach...

ZOSIA: Ja bym chciała o śpiącej królewnie.

JUREK: A ja uważam, że trzeba coś historycznego. Może o Kościuszce... albo o wojnie szwedzkiej i o Czarnieckim...

JANEK: Czarniecki przecież musi być na koniu; *(zwraca się do Jurka)*: Skąd weźmiesz konia? Może naszego karego wprowadzisz na scenę?

JUREK: Jakeś taki mądry, to powiedz, skąd weźmiesz pepeszę dla partyzantów? A niemieckie mundury?

KRZYŚ: Zosia mówiła o śpiącej królewnie, *(z entuzjazmem)*: Ja będę krasnoludkiem, ja będę krasnoludkiem!

JUREK: Cicho, ty krasnoludku. Przecież śpiąca królewna musi leżeć w szklanej trumnie — a skąd ją weźmiemy?

KRZYŚ *(zastanawia się przez chwilę)*: A może by skleić trumnę z szyb okiennych? *(wszyscy się śmieją)*.

NAUCZYCIELKA: Ponieważ jakoś nie możecie dojść do porozumienia, spróbuję was pogodzić. Musimy wybrać sztukę łatwą do wystawienia, to znaczy taką, w której nie będą potrzebne ani nadzwyczajne dekoracje, ani trudne do zrobienia stroje. Dlatego nie możemy wystawiać ani sztuki historycznej, ani takiej, jaką chce Janek. Musicie pamiętać, że wszystko będziecie robić sami, więc i kostiumy i dekoracje muszą być proste i możliwe do sporządzenia domowymi środkami.

(W tej chwili na scenę wchodzi Kierownik wraz z Pawłem i Gulką. Wszyscy niosą pakę z książkami. Dzieci ujrzawszy ich obstępują ich dokoła. Panuje gwar i ożywienie. Kierownik i chłopcy ustawiają pakę na jednym ze stołów).

KRZYŚ: Co to jest?

KIEROWNIK: Książki. Milicja nam je dała.

JANEK: Milicja?

KIEROWNIK: Tak. Młynarz — ten sam, u którego pracował Paweł — został aresztowany. Znaleziono u niego między innymi te książki i milicja nam je dała. *(Dzieci zaczynają odpakowywać książki i oglądać je. Między innymi Paweł i Gulka oglądają z zainteresowaniem jedną z książek. W pewnej chwili Gulka wskazuje palcem na książkę i woła do Pawła)*:

GULKA: Patrz, Pawełku, tu jest coś napisane.

PAWEŁ *(przygląda się uważnie otwartej książce)*: Gdzie? Nic nie widzę.

GULKA: O tu, na tej tarczy!

PAWEŁ: Przecież to wcale nie ma sensu.

GULKA *(czyta głośno)*:

Studnia jego poradzi
Którędy iść
Albowiem
Rama wie
Bardzo wiele.

(śmieje się).

PAWEŁ: To jest tarcza wojownika z czasów Bolesława Krzywoustego. To ci wojownicy mieli na tarczach takie napisy?

GULKA: E, chyba nie. Zresztą wtedy rzadko pisano po polsku. Gdyby były jakieś napisy, to na pewno po łacinie.

PAWEŁ: A może to ktoś napisał na książce.

GULKA: Czekaj *(ślini palec i dotyka nim książki)*. Tak, to jest napisane, nie wydrukowane. Ale po co ten ktoś to zrobił? To przecież bardzo głupi napis. *(W tej chwili do Pawła i Gulki podchodzi Halinka)*.

HALINKA: O czym wy tak rozmawiacie?

PAWEŁ: Ach, Halina, znaleźliśmy coś bardzo ciekawego. Zobacz! *(przysuwa jej książkę)*.

HALINA *(przygląda się książce)*: No, cóż takiego?

GULKA *(wskazuje palcem miejsce w książce)*: Tu, tu. Nic nie widzisz?

HALINA: Czekaj, jakieś litery, ale nie mogę odczytać.

GULKA: Myśmy to już odczytali. Napiszę ci *(rozgląda się wokół)*. Ale nie mam kartki... O, napiszę ci na tablicy. *(Bierze kredę i pisze na tablicy tekst:*

Studnia jego poradzi
Którędy iść
Albowiem
Rama wie
Bardzo wiele).

HALINKA: Ech, głupstwo, ktoś smarował po książce, a wy się nad tym zastanawiacie. *(W tej chwili zbliża się Zosia, która już od dłuższej chwili przysłuchuje się z daleka rozmowie i przygląda się tekstowi, napisanemu na tablicy)*.

HALINKA: Ten, kto to pisał, musiał być jeszcze głupszy od was, bo niszczył taką piękną książkę.

PAWEŁ *(z rezygnacją)*: Widzisz, jak to jest z dziewczętami. *(Halinka odchodzi, chłopcy pogrążają się w obserwacji książki, a Zosia podchodzi do nauczycielki)*.

ZOSIA: Proszę pani, prawda, że duże litery pisze się tylko na początku zdania?

NAUCZYCIELKA: Tak Zosieńko.

ZOSIA: Albo jeszcze kiedy?

NAUCZYCIELKA: No, jeszcze dużymi literami pisze się imiona, nazwiska, nazwy miast, rzek, państw.

ZOSIA *(zawiedziona):* I już więcej nigdy?

NAUCZYCIELKA: Owszem. Na przykład wiersze. Zauważyłaś, że każda linijka w wierszu jest pisana dużą literą?

ZOSIA: No tak, ale jeżeli to nie jest wiersz?

NAUCZYCIELKA: To już nie wiem, Zosiu. Powiedz jaśniej o co chodzi. *(Zosia zmieszana mnie przez chwilę w ręku róg fartuszka, dyga i odchodzi od tablicy i w milczeniu wpatruje się w napis. Po dłuższej chwili nagle uśmiecha się i w podskokach biegnie do Pawła i Gulki, wołając).*

ZOSIA: A ja wiem, a ja wiem.

PAWEŁ *(niecierpliwie):* Co ty wiesz, żabo?

ZOSIA: To jest o skarbie. Zobacz sam, jak się te literki układają. O! *(podbiega do tablicy i wskazuje na początkowe litery tak, by je czytać z góry na dół),* to trzeba czytać tak — z góry na dół.

PAWEŁ *(spogląda przez dłuższą chwilę na tablicę i poważnieje):* Skarb. A może to rzeczywiście jakaś wskazówka? Może naprawdę ktoś schował skarb bardzo dawno temu i my go znajdziemy?

JANEK *(który w tej chwili zbliża się do Pawła):* Nie pleć. Nikt nie mógł dawno schować skarbu, bo ten napis jest świeży.

PAWEŁ *(zaperzony):* Skąd wiesz?

JANEK: Stąd wiem, że patrzyłem na rok wydania tej książki. Została wydana w 1939 roku, tuż przed wojną.

PAWEŁ: Mójże mądrala. Dawno, niedawno, a skarb może być. *(Zwraca się do nauczycielki):* Prawda, proszę pani?

NAUCZYCIELKA: Ja myślę, dzieci, że lepiej będzie, jeżeli się weźmiecie do nauki. Jeszcze na pewno nie odrobiliście wszystkich lekcji. A zakopane skarby, Pawełku, bywają tylko w bajkach. No dzieci, idźcie do nauki. *(Dzieci i nauczycielka wychodzą ze świetlicy. Zostają tu tylko Paweł i Gulka, którzy nadal studiują książkę, szepcząc coś do siebie od czasu do czasu. Po chwili na scenę wchodzi Marcinówa, trzymając szczotkę).*

MARCINOWA: Co, jeszcze gadacie? Przecież wszyscy już są na górze. I mówią, że kobiety są gadatliwe. Tak się zagadali, że nic nie słyszą. Przecież dzwonek już był. Dobrze mówił pan profesor.

GULKA: Jaki profesor?

MARCINOWA: Ano ten, co przez całą prawie wojnę u młynarza siedział.

GULKA: Pani go znała?

MARCINOWA: No jakże, przecież każde dziecko we wsi go znało. Dobry był człowiek, dzieci uczył, z każdym pogadał, poradził.

PAWEŁ: A czy ten profesor był bogaty?

MARCINOWA: Gdzież tam, moje dziecko. Biedny był jak mysz kościelna. Przecie, gdyby miał jaki grosz, to by nie siedział na łasce u tego łajdaka, młynarza. Młynarz go musiał wziąć, bo jak ludzi wysiedlali w czasie wojny, to ich na wieś posyłali. Ale dobrze on mu musiał za skórę sadła zalewać, biedakowi. Chociaż ludzie różnie mówili...

GULKA *(zapalczywie):* Co mówili, pani Marcinowo?

MARCINOWA: Ano mówili, że młynarz tak z dobrego serca nikomu by nie pomagał, że pewno stary co dał, albo obiecał. Młynarz nawet szukał...

PAWEŁ: Ale nic nie znalazł?

MARCINOWA: Iii, co tam znalazł, papierzysków całą walizę i te książki, coście je tu z milicji przywieźli.

GULKA: A może młynarz nikomu nie powiedział?

MARCINOWA: Może. Ale ja tak sobie miarkuję, że nic nie znalazł! Bo jak stary umarł, to młynarz nosem siąkał, nieboszczyka wychwalał, pogrzeb mu sprawił wcale dobry, jak na tanite ciężkie czasy. Potem przez parę tygodni na oczy się ludziom nie pokazywał, ino siedział zawarty w swojej chałupie. A kiedy wylazł, to mówię wam, jak po ciężkiej chorobie wyglądał. Posiwiał, zżółkł, zgarbiał. A spytać go o nieboszczyka, to ino pluł i mruczał: „stary złodziej". Spytałam go raz, bom też już nie mogła wytrzymać: „co wam ukradł"? A on mi na to: „nie tylko ten złodziej, co kradnie, ale i ten, co obiecuje i nie dotrzyma". Tak więc se myślałam, że młynarz musiał coś zwąchać, ale mu się wypsnęło.

(W tej chwili słychać dzwonek.)

MARCINOWA: Och, przecież to już późno (szybko wychodzi).

(Chłopcy zostają sami. Przez chwilę spoglądają na siebie w milczeniu, wreszcie Paweł zaczyna mówić).

PAWEŁ: Profesor musiał coś ze sobą przywieźć. Może wygadał się z tym przed młynarzem, a może stary go podpatrzył. Jeszcze jak byłem u młynarza, to słyszałem, jak Jasiek, parobek młyński, rozmawiał raz z Magdą, służącą starego. Mówili, że zaraz po śmierci profesora stary przetrząsał wszystkie jego rzeczy i klął i rzucał się tak, że bali się do niego przystąpić. A potem zabrał wszystkie papiery profesora, zamknął się w komorze i dniami i nocami czytał. Nawet jeść mu tam Magda nosiła. Aż się dziwiła, że takiej ochoty nabrał do czytania. A potem jeszcze gorzej się ciskał, więc pewno nic nie znalazł.

GULKA: Jak myślisz, Paweł, jaki to może być ten skarb?

PAWEŁ: Ja myślę, że to złoto, dużo złota. Złoto przecież jest bardzo ciężkie i bardzo cenne. Gdyby tam było ze dwa kilo! To byśmy byli bogaci!

GULKA: Jak to — bylibyśmy bogaci?

PAWEŁ: No, bracie, jeżeli znajdziemy ten skarb, a ja nosem czuję, że go znajdziemy, wykopiemy złoto, sprzedamy je na czarnym rynku i będziemy mieli kupę forsy. Zaraz bym sobie kupił motor i narty, tobie najlepszy fortepian na świecie, a kierownikowi zegarek, bo zawsze mówi, że człowiek bez zegarka, to jak bez ręki.

GULKA: To ty byś chciał sobie wziąć ten skarb?

PAWEŁ: No, nie tylko sobie, przecież będziemy razem szukać, więc jak znajdziemy, to podzielimy się po połowie.

GULKA: Nie o to mi chodzi. Więc ty uważasz, że mielibyśmy prawo zabrać sobie ten skarb?

PAWEŁ: No jakże? Kto znajdzie, ten może zabrać. Przecież wziąć znalezione, to nie znaczy ukraść.

GULKA: To jest tak samo kradzież. Znalezione trzeba oddać właścicielowi.

PAWEŁ: No, ale przecież profesor już nie żyje.

GULKA: Może mieć jakąś rodzinę, dzieci — im to trzeba zwrócić.

PAWEŁ: A jak nie będzie żadnej rodziny? To co wtedy?

GULKA: Wtedy *(zastanawia się przez chwilę)*... wtedy spytamy pana kierownika.

PAWEŁ *(wybucha śmiechem):* Jacy my jesteśmy głupi, Gulka. Przecież jeszcze w ogóle nie wiadomo, czy ten skarb istnieje, czy go znajdziemy, a już kłócimy się o to, co z nim zrobić.

GULKA *(surowo):* A ja myślę, że zawsze trzeba wiedzieć, po co i dlaczego coś się robi. Od samego początku!

PAWEŁ: Niech będzie, że masz rację, ty przemądrzała Gulko!

GULKA: A teraz trzeba się zastanowić, jak tego skarbu szukać. *(Patrzy na tablicę).* Zastanówmy się, nad tym, co wiemy. Po pierwsze wiemy, że profesor coś musiał ukryć i to coś musiało mieć dużą wartość, skoro młynarz tak się za tym rozbijał. Po drugie, w książce profesora znaleźliśmy napis, który może być wskazówką, gdzie szukać skarbu. Teraz tylko nie wiadomo, czy napis sporządził profesor, czy też kto inny. Ale przypuśćmy, że profesor. Pierwsze słowa tajemniczego napisu brzmią: „studnia jego poradzi". Jaką treść może mieć studnia? Dlaczego napisane jest „studnia jego"? Czyja studnia?

PAWEŁ: Może profesora?

GULKA: Profesor nie miał domu, więc nie mógł mieć studni. *(Po chwili):* Zaraz... ależ tak! Profesor mieszkał w domu młynarza, więc „jego" odnosi się do młynarza. Pawełku, czy młynarz miał studnię?

PAWEŁ: Miał. Dwie.

GULKA: Jak to dwie?

PAWEŁ: Jedna jest na podwórzu, koło domu, a druga obok młyna. Do tej drugiej przychodzą po wodę ludzie z sąsiednich domów.

GULKA *(z podnieceniem):* To jasne! Profesor wskazał dokładnie, o którą studnię mu chodzi. O tę, którą używał tylko młynarz, a nie o wspólną. A więc „studnia jego", to studnia na podwórzu. I ta studnia ma wskazać „którędy iść dalej". Tam na pewno jest jakiś napis.

PAWEŁ: Skoro profesor chciał coś ukryć, to jak mógłby pisać o tym na studni?

GULKA *(zawiedziony):* Masz rację. (po chwili): Może dalsze słowa wyjaśnią... (patrząc na tablicę wolno czyta): „Albowiem rama wie bardzo wiele"...

PAWEŁ: Jaka może być rama na studni?

GULKA: Może miał na myśli parapet, cembrowinę?

PAWEŁ: No to po co by pisał „rama"?

GULKA *(zastanawia się przez chwilę):* Przecież to jasne... popatrz *(wskazuje na napis na tablicy):* potrzebna była litera „R", żeby utworzyć słowo „skarb". Hurra!

PAWEŁ: Rzeczywiście. Ale z ciebie mądrala, Gulka!

GULKA: Zaraz jutro poprosimy kierownika, żeby nam pozwolił wyjść. Pójdziemy do studni i przeszukamy ją.

PAWEŁ: Jutro wycieczka, saneczkami...

GULKA: No to pojutrze.

PAWEŁ *(podniecony):* Wiesz co? Wsiądziemy na ostatnie sanki i jak będziemy wracać, to się odłączymy i pójdziemy do młyna. Będzie już ciemno, nikt nie zauważy.

GULKA *(z wahaniem):* Kierownik będzie się gniewał, przestraszy się, żeśmy gdzieś zginęli.

PAWEŁ: Ależ to wszystko nie potrwa dłużej niż kwadrans. Nim spostrzegą, że nas nie ma, my już wrócimy.

GULKA: Dobra. Zostaniemy. Tylko, jak będzie zupełnie ciemno, to my nic nie zobaczymy.

PAWEŁ: Weźmiemy zapałki.

GULKA: Dobrze. A teraz choć spać, bo jutro nie będziemy mogli oczu otworzyć.

(Obaj chłopcy biorą ostrożnie książke, przypatrują się jej przez chwilę, uśmiechają się do siebie i wychodzą, gasząc światło).

Kurtyna.

AKT II

Odsłona I

(Scena przedstawia tę samą świetlicę, co w akcie poprzednim. Drzwi są otwarte. Wchodzą przez nie dzieci. Widać, że dopiero wróciły z dworu. Dzieci są bardzo ożywione. W pobliżu drzwi stoi Marcinowa).

MARCINOWA: Przyjemnie było? A nie zmarzliście? Pewno jesteście głodni?

KRZYŚ: Bardzo jestem głodny.

ZOSIA *(łapie Marcinową za rękaw):* Widzieliśmy zająca! Widzieliśmy zająca!

JANEK *(rozglądając się dokoła):* A gdzie Paweł i Gulka?

JUREK: Pewno pierwsi oczyścili sanki i poszli na górę.

KRZYŚ: Ja pójdę zobaczyć. *(Wybiega ze świetlicy i po chwili wraca).* Nie ma ich. I ich sanek też nie ma.

ZOSIA: Ojej! Oni się na pewno zgubili!

KRZYŚ: A może wpadli w zaspę i zamarzli?

JANEK: Nie gadajcie głupstw. Nie ma dużego mrozu. Na pewno nie zamarzli.

(W tej chwili na scenę wchodzi kierownik).

ZOSIA: Panie kierowniku, panie kierowniku! Nie ma Pawła ani Gulki. Zgubili się!

KIEROWNIK: Nie przyjechali razem ze wszystkimi?

JANEK: Nie przyjechali. Ani sanek ich nie ma.

KIEROWNIK: Szukaliście dobrze?

DZIECI: Szukaliśmy.

KIEROWNIK: Jadę ich szukać, a wy idźcie do jadalni. *(Zwraca się do Janka):* Janku, powiedz pani wychowawczyni, co się stało i uspokój ją.

(Słychać zza sceny odgłos zbliżających się kroków. Wszyscy wsłuchują się).

ZOSIA: To oni!

(W tej chwili na scenę wchodzi sołtys i Jakub).

SOŁTYS *(podchodzi do kierownika):* No, nareszcie was zastałem, kierowniku! Nowy do was przyjechał *(wskazuje na Jakuba).*

KIEROWNIK: Jak to? Do nas go przysłali? My przecież nie dostaliśmy żadnego zawiadomienia.

SOŁTYS: Widać list nie doszedł, bo ta obywatelka, co go przywiozła, mówiła, że was zawiadomili i złościła się, że koni nie było na stacji. *(Wyciąga z kieszeni plik dokumentów).* O, tu są jego dokumenty. *(Podaje dokumenty kierownikowi).*

KIEROWNIK *(bierze dokumenty i przegląda je):* Nic nie rozumiem. No, a gdzież ta pani, która go przywiozła?

SOŁTYS: Ano, pojechała z powrotem, bo ostatni pociąg chciała złapać.

KIEROWNIK: Tak... No, cóż, skierowanie jest w porządku, *(zwraca się do Jakuba),* to chyba zostaniesz u nas, co? *(kładzie mu rękę na ramieniu i zwraca się do otaczających chłopców):* Zapoznajcie się i zaopiekujcie nim. Ja muszę jechać.

JAKUB *(zdejmuje czapkę):* Nazywam się Jakub Gold.

(Wśród dzieci słychać śmiech, który jednak szybko zostaje stłumiony).

JANEK: *(podchodzi do Jakuba i wita się z nim):* A ja nazywam się Jan Borycz. Witaj w Domu Dziecka.

JUREK: Skąd przyjechałeś?

KRZYŚ: Ile masz lat?

ZOSIA: Chodzisz do szkoły?

JANEK: Dajcie mu spokój. Później się wszystkiego dowiecie: Teraz idziemy do jadalni. *(Bierze Jakuba za rękę i wychodzi z nim).*

(Wszystkie dzieci oraz Marcinowa wychodzą. Na scenie pozostaje tylko kierownik, który nakłada czapkę i zaczyna szykować się do wyjścia. W tej chwili drzwi się otwierają i na scenę wchodzą Paweł i Gulka. Widać, że starają się oni zachowywać jak najciszej. W pierwszej chwili nie dostrzegają kierownika. Gdy go zobaczyli, zastygają w bezruchu).

KIEROWNIK *(surowo):* Dlaczego odłączyliście się od kuligu?

GULKA: Panie kierowniku, to moja wina, ja namówiłem Pawełka... on tylko odwiązał sznur...

PAWEŁ: Nieprawda, to ja jego namówiłem. Myślałem, że zdążymy wrócić, nim zauważą, że nas nie ma.

KIEROWNIK: To obojętne, kto kogo namówił. Obydwaj jesteście winni. Wiecie, że bez pozwolenia mojego, albo pani wychowawczyni, nie wolno wam robić na własną rękę wycieczek. A teraz powiedzcie, w jakim celu to zrobiliście.

(Paweł spogląda na Gulkę, Gulka na Pawła. Trwa to dłuższą chwilę).

PAWEŁ: Myśmy znaleźli w książce... Myśleliśmy, że to prawdziwa wskazówka... oglądaliśmy studnię... bo tam miał być skarb.

KIEROWNIK: No i co, znaleźliście?

GULKA: Nie.

KIEROWNIK. No, to już jedną karę ponieśliście! O drugiej jeszcze pomyślimy. Teraz marsz na kolację. Aha, zapomniałem. Przyjechał jakiś nowy kolega. Zaopiekujcie się nim, żeby nie czuł się obco w domu. A o skarbie jeszcze pogadamy. Dobranoc!

(Chłopcy kłaniają się i wychodzą. Kierownik patrzy za nimi, uśmiechając się. Światło na scenie przygasa i po chwili znów się rozjaśnia. Jest dzień. Na scenie znajdują się Paweł i Gulka. Siedzą przy jednym ze stołów. Widać, że obaj są zmartwieni).

GULKA: No i nici z naszego skarbu.

PAWEŁ: A ja mówię, że tam na pewno coś musiało być, tylko ktoś nas uprzedził. Pewno młynarz.

GULKA: No, to i tak klapa. Młynarz przecież siedzi w więzieniu, a gdyby nawet nie siedział, to i tak nic byś z niego nie wydusił. A zauważyłeś, że kierownik wcale się z nas nie śmiał? On też uwierzył w ten skarb... I nawet tak bardzo się nie gniewał.

PAWEŁ: No, to ci jest morowy chłop. *(wzdycha).* Ale saneczkowania nam zabronił na tydzień. A zima się już kończy.

GULKA: Trudno. Należało się nam.

PAWEŁ: Słuchaj, Gulka, a chłopakom powiemy?

GULKA: No, pewno. Przecież wszyscy wiedzą, żeśmy się zgubili. Będą się dopytywać, co i jak.

(W tej chwili na scenę wchodzą: Janek, Krzyś, Jurek i Jakub. Ten ostatni trzyma się nieco z dala, podczas, gdy inni rozmawiają, on rozgląda się po świetlicy, wygląda przez okno).

JUREK: Gdzieście wczoraj byli? Dlaczego nie powróciliście razem z nami?

JANEK: Co się wam stało?

GULKA: Wszystko wam powiemy. Tyko pamiętajcie — przed dziewczynami ani słowa. Wypaplają wszystko zaraz i za tydzień cała wieś będzie o tym gadała.

(Chłopcy uroczyście podnoszą do góry ręce).

GULKA: Mur — beton?

CHŁOPCY: Mur — beton!

GULKA: No to słuchajcie. Pamiętacie ten dziwny napis, który znaleźliśmy w książce?

JANEK: Pamiętamy.

GULKA: Ten napis, to pierwsze ogniwo wielkiej tajemnicy. Obaj z Pawłem doszliśmy do wniosku, że ten napis prowadzi do ukrytego skarbu. I postanowiliśmy go szukać. Wiecie, dokąd prowadził napis? No? Ten napis prowadzi do studni młynarza.

PAWEŁ: I właśnie tę studnię musieliśmy koniecznie obejrzeć, więc odczepiliśmy sanki i przeszukaliśmy studnię.

CHŁOPCY: No i co? No i co?

GULKA: W studni znaleźliśmy skrytkę.

JANEK: No, a co było w skrytce?

GULKA: Nic.

JANEK *(po chwili):* A ja wam od razu mówiłem, że to lipa z tym skarbem.

PAWEŁ *(zaperzony):* Nieprawda, mówiłeś tylko, że książka była wydana w 1939 roku, a więc skarb nie mógł być schowany dawno.

JANEK: No tak.

PAWEŁ? Ale mógł być schowany na przykład podczas wojny.

JANEK: Mógł być, ale nie był. Przecież skrytka jest pusta.

GULKA: A ja wam mówię, że skarb był, tylko już ktoś przed nami znalazł.

d. c. na str. 18

CZOSON

Dla wielu czytelników zapewne zupełnie niezrozumiały jest tytuł. tego artykułu. Można by go przetłumaczyć na nasz język za pomocą kilku słów. To „kraj świeżego poranku" albo „kraina porannej ciszy", albo jeszcze dla nas wyraźniej: Korea.

Tak, Czoson — to Korea. Nazwa kraju jeszcze cztery lata temu powtarzana w każdym ważniejszym artykule codziennej gazety, przynoszącej wiadomości z frontu bohaterskich walk narodu koreańskiego, zdobywającego swą wolność i niepodległość.

Ziemia koreańska do dziś jeszcze jest podzielona dwukilometrowym pasem zdemilitaryzowanej linii na dwie części: północną i południową. Wyznacza ją na mapie 38 równoleżnik, a w terenie zwykła, biała, płócienna taśma, przeciągnięta na ważniejszych odcinkach od brzegów morza Żółtego na zachodzie do brzegów morza Japońskiego na wschodzie. Ten równoleżnik i ta taśma, to jednak tylko znaki orientacyjne dla straży granicznych i komisji neutralnych. Znacznie większego podziału dokonali imperialiści, wzniecając sześć lat temu wojnę koreańską. Mimo, że trzy lata temu zgasła pożoga wojenna do dziś nie doszło do zjednoczenia narodu.



W południowej części panuje jeszcze niewola społeczna, rządzą lisynmanowscy kapitaliści i okupanci. Tu właśnie, w Seulu, Kunsanie, w innych miastach i wsiach spotykamy co krok nędzarzy w łachmanach, zmizerowane żebrzące dzieci, tysiące bezrobotnych. Chyba najbardziej na świecie kontrasty życia widoczne są tu — w państwie Li—Syn—Mana: na ulicy wiele biedoty, a w stołówkach wojsk okupacyjnych dziewczęta koreańskie często pracują za cenę swej młodości i urody. Napisy, zabraniające Koreańczykom wstępu do części ulic i najpiękniejszych dzielnic mieszkalnych — mimo woli przywodzą na myśl czasy okupacji hitlerowskiej i niewoli.

Lepiej jednak jak najśpieszniej odejść od tych obrazów i wspomnień. Przekraczamy więc granicę 38 równoleżnika, udajemy się na północ. Odwiedzamy miasta i wsie szybko odradzającej się ze zniszczeń wojennych Koreańskiej Republiki Ludowej. Jeszcze spoza nowych budynków fabrycznych, szkół i domów mieszkalnych wyzierają tu szkielety wypalonych i zbombardowanych bloków, muzeów i teatrów, jeszcze nie udało się odbudować wszystkich spalonych wsi, jeszcze nie zatarły się wspomnienia tragicznych dni wojny, ale każdy dzień przynosi coraz to wyższe osiągnięcia. Nie ma tu dzieci bez szkoły i nikogo bez pracy. Wolni ludzie prowadzą wielkie dzieło budowy nowego życia.

Poczucie wolności, radości tygo życia wyraża naród w pieśniach w tańcu i w muzyce, w swej sztuce i literaturze.

W Korei północnej nie ma bodajże większej wsi, w której brakłoby zespołu artystycznego. Chłopi koreańscy — miłośnicy pieśni i tańca — zaraz po wojnie zaczęli organizować nowe zespoły artystyczne. Ileż w ich pieśniach i tańcach pewności spokojnego dziś i jasnego jutra, ileż radości!

Splata się w nich wielowiekowa tradycja starej kultury z tym wszystkim co nowe i postępowe.

Podobne zespoły wyrastają we wszystkich szkołach i fabrykach, wśród rybaków, kolejarzy i górników.

W jednym z górzystych rejonów północnego Phenianu była ewakuowana z miasta fabryka włókiennicza. Umieszczono ją w lasach, ukryto w podziemnych halach, zalanych światłem elektrycznym. Okoliczne tereny są znane z uprawy bawełny i jedwabnictwa, a więc łatwo tu było o ludzi i surowce. W pobliskich wsiach nie było domu bez warsztatu tkackiego. Do fabryki przyszło wiele dziewcząt — tkaczek. Przyniosły ze sobą nietylko bogaconą przez wieki sztukę wytwarzania wzorzystych tkanin, ale też swe pieśni i tańce. Utworzony w fabryce zespół artystyczny liczy obecnie ponad 150 członków i zdobył sławę w całej okolicy.

Nie ma w Korei Północnej nikogo, kto nie byłby miłośnikiem muzyki i pieśni. Wystarczy raz zanucić jakąś melodię, a już ją uchwyciło ucho chłopca czy dziewczyny. Młodzież Phenianu i Kesongu zna niejedną melodię naszego „Mazowsza" i Reprezentacyjnego Zespołu Pieśni i Tańca Wojska Polskiego.

Droga, prowadząca z Wonsanu, kręci się wśród gór, mija jedno wzniesienie za drugim, czasem kryje się gdzieś w zielonym zagajniku drobnych świerków. W morze wychodzą łodzie rybackie, pod podmuchami wiatru rozpięły się ich niebieskie, białe i czerwone żagle. W porannej mgle wyciągają rybacy swoje sieci. Dziś był bogaty połów. Wraz z rybakami wracamy do miasta. Już zdala dochodzi nas jakaś żywa melodia. Podchwytujemy ją. To pieśń o walkach

partyzanckich z niedawnych dni. Śpiewają ją uczniowie wonsańskich szkół i kobiety z dziećmi, noszonymi na plecach — pracujące przy odgruzowywaniu jednego z budynków. Melodia i treść pieśni pomagają w pracy, jakby ją lżejszą czyniły.

Niedaleko od miasta Phenian jest miejscowość Soromri nazwana „wsią muzyki". Soromri wita muzyką każdego przybysza. Tu mieszkają i pracują artyści Państwowego Teatru i Baletu Republiki. W jego repertuarze jest i koreańska muzyka ludowa i najsławniejsze dzieła kompozytorów innych krajów i narodów. W programie przedstawień operowych znajdziemy tu przepiękne, oparte na folklorze ludowym utwory operowe kompozytora Hwan Hak Kina „Ondal" i „Lawina w górach". Bohaterami „Lawiny" są robotnicy i chłopi, którym wojna kazała chwycić za broń i w oddziałach partyzanckich wyzwalać ojczyznę.

Pięknym dziełem twórców tego teatru, które stworzone zostało w czasie wojny, jest opera „Przy studni", która swym artyzmem i prostotą wzrusza nas do głębi. Oto w skrócie jej treść:

...Pozornie spokojnie toczy się życie mieszkańców wsi. Wiosna rozkwitła akacją. Na pobliską polanę wybiegają dziewczęta po wodę. Oczekując na swą kolejkę nucą pieśni o pracy na polach ryżowych, o zbiorach, tak potrzebnych dla frontu. Do studni podchodzi też przodownica pracy, urodziwa Kim. Dziewczęta pytają Kim do kogo pisze listy na front, ale pytania pozostają bez odpowiedzi. Wreszcie Kim pozostaje sama i wtedy właśnie otrzymuje list. Czyta go raz i drugi, lecz płoszą ją kroki zbliżającego się żołnierza, powracającego ze szpitala do swego oddziału. Żołnierz zatrzymuje się obok studni i śpiewa pieśń o dziewczętach koreańskich, o bohaterkach zaplecza, wśród których jest i jego ukochana. W trakcie śpiewu gubi list, który kiedyś otrzymał od nieznanej mu dziewczyny. Spostrzega swą zgubę dopiero po odejściu. Widzi to wszystko ukryta w pobliżu Kim. Podchodzi, podnosi list z ziemi i poznaje swe pismo. Tymczasem wraca zmartwiony młodzieniec. Następuje radosne spotkanie.

Byłem na wielu widowiskach teatralnych w Korei. Wszystkie one pozostały w mej pamięci jako wyraz życia, pracy i miłości prostego człowieka koreańskiego, tego człowieka, który wyzwolony z kajdan niewoli buduje szczęśliwą przyszłość swojej ojczyzny — „kraju świeżego poranku".

J. Z.



...we wzniesionej z gruzów fabryce koreańskiej



...scena z opery koreańskiej

...wiejski zespół artystyczny



d. c. ze str. 15

JAKUB: A może źle przeszukaliście skrytkę?

GULKA: Myślisz, że źle przeszukaliśmy skrytkę?

PAWEŁ *(ostro)*. Czego się wtrącasz? Twoja sprawa?

JANEK: Paweł! Zwariowałeś? Czego chcesz od chłopaka?

PAWEŁ: Napewno. Dopiero co przyjechał i już gada.

JANEK: No to co? Mówić mu nie wolno?

PAWEŁ: Niech się nie wygłupia! Źle przeszukaliśmy skrytkę! Mądrala! *(zwraca się do Jakuba)*: A byłeś tam? Nie byłeś! A ja byłem. Całą rękę wsadziłem do środka i dokładnie obmacałem. No?

JAKUB: Jak obmacałeś, to w porządku.

PAWEŁ: No widzisz. Nie wiesz co i jak, a kłócisz się.

JAKUB: Wcale się nie kłócę — tak tylko powiedziałem. *(Podchodzi do okna i wygląda przez nie na zewnątrz)*.

GULKA *(do Pawła)*: Czemuś się do niego przyczepił? Przecież nic złego nie powiedział:

PAWEŁ *(pomrukując)*: Nie lubię Żydów.

KRZYŚ: Co to jest Żyd?

JANEK: Cicho, bąku *(zwraca się cicho do Pawła)*: Słuchaj. On stracił całą rodzinę podczas powstania w getcie. Ukrywał się razem ze starszym bratem, który też zginął. Hitlerowcy zabijali Żydów tylko dlatego, że byli Żydami. Zabijali kobiety, dzieci, nawet niemowlęta. Czy chcesz być podobny do nich?

PAWEŁ: Przecież go nie zabijam!

JANEK: Ale go nie lubisz, będziesz mu dokuczał, dlatego, że nazywa się Jakub Gold, a nie na przykład Jan Kowalski. Muszę ci powiedzieć, że jesteś głupi i jeżeli będziesz robił jakieś hece, to my się z tobą porachujemy. Zapamiętaj to sobie.

PAWEŁ *(po chwili milczenia)*: Ledwie przyjechał, a już Gulka się z nim zaprzyjaźnił...

JANEK: Więc tobie o to chodzi?

GULKA *(zmieszany)*. Pawełku, słuchaj... ja nie...

KRZYŚ: Ach, jacy wy jesteście głupi, czy nie możecie być przyjaciółmi we trójkę?

JANEK *(uśmiechając się)*: Rzeczywiście, że im to nie przyszło na myśl. *(Zwraca się z uśmiechem do Krzysia)*: Ach, ty mądralo!

PAWEŁ: *(Wstaje od stołu i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju. W pewnej chwili potyka się i pada)*: Och!

WSZYSCY: Co ci się stało *(podbiegają do niego)*.

PAWEŁ *(próbuje się podnieść, ale nie może)*: Coś mi się w nogę stało.

GULKA *(do Krzysia)*: Biegnij do kierownika!

KRZYŚ *(waha się przez chwilę i wybiega)*:

JANEK *(do pozostałych chłopców)*: Trzeba go przenieść stąd...

GULKA: Weźmiemy go na ręce... *(do Pawła)*. Bardzo cię boli?

PAWEŁ *(krzywi się z bólu i macha ręką)*.

(Chłopcy biorą Pawła ostrożnie na ręce i wynoszą go jęczącego z pokoju).

Kurtyna

ODSŁONA II

(Scena przedstawia izbę chorych. Wszystkie meble są białe. W pokoju znajduje się łóżko, stolik przy nim, dwa krzesła i fotel. W fotelu siedzi Paweł z obandażowaną nogą i je. Obok niego siedzi na krześle Gulka).

GULKA: Może chciałbyś jeszcze?

PAWEŁ: O nie.

GULKA: A może chcesz spać?

PAWEŁ: Nie. Czy możesz tu zostać?

GULKA: Oczywiście, tylko odniosę talerze do kuchni. *(Bierze od Pawła tacę z talerzami i idzie w kierunku drzwi. Przy samym progu zatrzymuje się, odwraca i pyta Pawła)*: Czy chciałbyś, aby tu przyszedł Jakub?

PAWEŁ (kiwa potakująco głową, ale widać, że robi to bez przekonania).

GULKA *(wychodzi i po chwili wraca wraz z Jakubem. Jakub wita się z Pawłem i obaj siadają na krzesłach. Przez chwilę panuje kłopotliwe milczenie)*.

JAKUB: Czy już nie masz do mnie żalu, Pawełku?

PAWEŁ *(po chwili, cicho)*: Nie:

JAKUB: I... i będzie tak, jak mówił Krzysiek?

PAWEŁ *(waha się przez chwilę, wreszcie wyciąga do Jakuba rękę)*.

GULKA: O ile ty sam zechcesz.

PAWEŁ: I będziemy razem szukać skarbu?

JAKUB *(do Pawła)*: Chcesz, żebyśmy szukali we trójkę?

PAWEŁ: Bardzo chcę, ale zdaje mi się, że nic z tego nie będzie.

GULKA *(triumfująco)*: A właśnie, że będzie!

PAWEŁ *(ze zdziwieniem)*: Jak to?

JAKUB: Bo widzisz, myśmy ci chcieli zrobić niespodziankę. Więc kiedyś ty leżał, myśmy poprosili pana kierownika o pozwolenie i poszliśmy jeszcze raz oglądnąć skrytkę.

PAWEŁ *(gorączkowo)*: No i co? No i co?

JAKUB: No i znaleźliśmy!

PAWEŁ: Skarb?!

JAKUB: Nie. Na razie znaleźliśmy dalszą wskazówkę.

PAWEŁ: Ale gdzie? Przecież tak dokładnie przeszukałem skrytkę.

GULKA: Widzisz, Pawełku, myśmy oglądali skrytkę w nocy. Wprawdzie świecił księżyc, ale okazuje się, że nie mogliśmy dokładnie obejrzeć wnętrza. Na bocznej ściance skrytki ktoś wydrapał litery.

PAWEŁ: Jakie litery?

GULKA: iks stu trzy?

PAWEŁ: Nie rozumiem.

JAKUB: Trzeba napisać, żebyś zrozumiał jak to wygląda. Tylko na czym? *(rozgląda się wokół i wzrok jego pada na tabliczkę z wykresem temperatury, wiszącą na łóżku. Bierze ją i na jej odwrocie pisze dużymi literami: X stu III)*.

PAWEŁ *(wpatruje się w tekst na tabliczce, którą Jakub powiesił z powrotem na łóżku tak, by tekst był zupełnie widoczny z widowni)*: Ale co to może znaczyć?

JAKUB: Tego jeszcze nie wiemy. Właśnie przyszliśmy tutaj, aby we trójkę pomyśleć. Zawsze co trzy głowy, to nie dwie.

GULKA: X stu. III! To nie takie proste. Co znaczy to X?

JAKUB: W matematyce X oznacza niewiadomą.

PAWEŁ: Coś ty! Co tu ma do roboty matematyka?

GULKA *(z westchnieniem)*: Oj, że niewiadoma, to niewiadoma.

JAKUB: Ale to nie będzie nic z matematyki, bo gdyby to X było niewiadomą, to musiałoby być równanie, na przykład X równa się stu III.

GULKA: No więc, skoro to nie jest niewiadoma, to po co tyle gadasz?

JAKUB: Ja tylko tak nawiasem.

PAWEŁ: Słuchajcie, może to jest znak mnożenia?

GULKA: No to co by z tego wyszło? To nie ma sensu.

JAKUB: Ee, zostawmy to X. Pomyślmy lepiej, co ta reszta znaczy.

PAWEŁ *(krzycząc)*: Mam, mam!

GULKA: No?

PAWEŁ: Wyście się pewno pomylili. To nie ma być stu, tylko sto. A cały napis znaczy trzy razy sto, to znaczy trzysta metrów. Na pewno skarb jest zakopany w odległości trzystu metrów od studni.

GULKA: Rzeczywiście. Trzeba będzie zaraz pójść kopać.

JAKUB *(ironicznie)*: No, a gdzie będziesz kopał? Na północ, na południe, na wschód, czy na zachód od studni? Myślicie, że ten, kto schował skarb, byłby taki głupi i nie oznaczyłby dokładnie miejsca? Przecież wiedziałby, że nikt nie przekopie ogromnego koła o promieniu trzystu metrów. A poza tym zmieniłeś dowolnie kolejność liter. Nie jest napisane III razy stu. To na pewno ma jakiś cel.

GULKA *(zmartwiony)*: A zresztą, ja też dokładnie widziałem stu, a nie sto. Nie masz racji, Pawełku. Ach, ta studnia, ile ona nam kłopotu narobiła.

JAKUB *(gorączkowo)*: Czekaj, czekaj! Ależ tak! To przecież chodzi o studnię! Stu. To jest skrót studni!

PAWEŁ: No dobrze, ale co znaczy ta trójka rzymska?

GULKA *(wykrzykuje)*: Trzecia, trzecia studnia! Przecież była już mowa o dwóch studniach! Pamiętasz napis: „studnia jego poradzi"? Pierwsza była koło młyna, druga „jego", czyli własna studnia młynarza na podwórzu domu. A teraz jest trzecia!

PAWEŁ: Masz babo placek! Z dwiema nie mogliśmy sobie dać rady, a tu trzecia wyskoczyła!

JAKUB: Ale czy młynarz miał jeszcze trzecią studnię?

GULKA: Chyba nie, widzieliśmy tylko dwie.

PAWEŁ *(podniecony)*: A właśnie, że miał trzy!

JAKUB: A cóż to za nienasycony człowiek! Na co mu trzy studnie?

PAWEŁ: Już teraz wszystko rozumiem. Słuchajcie. Ta trzecia studnia jest w polu, daleko stąd. Nawet dziwiłem się, skąd wzięła się studnia w polu przy drodze i pytałem młynarza. Otóż on kupił od jakiegoś gospodarza grunt, z chałupą. Chałupa była stara i waliła się, więc ją rozebrał, a studnię zostawił. To jest taka zwyczajna studnia drewniana z długim drągiem do spuszczania wiadra.

JAKUB *(zamyślony)*: No tak. To by była studnia. Ale co znaczy X?

PAWEŁ: Może na studni będzie taki sam znak?

JAKUB: Może, ale wydaje mi się, że to o co innego chodzi. Słuchaj.

PAWEŁ, a nie ma w pobliżu jeszcze innej studni?

PAWEŁ: Nie, młynarz nie miał więcej studni.

JAKUB: Mnie nie chodzi o studnie młynarza, tylko w ogóle, czy nie ma jeszcze jakichś studni na polach, przy drogach?

PAWEŁ: Zaczekaj, niech sobie przypomnę *(po chwili)*: Nie, chyba nie ma. A dlaczego pytasz o to?

JAKUB: Bo mi się wydaje, że profesor, który tak dokładnie określił pierwszą studnię, tym razem coś opuścił. Właściwie napis nie mówi dokładnie, czy chodzi o studnię młynarza, czy o inną. Trzecia studnia, to może być równie dobrze każda inna, a nie tamta w polu.

PAWEŁ: Ee, szukasz dziury w całym. A ja ci mówię, że to chodzi o tę studnię. Tam się krzyżują drogi...

JAKUB *(zrywa się podniecony)*: Jak powiedziałeś? Krzyżują się drogi?

PAWEŁ: No tak, tam jest skrzyżowanie, a w środku stoi studnia.

JAKUB: Teraz to już wszystko jasne. Wiecie, co oznacza X? To jest właśnie znak skrzyżowania dróg. Takie znaki na żółtych tablicach stawia się przy szosach.

PAWEŁ: A widzisz, mówiłem ci, że to o tę studnię chodzi.

JAKUB: No tak, ale tyś się tylko domyślał, a w takich sprawach trzeba mieć pewność.

GULKA *(uradowany)*: Dobra jest. Jak tylko Paweł wstanie, walimy na rozstajne drogi.

PAWEŁ: I myślicie, że tam już będzie skarb?

GULKA *(zaczyna się śmiać)*: Może skarb — a może nowa zagadka. Nie ma co, profesor był ostrożny!

JAKUB: Albo czytywał powieści kryminalne.

PAWEŁ: W każdym razie skarb schował na „sto dwa".

Kurtyna

ODSŁONA III

(Scena przedstawia drogę polną. Droga jest obsadzona drzewami. W chwili podniesienia kurtyny na scenie znajduje się Franek. Jest on w podartym ubraniu, znużony. Stara się zapalić papierosa. W tej chwili słychać zza sceny odgłos kroków. Franek słysząc je ukrywa się za drzewem. Na scenę wchodzą: Paweł, Gulka i Jakub).

PAWEŁ *(który wchodzi pierwszy)*: No, chodźcie już prędzej, wleczecie się jak żółwie.

JAKUB: Ależ mamy mnóstwo czasu. Teraz już dni są długie.

GULKA: Wiecie, to dziwne. Nie mogłem się doczekać tego dnia, a teraz wolałbym to odwlec?

PAWEŁ: No wiesz! Dlaczego?

GULKA: Nie wiem, ale czegoś się boję. Może tam nic nie będzie? A może właśnie tam znajdziemy skarb i skończą się nasze poszukiwania?

PAWEŁ: No, skoro znajdziemy skarb, to czego się martwić? Znajdziemy, naradzimy się co z nim zrobić i koniec.



JAKUB: Ja wiem, o co chodzi Gulce. *(zwraca się do Gulki)*: Martwisz się, że już nie będzie tajemnicy, że wszystko się wyjaśni, wiadomo będzie jaki jest ten skarb, prawda?

GULKA: Tak. Teraz mogę sobie wyobrażać jaki on jest, a potem już nie... Wiecie co, gdybyśmy rzeczywiście przy studni znaleźli skarb, to chyba nie będziemy sami go wykopywać.

JAKUB: Skąd wiesz, że skarb jest zakopany?

GULKA: Nie wiem, tak tylko mówię dla przykładu. Zresztą nie chodzi o to, czy zakopany, czy inaczej ukryty, ale o to, że powinniśmy sprowadzić resztę dzieci i kierownika.

PAWEŁ: Po co?

GULKA: Po to, żeby oni też mieli trochę frajdy!

PAWEŁ: No dobrze, a po co kierownik?

GULKA: Żeby spisał protokół!

PAWEŁ: Co?

GULKA: No protokół. Ja wiem, że jak się znajdzie coś ważnego, to zawsze spisuje się, kiedy to się odbyło, w czyjej obecności, jak było schowane i tak dalej. A sami tego nie potrafimy zrobić.

PAWEŁ: No dobrze, dobrze, ale teraz już chodźmy.

(Chłopcy idą dalej. W chwilę po ich odejściu zza drzewa wychodzi Franek. Patrzy przez chwilę na oddalających się chłopców, a potem ostrożnie, skradając się, idzie za nimi. Światło na scenie przygasa. Gdy scena znów się rozjaśnia, przedstawia ona podobny krajobraz, co poprzednio, z tym jednak, że teraz z boku sceny znajduje się studnia. Paweł, Gulka i Jakub podchodzą właśnie do studni. Za nimi wślizguje się na scenę Franek, który kryje się za jednym z drzew? Chłopcy przez chwilę w milczeniu przyglądają się studni).

PAWEŁ: No, chłopaki, do roboty! Oglądamy po kolei każdą belkę. *(Zwraca się do Gulki)*: Gulka, dawaj siekierę!

(Gulka podaje Pawłowi małą siekierkę. Chłopcy oglądają i opukują studnię. Paweł wyciąga z desek gwoździe. W pewnej chwili natrafia na gwóźdź, którego nie może wydobyć). Przez ten cały czas chłopców obserwuje z ukrycia Franek).

GULKA *(do Pawła)*: Czekaj, daj mnie, ty już się zmęczyłeś.

PAWEŁ *(ocierając pot z czoła)*: Te gwoździe są nowe, wbite niedawno. Rdza jest na nich tylko na wierzchu, nie tak jak na innych gwoździach.

JAKUB *(przygląda się przez chwilę robocie Gulki, który wziął od Pawła siekierę i podważa gwoździe)*: Rzeczywiście, te gwoździe są nowe.

GULKA *(wyciągając wreszcie gwóźdź)*: No, mam go! Jeszcze trzy. *(Wyciąga następne gwoździe).*

PAWEŁ: Jest! *(spod podważonej deski wyciąga kawałek blachy)*. (Chłopcy nachylają się nad wydobytą blachą i przyglądają się jej uważnie).

JAKUB *(wzruszony)*: To plan.

GULKA: Plan?

JAKUB: No tak. Plan tego miejsca, gdzie znajduje się skarb! A jak dokładnie zrobiony! Nawet podziałka jest, aby można przeliczyć centymetry na metry. A tu, gdzie jest czerwone kółko, tam chyba będzie ukryty skarb.

GULKA (po chwili): No to chyba wracamy do domu. Niedługo zacznie się ściemniać.

(Paweł nachyla się, by podnieść z ziemi położoną tam siekierę. W tym momencie zza drzewa wyskakuje Franek. Trzyma on w ręku kawałek drewna, podobny z wyglądu do pistoletu).

FRANEK: Ręce do góry. Nie ruszać się, bo strzelam!

(Chłopcy wolno unoszą ręce do góry. Gulka w podniesionej ręce trzyma blaszkę).

FRANEK *(zwraca się do Gulki)*: Rzuć to w moją stronę! No prędzej! *(Po chwili, gdy widzi, że Gulka nie rzuca mu blaszki, idzie parę kroków w kierunku chłopców, a imitację broni kieruję na Gulkę)*: Dawaj plan, albo zastrzelę cię jak psa!

GULKA *(rzuca blaszkę pod nogi Frankowi).*

(Franek nachyla się, podnosi blaszkę i tyłem cofa się. Gdy jest już przy wyjściu ze sceny rzuca na ziemię drewno imitujące pistolet i ucieka. Chłopcy natychmiast biegną za nim i zatrzymują się nad porzuconym „pistoletem". Jakub podnosi go z ziemi. Chłopcy w milczeniu patrzą na siebie).

Kurtyna

d. c. w następnym numerze



ROŚLINA WAMPIR

KANIANKA, niepozorna roślina zwana popularnie „Diabelskie nici", „przędza czarownic", lub „diable pęta", jest rośliną pasożytem, niszczącą często całą pracę rolnika.

Czym zasłużyła sobie ta roślina o skromnym wyglądzie na takie wymyślne określenie i jest tak bardzo znienawidzona.

Powszechnie znanym faktem jest, że rośliny pobierają niezbędny im do życia węgiel z bezwodnika kwasu węglowego, zawartego w powietrzu.

Nie każda roślina może jednak pobierać węgiel z powietrza. Do takich należą te, które nie mają zielonych liści. Jak radzą sobie one by zdobyć węgiel potrzebny do ich życia? Wiele z nich z potrzeby, inne jakby z wygody (bo także niektóre zielone rośliny należą do nich) stają się pasożytami innych roślin, zabierając po prostu już przygotowany pokarm żywicielowi, którego kosztem żyją, a nawet często zgładzają żywiciela. Do takich właśnie pasożytów należy kanianka (Cuscuta), roślina z rodziny kaniankowatych, która zatraciła korzenie i liście, a posiada jedynie różowe, lub czerwonawe łodygi z pączkami drobnych kwiateczków.

Najbardziej znana jest kanianka pospolita (Cuscuta europea). Jest to roślina oplatająca pokrzywę, na której wygląda skromnie, jakby z miłością stroiła zieloną roślinę różowymi kwiateczkami. Oplata ona też konopie, ziemniaki, chmiel. Nasionko kanianki, upadłe jesienią w glebę, wschodzi na wiosnę, ale zawsze miesiąc później od innych roślin, ponieważ wcześniej nie znalazłaby młoda roślinka dla siebie oparcia.

Początkowo pasożyt ten jest nitkowatym kiełkiem, który w miarę rozwoju otacza roślinę okrężnym ruchem i obejmuje uciskiem skrętów, czerpiąc z niej sól.

Po znalezieniu „żywiciela" korzonek kanianki obumiera i pasożyt nie korzysta już z soków ziemi, a tylko z rośliny.

Rolnicy starannie dobierają ziarno do siewu i zwracają uwagę aby z nasionami nie było „diabelskich nici" które nawet zjedzone przez zwierzęta nie są trawione i nie tracą zdolności kiełkowania.

PODRÓŻE PTAKÓW

W okresie zbliżania się wiosny obserwujemy wiele ciekawych zjawisk przyrody. Jednym z ciekawszych, jest przylot ptaków z „ciepłych krajów".

Aby zrozumieć to osobliwe zjawisko, należy szukać początku tych powtarzających się podróży w bardzo odległych czasach. Zarówno jesienne wędrówki ptaków do cieplejszych krajów, jak i ich powrót na wiosnę do krajów które zamieszkują, zajmowały od najdawniejszych czasów umysł ludzki. Początków tego zjawiska, należy doszukiwać się w epoce trzeciorzędowej, kiedy to w okresie zbliżenia się ery lodowcowej, a w związku z tym z następującymi zmianami klimatycznymi, ptaki zmuszone były przenosić się stale, choć z wolna, na południe.

W ucieczce przed niską temperaturą, oraz w poszukiwaniu pożywienia, ptaki oddalały się coraz bardziej, od miejsca swego zamieszkania.

Ostatecznie ten powolny i z przerwami odbywający się przelot, zmienił się w stałe obserwowane obecnie odloty i przyloty ptaków.

Zjawiska te, wiążą się z tradycją tysięcy lat i są cechą dziedziczną ptaków. Pomimo późniejszych zmian w układzie lądów, ptaki zachowały do dziś taki sam kierunek drogi, jak przed tysiącami lat, natomiast fakt, że w wędrówkach swych ptaki obierają nie zawsze najkrótszą lub najwygodniejszą drogę, przemawia za prawdziwością powyższego twierdzenia. Badania wykazały, że ptaki nie odlatują prosto na południe, lecz kierują się na południowy zachód, co tłumaczy się tym że w ten sposób mogą się najprędzej dostać w cieplejsze warstwy powietrza. Niektóre ptaki, jak naprzykład bociany, lecą etapami. Ptaki zamieszkujące na zachód od rzeki Wezery lecą przez półwysep Pirenejski do Afryki północnej, natomiast większa ich część z reszty europejskich krajów, obiera drogę na Bałkany, Syrię i Egipt, znajdując swe zimowe kwatery w południowych stronach Afryki gdzie także spotykamy jaskółki. Na wiosnę, tą samą drogą powracają ptaki do swych krajów, do tych samych niejednokrotnie gniazd, w których mieszkały w ubiegłym roku.

MRÓWKI

Jakkolwiek życie mrówek zależy w znacznej mierze od roślin, tym nie mniej jednak mrówki wywierają poważny wpływ na życie roślin. Stosunek ten opiera się na wzajemnym współżyciu t.zw. symbiozie, która obu stronom przynosi pewne korzyści. Rośliny dostarczają mrówkom pokarmu i pożywienia, a otrzymują wzamian pewne usługi, polegające na zapylaniu kwiatów, rozsiewaniu nasion i na ochronie przed szkodliwymi owadami.

Pokarmem mrówek są nasiona niektórych roślin, jak naprzykład: fiołka, jaskółczego ziela, marwej pokrzywy, i wielu innych posiadających mięsiste wyrostki t.zw. elajosomy, które zawierają cukier i tłuszcz i dlatego mrówki chętnie je zjadają. Wyjmując nasiona z łożysk owocowych lub zbierając opadłe już na ziemię odnoszą na znaczną odległość od roślin macierzystych i w ten sposób je rozsiewają. Jest to dobrodziejstwem zwłaszcza dla tych roślin, które nie posiadają właściwości do rozprzestrzeniania się. W krajach południowych żyją gatunki mrówek, trudniące się wyłącznie i na wielką skalę gromadzeniem w suchych gniazdach (mrowiskach) nasion, które wg. gatunków sortują a po zużyciu wynoszą na zewnątrz i w ten sposób je rozsiewają.

Ruchliwość i wojowniczość mrówek wykorzystują rośliny często dla swej obrony przed szkodliwymi owadami.

Mrówki żywią się również słodkim pokarmem, wydzielającym się nie tylko z miodowników kwiatowych, ale i z miodowników znajdujących się poza kwiatami, np. w przylistkach różnych gatunków umieszczonych, w postaci gruczołków, na ogonkach liści. Niektóre chabry (Centauren) spokrewnione z bławatkiem, a rosnące w górach zawdzięczają egzystencje niemal wyłącznie mrówkom.

Miodowniki poza kwiatowe znajdują się u tych roślin na łuseczkach, stulających dno kwiatowe.

Mrówki nie dopuszczają na kwiat chrząszcza, który żywi się młodymi, nierozwiniętymi pączkami.

Przysłowiowa pracowitość mrówek bardzo wydatnie pomaga przyrodzie.

WYŚCIGI SAMOCHODOWE



Bardzo ciekawe wyścigi samochodów w miniaturze można przeprowadzić, budując kilka modeli według podanego wzoru. Model samochodu wyścigowego wykonujemy z miękkiego drewna, na przykład lipiny lub drobnosłoistej sosny, nadając mu kształty podane na rysunku obok. Rysunek jest podany w zmniejszeniu i wszystkie właściwe wymiary odczytamy, posługując się skalą liniową.

W miejscu, gdzie umieszczone są osie kół, wiercimy otwory średnicy 2,5 — 3 mm. W otwory te wsuwamy ośki kół, wykonane ze szprychy rowerowej średnicy około 2 mm. Na ośki wciskamy koła. Koła można piłeczką wyciąć ze sklejki lub deseczki drewnianej. Przy pewnej wprawie można wykorzystać stare szpulki od nici ucinając ich końce. Tuż nad osią przednich kół wiercimy otwór średnicy około 5 mm i wklejamy weń sosnowy kołek startowy takiej wysokości, jak to podano na rysunku.

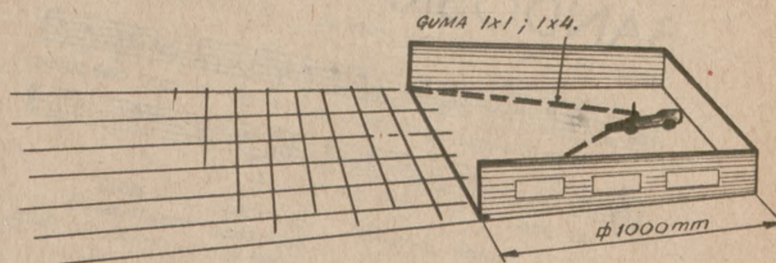
Wykańczamy model samochodu, malując go na jaskrawy kolor. Oczywiście przy wykonaniu większej liczby modeli, każdy otrzyma samochód o innej barwie. Na rysunku modelu w widoku z boku pokazano narysowaną strzałę, jako dodatkowy motyw dekoracyjny. Bardzo ładnie wyglądają samochody pomalowane na kolor kremowy, o strzale koloru czerwonego lub czarnego. Do malowania modeli mogą służyć lakiery w rodzaju „nitro" lub zwykłe — olejne.

Start modelu odbywa się z toru wyścigowego, okolonego tekturowymi ściankami (patrz rysunek). Wielkość budynku 1000 × 1000 mm. Przed budynkiem kreślimy szereg linii, które pozwolą na dokładne określenie, jak daleko zajechał startujący model samochodu.

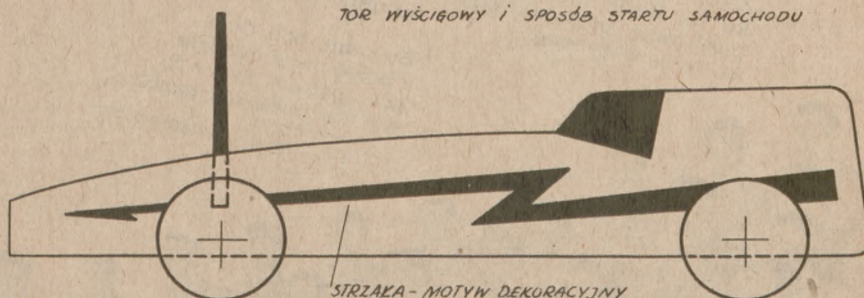
Start modelu odbywa się w sposób następujący: Ustawiamy samochód w budyneczku i zaczepiamy gumę (1 × 1 lub 1 × 4) o ścianki budynku, zakładając gumę na kołek startowy samochodu. Gdy gumę naciągniemy a następnie wypuścimy tył samochodu z ręki, samochód zostanie wystrzelony jakby z procy i potoczy się szybko po torowisku. Odległość, jaką przejedzie samochód, zależy od naciągu gumy, no i jakości wykonania kół, a także od lekkiego obracania się osi w łożyskach. Przed pierwszym startem należy zawsze sprawdzić czy koła luźno się obracają i czy samochód jedzie po linii prostej.

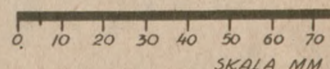
W wyścigach samochodów może brać udział dowolna grupa młodych modelarzy. Każdy startuje ze swoim samochodem, a komisja sędziowska mierzy każdorazowo odległość przebytą przez model danego zawodnika. Kto uzyska największą odległość, zostaje zwycięzcą.

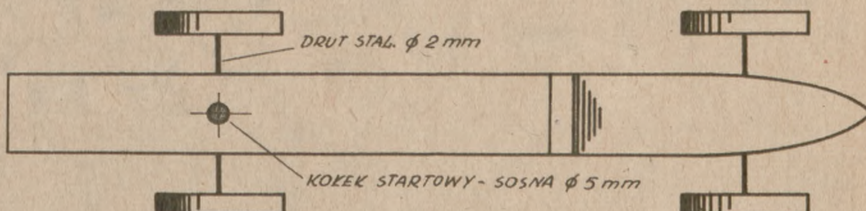
Przypuszczamy, że wkrótce czytelnicy nasi napiszą do redakcji, jak udały się wyścigi samochodów. (P. E.)



TOR WYŚCIGOWY I SPOSÓB STARTU SAMOCHODU



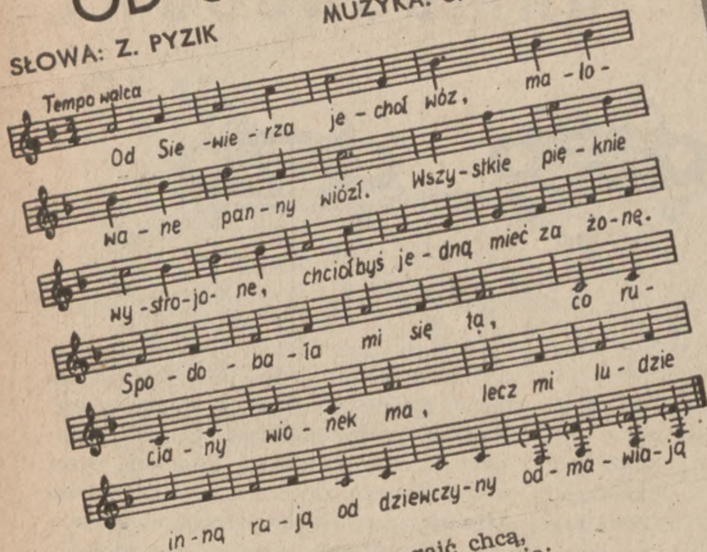




ŚLĄSK śpiewa

OD SIEWIERZA

SŁOWA: Z. PYZIK MUZYKA: S. HADYNA



Inną ci tam raić chcą,
wielki posag dają z nią:
cztery beczki starej sieczki
i kulawe dwie owieczki.

I z komory stary stół,
przełomany już na pół,
i do tego krowi ogon,
i dwa stołki z jedną nogą.

BANDOSKA OPOLSKA

Słowa ludowe. Melodie oprac. Stanisław Hadyna



Zachodź, słońce, zachodź
ku tej Bożej męce.
Puść mnie, panie, do dom
bo mnie bolą ręce.

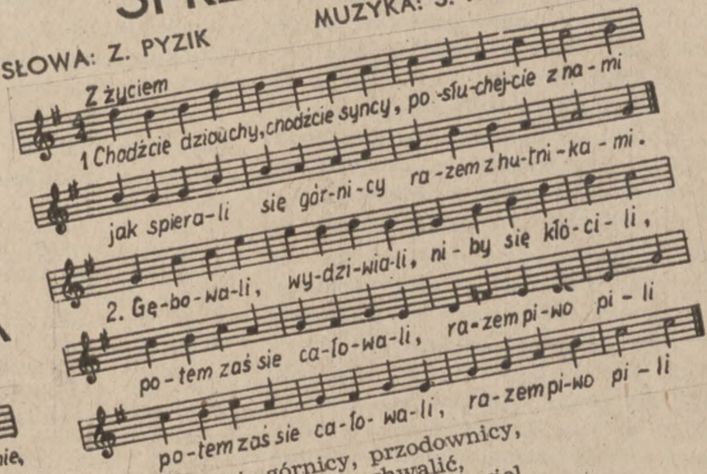
Bo mnie bolą nogi
jak tego wandrusa,[1]
puść mnie, panie, do dom,
bo mnie boli dusa.

Bo mnie boli dusa
i boleć mnie bandzie,
póki pańsko krzywda
we wsi mieszkać bandzie.

[1] wandrus — wędrowiec.

SPRZECZKA

SŁOWA: Z. PYZIK MUZYKA: S. HADYNA



Hej, górnicy, przodownicy,
trzeba wos pochwalić,
daliście nam dobry węgiel,
nie chce nom sie polić.

Hej, hutnicy, przodownicy,
dobrą stal topicie,
gną się belki z waszej stali
jak te kłosy w życie. bis

Hej, górnicy, przodownicy,
z wami utrapienie,
daliście nam dobry węgiel,
same w nim kamienie.

A bodajże was, hutnicy
iskry zasypały,
kaj to mocie w węglu kamień
jak my go wybrały. bis



Dlaczego kopie  ?

Psia kość! — powiedział Janek, wstając ze stanowiska i rozcierając siniak na ramieniu — ale mnie kopnął.

Właśnie kopnął, ale dlaczego?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba zdać sobie sprawę, jakie zjawiska zachodzą w zamku i lufie karabinu w tym momencie, kiedy palec nasz naciska na język spustowy.

Co? Mówicie, że to będzie nudne? Nie obawiajcie się, postaramy się opisać to krótko, no i oczywiście w taki sposób, abyście podczas lektury nie spali i nie ziewali. A więc posłuchajcie...

Niegdyś do 19 wieku włącznie, ładunek prochowy i pocisk wprowadzano do lufy przez wylot i to oddzielnie. Używaną obecnie broń strzelecką ładuje się przez zamek nabojami zespolonymi. Nabój zespolony tworzy całość, w której mosiężna, żelazna lub tekturowa łuska łączy wszystkie elementy, niezbędne do strzału: ładunek prochowy, pocisk i spłonkę.

Dla oddania strzału konieczne jest uderzenie iglicy karabinu w spłonkę, która mieści się w tylnej części naboju. Uderzenie to powoduje spalenie prochu.

Spalenie prochu trwa krótko, bardzo krótko. Ale pomimo to fachowcy rozróżniają w nim aż trzy okresy. Pierwszym z nich jest zapłon, drugim zapalanie ładunku prochowego, a wreszcie trzecim — spalanie się każdego ziarna prochu od powierzchni aż do wnętrza.

Zapłon powstaje przez rozbicie iglicą karabinu spłonki, czyli małej miseczki napełnionej masą wrażliwą na uderzenie. Niegdyś umieszczano w spłonce tzw. rtęć piorunującą. Była ona jednak niezbyt wygodna, ponieważ często wybuchała z ubocznych przyczyn oraz niszczyła lufę. Dlatego w nabojach współczesnych stosuje się inne bardziej dogodne materiały.

Kiedy iglica uderzy w spłonkę, następuje wybuch. Wytworzony płomień powoduje zapalenie się prochu zawartego w naboju. Ogień bardzo szybko, dosłownie w mgnieniu oka, ogarnia wszystkie ziarna prochu, a następnie — już znacznie wolniej — posuwa się od powierzchni ziaren do ich wnętrza. Wypływa stąd wniosek, że im większa jest powierzchnia ziaren prochu w porównaniu z ich ogólną masą, tym więcej gazów powstaje w pierwszej chwili spalania i tym szybciej się ono kończy. Innymi słowami, im drobniejsze są ziarnka prochu w naboju, tym większe ciśnienie powstaje na początku procesu spalania i tym większa siła działa na pocisk. Jeżeli natomiast w naboju są większe ziarna prochu, to wytwarzają one mniej gazów w początkowej fazie spalania, a natomiast więcej w chwili kiedy pocisk przesuwa się w kierunku wylotu lufy.

Co się dzieje w lufie w momencie spalania prochu?

Przede wszystkim wskutek spalania się prochu powstaje wielka ilość gazów, posiadających ogromne ciśnienie. Gazy te rozprzestrzeniają się i cisną z jednakową siłą na wszystkie strony. Ściany lufy stawiają im nieprzezwyciężony opór i dlatego dla gazów pozostaje kierunek najmniejszego oporu, tj. wylot lufy. W tym właśnie kierunku gazy wypychają pocisk. W tym samym czasie, kiedy pocisk przesuwa się ku wylotowi lufy, ziarenka prochu w dalszym ciągu spalają się i wytwarzają nowe ilości gazów. Gazy te rozprzestrzeniają się szybko i nieustannie cisną na posuwający się ku wylotowi pocisk.

Mówiliśmy poprzednio o tym, że gazy cisnąc z jednakową siłą na wszystkie strony, prą również na ścianę lufy. Ciśnienie to jest ogromne i dochodzi do 3200 atmosfer.

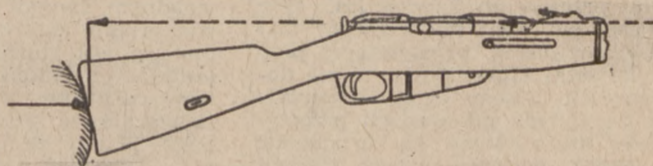
Jak wiecie atmosfera jest jednostką miary ciśnienia. Mówimy np. że ciśnienie równe jest jednej atmosferze jeżeli na powierzchnię 1 cm² działa siła równa 1 kg. Takie ciśnienie panuje właśnie na ziemi i działa na każdego z nas. Teraz możecie sobie już łatwo wyobrazić jak wielkie ciśnienie panuje w lufie w chwili strzału.

Zgodnie z tym, co powiedzieliśmy poprzednio, na każdy centymetr kwadratowy wewnętrznej powierzchni lufy działa siła równa 32 kg... Strach pomyśleć, co by było, gdyby ktoś z nas znalazł się pod takim „nielichym” ciśnieniem.

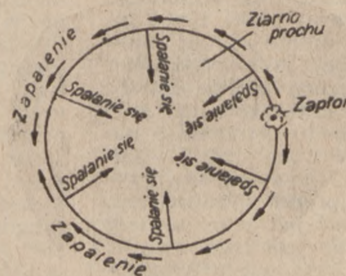
Wszystko ładnie i pięknie, powiecie zapewne Drodzy Czytelnicy, ale co to ma wspólnego z „kopaniem“?

Właśnie że ma i to dużo. Zaraz się o tym przekonacie...

Mówiliśmy już o tym, że powstałe wskutek spalania prochu i rozszerzające się gazy cisną we wszystkich kierunkach z jednakową siłą. Ciśnienie działające na pocisk pcha go w kierunku wylotu lufy. Ciśnienie działające na ściany lufy napotyka na ich nieprzezwyciężony opór. Ciśnienie działające w tył, na tłok zaporowy zamka i komorę zamkową udziela się całej broni i powoduje jej ruch w kierunku przeciwnym lotowi pocisku. Zjawisko to nazywamy odrzutem, przy czym im mniejszy ładunek prochowy w naboju, im lżejszy pocisk i im cięższa broń — tym mniejszy odrzut.



Para sił powstająca przy strzale na skutek odrzutu



Zapłon, zapalenie, spalanie

Ale przy każdej broni, przy każdym ładunku, zjawisko odrzutu istnieje i dlatego właśnie... karabin „kopie“.

Mylne byłoby przekonanie, że zjawisko odrzutu jest absolutnie niepotrzebne i może spowodować najwyżej... siniak na ramieniu.

W niektórych modelach współczesnej broni (pistolety, pistolety maszynowe, karabiny maszynowe itp.) siła odrzutu jest wykorzystywana dla cofnięcia zamka, wyrzucenia łuski, napięcia iglicy i podania kolejnego naboju do komory nabojowej.

Ale o tych sprawach pomówimy innym razem.

Czesław Tomańczyk

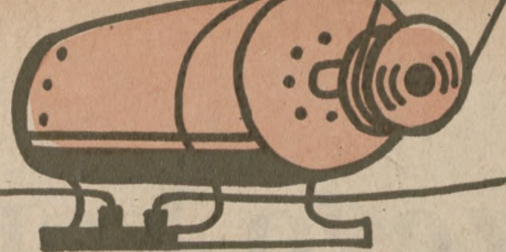
PIERWSZY W WOJEWÓDZTWIE

Ostatnio członkowie koła LPŻ przy Państwowym Ośrodku Maszynowym w Daszynie, woj. łódzkie, obchodzili nielada uroczystość. Przy kole ich powstał pierwszy w województwie wiejski klub motorowy LPŻ.

Klub liczy około 30 członków i posiada 12 motocykli. Zarząd Wojewódzki LPŻ w Łodzi przydzielił nowopowstałemu klubowi motocykl WFM.

Nowe formy pracy koła na pewno przyczynią się jeszcze bardziej do zainteresowania młodzieży pracą przez LPŻ...

jak płynie prąd



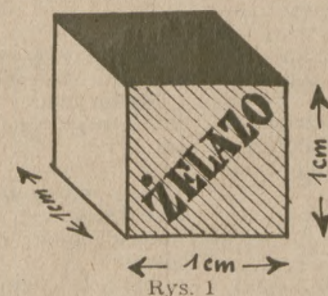
Mówimy o prądzie elektrycznym, że „płynie" — czy to w przewodach lub aparatach czy też w innych urządzeniach elektrycznych. Wiemy, że przepływowi prądu elektrycznego towarzyszą różne zjawiska, które w pewnych wypadkach dostrzegamy, a w innych wypadkach nie dostrzegamy naszymi zmysłami. Gdy np. prąd płynie przez druciki żarówki elektrycznej, to drucik żarzy się — co widzimy naszym wzrokiem, gdy płynie przez żelazko elektryczne, to żelazko grzeje, gdy płynie przez zwoje silnika elektrycznego lub dźwigu elektromagnetycznego to wprawia je w ruch, gdy prąd przepływa z chmur do ziemi, to widzimy potężną błyskawicę itd. Gdy natomiast patrzymy na przewody linii wysokiego napięcia, przesyłającej prąd nieraz na setki kilometrów, to nie dostrzegamy nic takiego, co by świadczyło o tym, że w tych przewodach przepływają siły, które zdolne są uruchomić wiele fabryk, poruszyć tysiące maszyn elektrycznych, oświetlić dziesiątki tysięcy mieszkań ludzkich itd. Nie dosyć na tym. Na przewodzie linii wysokiego napięcia siadają często ptaki i nic im się nie dzieje, prąd ich nie zabija, mimo że na każdym słupie linii wysokiego napięcia są umieszczone tablice ostrzegawcze mówiące, że dotknięcie linii grozi śmiercią. Czyżby to ostrzeżenie nie dotyczyło ptaków a tylko ludzi? — Jak wszystkie te fakty i zjawiska, towarzyszące przepływowi prądu wytłumaczyć, jak je ze sobą pogodzić, jak je rozumieć? Naprawdę nie sposób jest tego wszystkiego wytłumaczyć i omówić w krótkim artykule. Przecież nad wykryciem i poznaniem tajemnych praw przyrody, rządzących zjawiskami elektrycznymi pracowało na przestrzeni blisko 300 lat wielu najwybitniejszych wynalazców i badaczy całej ludzkości. Tym niemniej postaramy się omówić tutaj najbardziej podstawowe zagadnienia związane z przepływem prądu elektrycznego. O ile zostaną one zrozumiane przez Was, o ile Was zainteresują i wzbudzą w Was pragnienie poszerzenia posiadanych wiadomości z tej dziedziny — to zadanie tego artykułu można będzie uznać za spełnione.

CO TO JEST PRĄD ELEKTRYCZNY?

Aby nam łatwiej było zrozumieć zjawiska towarzyszące przepływowi prądu elektrycznego, odpowiedzmy sobie najpierw na pytanie, co to jest prąd elektryczny. Otóż możemy odpowiedzieć, że prąd elektryczny to przepływ (prąd) bardzo małych cząstek materii posiadających własności elektryczne, czyli — jak to fizycy fachowo mówią — posiadających ładunek elektryczny. Należy tu dodać, że normalnie te cząstki materialne posiadają ładunek elektryczny ujemny i nazywają się elektronami. A więc możemy powiedzieć, że **prąd elektryczny to przepływ elektronów** w przewodniku metalowym.

CO TO SĄ ELEKTRONY I GDZIE SIĘ ZNAJDUJĄ?

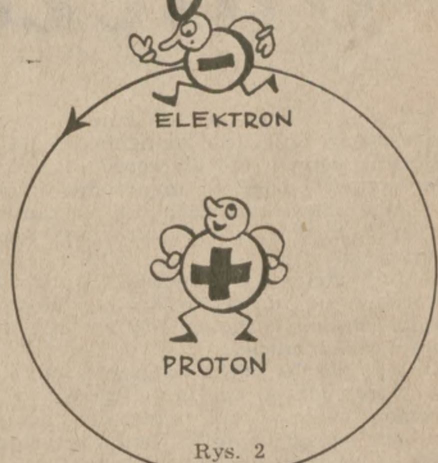
Załatwiliśmy się krótko z określeniem (definicją) prądu elektrycznego. Ale czy to nam wystarczy. Czy to nas zadowoli? Chyba nie. Wiemy już, że prąd elektryczny to przepływ elektronów — a mówiąc dosadniej — to lawina niezliczonej ilości elektronów. Ale skąd się biorą takie ilości elektronów? Otóż wyda się to może niejednemu paradoksem, ale tak jest rzeczywiście: — elektrony są wszędzie, i w nas samych i w otaczających nas przedmiotach i w powietrzu i w wodzie, w metalu, ziemi, drzewie — w każdym przedmiocie materialnym. Innymi słowy materia to niewyczerpany zasobnik elektryczności, bo materia jest zbudowana z cząstek, posiadających ładunki elektryczne. Wobec tego należałoby z kolei przypomnieć najważniejsze szczegóły z budowy materii... Wiemy, że materia jest niesłychanie różnorodna, ale jest zbudowana z niewielkiej liczby pierwiastków (ponad 90) takich jak tlen, wodór, węgiel, krzem, żelazo itd. Budowa wszystkich pierwiastków jest podobna. Pierwiastki składają się z bardzo małych cząstek zwanych atomami. Atomy są jak gdyby tymi elementarnymi cegiełkami, z których zbudowane są wszystkie ciała i przedmioty materialne, — cały wszechświat. Atomy są bardzo małe, np. w jednym centymetrze sześciennym żelaza, to znaczy w kostce żelaza o krawędziach długości 1 centymetr znajduje się około 10^{23} atomów żelaza, co stanowi liczbę, w której przy jedynce jest 23 zer (patrz rys. 1).



Rys. 1

Widzimy więc na tym przykładzie jak bardzo małe są atomy. Atomy są znów zbudowane z jeszcze mniejszych cząstek, posiadających własności elektryczne. Najprostszą budowę posiada atom wodoru (patrz rys. 2).

Główną masę atomu wodoru stanowi jądro zwane protonem i posiadające dodatni ładunek elektryczny (+). Dookoła jądra krąży elektron, to znaczy cząstka materialna posiadająca ładunek ujemny (—), której masa jest około 1830 razy mniejsza od masy jądra wodoru czyli protonu, ale ładunek elektryczny jest równy co do wielkości ładunkowi protonu. Atomy innych pierwiastków są zbudowane również z protonów i elektronów, przyczym ilość elektronów



Rys. 2

(cząstek ujemnych) jest zawsze równa ilości protonów (cząstek dodatnich). Na przykład atom żelaza posiada w swym jądrze 26 protonów oraz 26 krążących dookoła jądra elektronów. Wskutek równej ilości w atomie protonów (+) i elektronów (—) i dzięki wzajemnemu przyciąganiu się ich ładunków, atom nie wykazuje na zewnątrz żadnych własności elektrycznych, czyli jest obojętny (neutralny) elektrycznie, mimo, że składa się z cząstek o własnościach elektrycznych. Jego siły (własności) elektryczne są jak gdyby związane wewnątrz atomu. Gdyby natomiast atom składał się tylko z jednego rodzaju cząstek elektrycznych (protonów lub elektronów) względnie gdyby jednych cząstek miał więcej niż drugich, to wtedy taki atom posiadałby własności elektryczne. Gdyby na przykład miał więcej elektronów, to odpychałby od siebie elektrony, a przyciągał protony jako cząstki przeciwnie naładowane elektrycznie.

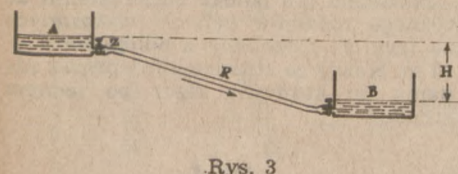
Dla formalności należy dodać, że w skład jąder atomów oprócz protonów wchodzą jeszcze inne cząstki, które jednak w naszych rozważaniach nie mają znaczenia, a więc je pomijamy.

Powracając teraz do naszego poprzedniego powiedzenia, że „elektrony są wszędzie", widzimy, że tak jest rzeczywiście. Wiemy już, gdzie są te elektrony, wiemy, jak są one związane w atomie. Możemy więc powrócić teraz do naszego pierwotnego zagadnienia i próbować sobie wyjaśnić, jak te elektrony uruchomić, jak zrobić z nich prąd (lawinę elektryczną).

CZY PRĄD ELEKTRYCZNY JEST PODOBNY DO PRĄDU WODY?

Sięgnijmy do przykładów z przyrody. Mówimy o prądzie elektrycznym. Mówimy również o prądzie wody. Czy nie znajdujemy tu jakichś podobieństw. — Spójrzmy na rysunek 3.

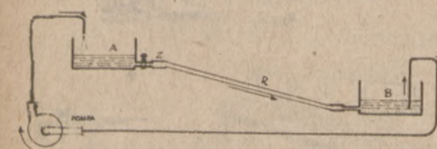
Widzimy na nim dwa zbiorniki oznaczone literami A i B i połączone rurociągiem R. W rurociągu R popłynie woda ze zbiornika A do zbiornika B tylko wtedy, gdy poziom wody w zbiorniku A będzie wyższy niż poziom wody w zbior-



Rys. 3

niku B. W naszym przypadku na rys. 3 tak jest rzeczywiście. Poziom wody w zbiorniku A jest wyższy o wysokość H. Z chwilą więc otwarcia zaworu Z woda popłynie w rurociągu ze zbiornika A do zbiornika B, czyli w rurociągu powstanie prąd wodny, który może wykonywać jakąś pracę, np. napędzać turbinę ustawioną na jego drodze itp. Woda popłynie w rurociągu R aż do opróżnienia zbiornika A. Chcąc zapewnić nieprzerwany przepływ wody w rurociągu R możemy postąpić w dwojaki sposób.

1) Możemy wodę ze zbiornika B przepompowywać (przenosić) stale do zbiornika A (patrz rys. 4). Wtedy woda popłynie w rurze stale w jednym kierunku od zbiornika A do zbiornika B.

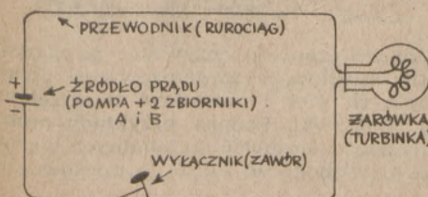


Rys. 4

2) Zamiast użycia pompy możemy utrzymać stały przepływ wody w rurociągu R następująco: W momencie gdy zbiornik A się opróżni, obniżymy go poniżej zbiornika B i wtedy woda popłynie ze zbiornika B do zbiornika A, czyli w kierunku przeciwnym do pierwotnego. Gdy znów zbiornik B się opróżni, podniesiemy zbiornik A na pierwotny poziom i znów woda popłynie ze zbiornika A do zbiornika B itd. Czyli w ten sposób woda popłynie stale w rurociągu R, ale raz w jednym, raz w drugim kierunku, a więc będzie to prąd zmienny.

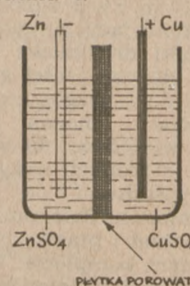
Uwaga. Należy podkreślić, że w omawianym przykładzie chodzi o niewymuszony i samorzutny przepływ wody w rurociągu R, bowiem przy pomocy pompy czy innym sposobem wymuszonym możemy przetłaczać wodę ze zbiornika niższego do wyższego.

Podobnie ma się rzecz z prądem elektrycznym. Aby prąd elektryczny (elektrony) płynął w przewodniku, musimy mu wytworzyć warunki podobne jak dla przepływu wody w rurociągu. A więc musi być odpowiedni przewodnik („rurociąg"). Na końcach tego przewodnika muszą być różne poziomy. Fachowo mówi się, że muszą być różne potencjały czyli różnica potencjałów. No i wreszcie musi być urządzenie podające, gromadzące i przepompowujące elektrony do potencjału wyższego.



Rys. 5

W praktyce przewodniki robi się z drutu metalowego (miedź, aluminium). Przewodniki łączą w obwodzie zamkniętym źródło prądu (=pompa + 2 zbiorniki A i B) z urządzeniem pracującym na koszt prądu elektrycznego (np. żarówka). Należy zauważyć, że jedne źródła prądu jak np. ogniwa, baterie, akumulatory wytwarzają prąd stały, inne, jak np. turbogeneratory i inne prądnice, dają prąd zmienny, przeważnie o około 50 zmianach w ciągu sekundy. Tu mamy też analogię z prądem wodnym. Schematycznie najprostszy układ elektryczny przedstawiono na rys. 5. Równocześnie w nawiasach podano odpowiedniki z układu wodnego, pokazanego na rysunku 4.



Rys. 6

Jak widzimy na rysunku 5 obwód, w którym płynie prąd, musi być zamknięty, to znaczy, że wychodząc np. od ujemnego bieguna źródła prądu winniśmy dojść za przewodnikiem do dodatniego bieguna źródła prądu nie napotykając na żadną przerwę.

JAKIE CECHY WINIEN MIEĆ DOBRY PRZEWODNIK?

Przewodnik winien umożliwiać jak najbardziej swobodny przepływ prądu (elektronów). Wyobraźmy sobie, że rurociąg R na rysunku 4 został wykonany w ten sposób, że jego otwór wypełniono materiałem nieprzepuszczającym lub słabo przepuszczającym wodę np. piaskiem. Wtedy woda nie popłynie wcale przez rurociąg lub popłynie bardzo słabo. Mówimy, że woda ma utrudniony przepływ, czyli ma opory. Podobnie jest i z „rurociągami" (przewodami) prądu elektrycznego. Jedne stwarzają mały opór prądowi elektronów, inne stwarzają bardzo duży opór lub praktycznie wcale nie przepuszczają prądu elektrycznego. Z tego względu wszystkie materiały podzielono na dwie zasadnicze grupy.

1) przewodniki — to jest ciała dobrze przewodzące prąd np. srebro, miedź, aluminium, roztwory wodne soli, kwasów itp.

2) izolatory (dielektryki) — to jest ciała nie przewodzące praktycznie prądu, jak np. mika, guma, ebonit itp.

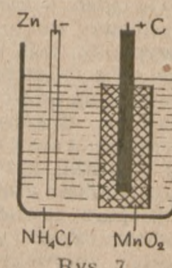
Dlaczego właśnie najlepszymi przewodnikami są przewodniki metalowe. Otóż dla tego, bo metale posiadają tę właściwość, że elektrony są w ich atomach bardzo luźno związane. Z tego powodu już przy bardzo małej różnicy potencjałów źródła prądu można je łatwo oderwać od atomów i wytworzyć z nich lawinę (prąd elektryczny). Z tych samych względów przewodniki metalowe również bardzo mało hamują przychodzący do nich prąd obcych elektronów.

CZY TYLKO DOBRE PRZEWODNIKI SĄ POTRZEBNE?

Praktycznym wykorzystaniem prądu do potrzeb ludzi zajmuje się elektrotechnika. Wykorzystuje ona szeroko nie tylko dobre przewodniki elektryczności, ale i całkiem złe jako izolatory oraz również wszelkie pośrednie. Na przykład w żarówkach elektrycznych, wykorzystuje się gorsze przewodniki o dosyć dużym oporze. Prąd elektryczny zużywa na pokonanie tego oporu część swojej energii, która zamienia się w energię cieplną i świetlną. Z podobnym wykorzystaniem złych przewodników spotykamy się przy wszelkiego rodzaju grzałkach i grzejnikach elektrycznych. Również szeroko wykorzystuje się gorsze przewodniki i izolatory do wyrobu wszelkiego rodzaju oporów i kondensatorów, stosowanych w aparatach radiowych i innych urządzeniach elektrycznych. Widzimy więc z tych niewielu przykładów, jak dalece człowiek nauczył się wykorzystywać w elektrotechnice różne właściwości elektryczne różnych materiałów.

JAK SĄ ZBUDOWANE NAJPROSTSZE ŹRÓDŁA PRĄDU?

Do najprostszych a zarazem najpierw wynalezionych przez człowieka źródeł prądu należą tak zwane ogniwa. Dla przykładu omówimy tak zwane ogniwo Daniell'a (rys. 6) oraz ogniwo Leclanche'go (rys. 7).



Rys. 7

d. c. na str. 27



Na treningu strzeleckim

Najbardziej dostępnym i bardzo interesującym środkiem podnoszenia wyników strzeleckich jest trening w strzelaniu z wiatrówki. Wielu sportowców — mistrzów sportu, których nazwiska znane są nie tylko w kraju, ale daleko poza jego granicami, zdobyło duże doświadczenie, ucząc się od wczesnej młodości strzelać z wiatrówki. Właśnie wiatrówka jest doskonałą pomocą w opanowaniu podstawowych zasad strzelania, szczególnie podczas treningów w sali, względnie w pokoju. Szkoda więc, że w naszych hufcach i kołach LPŻ sprzęt ten nie zdobył jeszcze należytego uznania. To wcale nie zabawka, jak niektórzy błędnie uważają, lecz prawdziwa pomoc szkoleniowa. Nie tak trudno zresztą o tym się przekonać, szczególnie podczas ciekawie zorganizowanych gier terenowych, połączonych ze współzawodnictwem w strzelaniu. Treningi i zawody tego typu można zresztą przeprowadzać nie tylko na strzelnicy, ale również na łące, polanie leśnej lub podwórzu, oczywiście z zachowaniem odpowiednich warunków bezpieczeństwa.

Spróbujcie więc w swojej wsi zorganizować gry terenowe, połączone ze strzelaniem z wiatrówki. W kółku zainteresowań strzeleckich ułóżcie plan takiej gry, przygotujcie odpowiednie urządzenia, tarcze i modele, które stanowić będą pożądane cele do strzelań. Zwróćcie się o radę do instruktora zarządu powiatowego LPŻ, poproście o wypożyczenie kilku wiatrówek i amunicji, my zaś przychodzimy wam z pomocą, podając kilka przykładów różnego rodzaju prostych, a zarazem interesujących zadań strzeleckich.

Cel strzelania może np. stanowić usypany z ziemi bunkier z prostokątnym otworem (rys. 1). W otworze umieszczamy dwie tarcze strzeleckie, każda o rozmiarze 8x9 cm, naklejone na dykcie lub tekturze, a pozorujące gniazdo karabinów maszynowych. W odległości 25 m od celu zajmuje stanowiska dwu strzelców „uzbrojonych" w wiatrówki oraz dalszych dwu, zaopatrzonych w granaty ćwiczebne. Na rozkaz „naprzód" — wszyscy czterej atakujący podpełzają 15 m do przodu, po czym dwaj otwierają ogień — każdy do swojej tarczy. Strzelcowi wolno oddać trzy strzały. W wypadku, jeśli wszystkie pociski chybiły celu — strzela następny, a pierwszy wraca na pozycję wyjściową. Po ewentualnym zniszczeniu gniazda broni maszynowej, t.zn. po trafieniu do tarczy dwaj pozostali uczestnicy zawodów zarzucają bunkier granatami. Zwycięzcą zostaje para zawodników, uzyskująca większą ilość punktów. Za trafienie celu pierwszym strzałem, względnie dosięgnięcie go rzutem granatu, liczy się 10 punktów, drugim strzałem lub rzutem — 5 punktów, a trzecim — 3 punkty.

W zawodach może oczywiście uczestniczyć nie tylko kilku, lecz także większa ilość uczestników. Współzawodniczą oni wówczas ze sobą czwórkami, np. grupami dziewcząt i chłopców. Strzelanie to może też być potraktowane, jako jeden z punktów programu, uwzględniającego np. przejście przez teren „zagazowany", marsz na kierunek z użyciem busoli itd. W programie kilkugodzinnych zajęć można uwzględniać jeszcze dalsze, niemniej ciekawe zajęcia. Oto kilka przykładów:

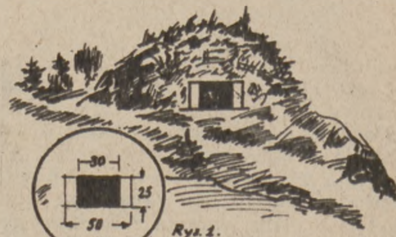
Urządzamy np. polowanie (rys. 2). W tym celu na wysokości półtora metra rozciągamy linkę o długości 10 m. Przymocowujemy ją do dwóch słupków o różnej wysokości i tak, aby mógł się przesuwać po niej tekturowy model kaczki o wielkości 10 x 15 cm. Na znak sędziego jeden z pomocników uruchamia „kaczkę", przesuwającą się po lince z góry na dół z szybkością około 1m sek.

Strzelec ma prawo oddać 5 strzałów z odległości 10 m. i z dowolnej postawy. Zwycięża uzyskujący największą ilość trafień. Wyniki drużynowe oblicza się podobnie. W dalszej części gier terenowych w tym dniu, względnie na następnych zajęciach, można zastosować strzelanie z wiatrówki do różnego rodzaju celów z różnych pozycji i odległości, w zależności od ustalonego wspólnie regulamin. Cele, może stanowić 5 modeli zwierząt i ptaków różnej wielkości w jednym komplecie. Ustawia się je na drewnianej podstawie, na stole, półce itp. przy czym odstępy między celami wynoszą 7 — 8 cm (rys. 3). Strzelcy zajmują tyle stanowisk, ile mamy przygotowanych do kompletów modeli. Tak więc, jeśli w każdym komplecie ustalamy po 5 modeli — to trzeba ich łącznie 15 sztuk. Odległość stanowisk do celu od 7 — 10 m, każdy z zawodników ma prawo oddania 7 strzałów. Zawodnicy strzelają równocześnie. Zwycięzcą zostaje ten, kto mniejszą ilością strzałów trafił więcej figurek. Jeśli uzyskano jednakową ilość trafień decyduje czas.

Zawody można jeszcze wzbogacić dwiema konkurencjami. Pierwsza z nich wymaga ustawienia dwu słupów o wysokości 2—3 m i zawieszenia kilku tarcz na linie, przeciągniętej od wierzchołka do wierzchołka (rys. 4). Środkowa tarcza wisi na wysokości 30 cm od linki górnej zaś w prawo i w lewo od niej coraz niżej tarcze następne. Boczne tarcze wiszą w odległości 70 cm od poziomu linki górnej.

Dwaj strzelcy ustawieni w odległości 8 m otrzymują po 5 pocisków. Każdy z nich po komendzie „ognia" stara się trafić jaknajwięcej tarcz. Zwycięża oczywiście lepszy.

Następna gra polega na strzelaniu do różnego rodzajów celu — wskazanych na (rys. 5). Strzelamy z odległości 8 — 10 m. Każdy ze strzelców ma prawo oddania do każdej z figur po jednym strzale.



Rys. 1.


Rys. 2.


Rys. 3.


Rys. 4.


Rys. 5.

Nie wskazano tu oczywiście na wszystkie możliwości zorganizowania atrakcyjnych gier i zawodów w strzelaniu z wiatrówki. Podane przykłady można zresztą dostosować do lokalnych warunków i wzbogacać własną pomysłowością.

(Opracowano na podstawie książki „Pnewmatyczeskoe Orużje").

ANKIETA — PRACUJEMY w ŚWIETLICY

p. t. „Zastanów się i odpisz!"

W ankiecie tej winniście, drodzy czytelnicy, odpowiedzieć na następujące pytania:

1. Czy podoba Ci się tytuł naszego pisma — „Pracujemy w Świetlicy", o ile nie, jaki inny tytuł proponujesz?
2. Jaki dział w naszym piśmie najbardziej Ci się podoba?
3. Jakie wiersze lub piosenki najbardziej Ci się podobają?
4. Jaki artykuł w ostatnich numerach najbardziej Ci się podobał?
5. Czy podoba Ci się szata graficzna pisma?
6. Czy pismo nasze pomaga w pracy hufcom, kołom LPŻ i zespołom artystycznym i jak jest wykorzystywane?
7. Czy pismo nasze wzbudza zainteresowanie indywidualnego czytelnika? (wymień jakie artykuły cieszą się szczególną poczytnością).
8. Czy nie uważasz, za stosowne wzbogacenie naszego pisma jeszcze inną tematyką, o ile tak, to jaką?
9. Co Ci się nie podoba w naszym piśmie i jakie zmiany według Ciebie powinniśmy wprowadzić?
10. Czy nie natrafiasz na trudności w zakupywaniu pisma?

Uwaga. Pomiędzy uczestników naszej ankiety zostaną rozlosowane cenne nagrody. Oprócz nagród za uczestnictwo w ankiecie przewidziana jest SPECJALNA NAGRODA dla tego, kto nadeśle najlepszą propozycję na nowy tytuł pisma „Pracujemy w Świetlicy".

Uwaga. Biorący udział w naszej ankiecie czytelnik nie musi koniecznie odpowiadać na wszystkie podane pytania. Uczestnik ankiety może odpowiedzieć na te tylko pytania, które go najbardziej interesują.

Odpowiedzi na pytania zawarte w ankiecie należy załączyć do zamieszczonego poniżej kuponu i przesłać na adres: Redakcja „Pracujemy w Swietlicy" Warszawa, ul. Bracka 20a.

KUPON KONKURSOWY
ANKIETY

p. t. „Zastanów się i odpisz!"

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....

Wiek .... **Zawód** ....

---

d. c. ze str. 25

W ogniwie Daniell'a (rys. 6) elektrodę ujemną stanowi płytka cynkowa (Zn) zanurzona w roztworze siarczanu cynku ($Zn\ SO_4$). Elektrodę dodatnią stanowi płytka miedziana (Cu), zanurzona w roztworze siarczanu miedzi ($Cu\ SO_4$). Ogniwo Daniell'a daje różnicę potencjałów 1,1 Volt.

Ogniwo Leclanche'go (rys. 7) składa się z cynkowej płytki ujemnej (Zn), zanurzonej do roztworu salmiaku (NH_4Cl) i dodatniej płytki węglowej (C), otoczonej warstwą dwutlenku manganu (braunsztynu, $Mn\ O_2$). Ogniwo to daje różnicę potencjałów 1,5 Volt. Zwykłe ogniwa do bateryjek kieszonkowych bardzo często są ogniwami typu Leclanche'go.

Ogniwa można łączyć w baterie i wtedy uzyskujemy większą łączną moc.

Ogniwa mają ograniczony czas użycia i szybko wyczerpują się. Natomiast akumulatory, podobne w zasadzie do ogniw, są tak zbudowane, że po wyczerpaniu można je ładować innym źródłem prądu i wtedy znów stają się ponownie źródłem prądu.

W ogniwach i akumulatorach zachodzi wytwarzanie prądu elektrycznego (elektronów) na skutek zachodzących w nich reakcji chemicznych. Natomiast w prądnicach, które znalazły praktyczne zastosowanie w technice do wytwarzania dużych ilości energii elektrycznej, przetwarza się w energię elektryczną różne rodzaje energii mechanicznej, np. energię pary (turbogeneratory) lub energię wody płynącej (siłownie wodne) itp.

ELEKTRYCZNOŚĆ W ŻYCIU LUDZKOŚCI

Jak wielkie znaczenie dla życia w dobie obecnej ma prąd elektryczny, to tego nie trzeba tutaj podkreślać. Jest to chyba zupełnie jasne i zrozumiałe. Wystarczy tu tylko przypomnieć słowa Lenina, który tak określił znaczenie rozwoju elektrotechniki dla państwa radzieckiego: „Komunizm — to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju".

U nas nie mniejszą uwagę poświęca się zagadnieniom elektryfikacji kraju a w szczególności nowych ośrodków przemysłowych, a zwłaszcza naszych wsi, które pod tym względem były bardzo upośledzone. Słupy elektryczne prowadzące do naszych wsi — to nie tylko światło, lepsze od kopcącej lampy naftowej, ale to również ulżenie ciężkiej pracy na roli, to podniesienie wydajności pracy i plonów, to radio i kino we wsi, to więcej chwil wolnych zwłaszcza w zimowe wieczory, kiedy chłopi, a w szczególności młodzież wiejska, mogą wytworzyć sobie warunki do stałego dokształcania się i pogłębiania swoich wiadomości fachowych oraz podnoszenia poziomu kulturalnego.

Inż. Franciszek Mucha

TO warto PRZECZYTAĆ

KSIĄŻKA O PRACY NURKÓW

(„Nurkowie" — N. Donikow)

Wreszcie staję na trapie kutra — bazy nurków„. Lewą ręką mocno, aż do bólu, ścisnąłem linkę sygnałową, a prawą trzymam ostatni szczebel trapu. Nie mogę zmusić się do puszczenia tak pewnego oparcia. Wydaje mi się, że wystarczy rozluźnić palce, a ołowiane podeszwy butów oraz ciężarki na plecach i piersi nieuchronnie pociągną mnie w dół i pójdę na dno jak kamień. Napięciem woli pokonuję niepewność, przez moment czuję w całym ciele dobrze znany ze skoków z wieży dreszczyk, wstrzymuję oddech, odrywam prawą rękę od trapu i.., zawisam nad głębią".

Taki jest początek pierwszego rozdziału ostatnio u nas wydanej książki radzieckiego autora Donikowa — „Nurkowie". Chyba już ten mały fragment ukazuje prostotę, bezpośredność i prawdę opisów zawartych w książce — cechy, które pozwalają przypuszczać, że opowiadania te powstały w wyniku osobistych, życiowych doświadczeń samego autora, że niema w nich niesprawdzonego materiału „z drugiej ręki", materiału zaczerpniętego z zawodnej często teorii, przemawia zaś pełnym głosem praktyka życiowa. Olbrzymia, imponująca znajomość najdrobniejszych szczegółów pracy ludzi podwodnych, umiejętność przekazania czytelnikowi całej grozy i wszelkich odcieni rozmaitego rodzaju przeżyć związanych z tą pracą, jej atmosfery, romantyki i niebezpieczeństwa — to wszystko można powiedzieć o autorze „Nurków". Umiejętność odmalowania niebezpieczeństw. Między innymi dlatego książka ta jest tak porywająca i prawdziwa. Autor w niej nic nie ukrywa, nie lakieruje, nie upiększa. Donikow ukazuje jak trudno jest po raz pierwszy zejść pod wodę, jak skomplikowana jest nauka swobodnego poruszania się po morskim dnie, nie tai tego, że wogóle jest trudno. że nawet stary, wytrawny „morski wyjadacz" nigdy nie może „spocząć na laurach", zawsze musi być przygotowany na niebezpieczeństwo i na walkę z nim.



Równocześnie książka ta jest pełna optymizmu, pełna wiary w człowieka. Autor stawia pytanie: czy są sytuacje bez wyjścia i w przekonujący sposób uzasadnia, że zawsze można pokonać morski żywioł. „Nurkowie" — to prosta pochwała męstwa, odwagi, siły charakteru, to przemawiający obraz ofiarności i solidarności koleżeńskiej. Donikow, na wielu przykładach ukazuje ścisłą więź, łączącą nurka przebywającego na dnie oceanu z tymi, którzy siedząc przy połączeniu kablowym na powierzchni, śledzą jego ruchy.

Oprócz wszystkich wyżej wymienionych zalet, książka ta jest ciekawa, nawet pasjonująca, gdy już trafi do waszych rąk nie odłożycie jej przed przeczytaniem do ostatniej strony.

* * *

W ciągu kilku godzin, na skutek nagłej awarii, zatonął statek pasażerski. W czasie tej katastrofy kilka osób zginęło bez wieści. Istnieje podejrzenie, że może ktoś pozostał we wnętrzu zatopionego pudła. W książce znajdziecie opis tej niecodziennej, pięknej akcji ratowniczej, Albo inna historia: ekipa nurków otrzymała zadanie podniesienia na powierzchnię zatopionego niegdyś nieprzyjacielskiego okrętu podwodnego. Po wstępnych przygotowaniach, wybucha gwałtowny sztorm. Ekipa musi wybierać: albo natychmiast odczepić statek ratowniczy od wraku, narażając się na duże straty, albo natychmiast, wśród szalejącej burzy zakończyć rozpoczętą pracę. W jednym z opowiadań znajdziemy odpowiedź na pytanie jak w tym wypadku radzieccy nurkowie postąpili.

Cała książka jest właściwie zbiorem tego rodzaju historii. Mamy w niej opowiadania o wydobywaniu z dna morskiego wraków, min i pocisków, o walce z rekinami, ośmiornicą, o takich wypadkach gdy w wodzie psuje się jakaś część kombinezonu nurka, o tym, jak nurkowie pomagają przy usuwaniu awarii w kopalniach i rafineriach ropy naftowej itp. itp.

A więc przeczytajcie ciekawą a równocześnie pouczającą książkę Donikowa — pasjonującą lekturę dla wszystkich — ale wydaje się, że przede wszystkim dla młodych miłośników morza.

B. P.

„KTO NIE WIERZY, NIECH SOM ZMIERZY"

(„Wskrzeszenie Herminy" — Gustaw Morcinek)

Po raz pierwszy usłyszałam o tej książce w czasie jednego z wieczorów autorskich Morcinka. Otoczony tłumem czytelników, zebranych w Muzeum Narodowym w Warszawie, opowiadał pisarz o pracy nad swoją nową powieścią,

„Ta książka będzie miała tytuł „Wskrzeszenie Herminy" — mówił. „Wbrew pozorom nie jest to jednak absolutnie historia wskrzeszenia biblijnej córki Jaira o takim imieniu — moja Hermina — to jak zwykle... kopalnia."

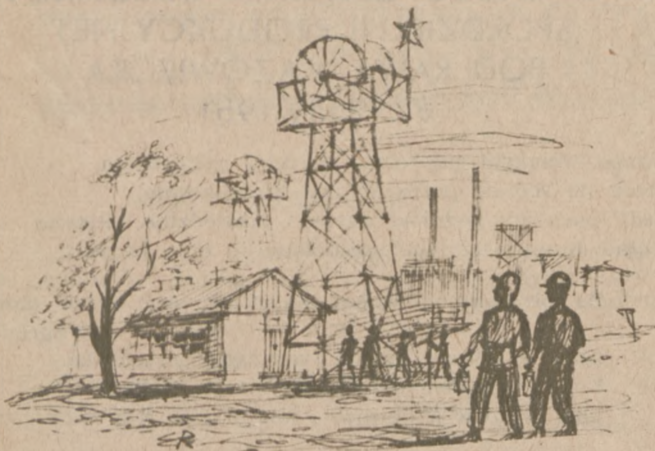
Częściowo rzeczywiście jak zwykle, częściowo — zupełnie inaczej. Jak zwykle, bo znowu na Śląsku, znowu w kopalni, znowu wśród górników, Inaczej, bo nowe sprawy, nowi, inni ludzie, nowe ciekawe zdarzenia.

Tych, którzy zetknęli się z książkami Morcinka, nie trzeba zachęcać do ich lektury. Wiedzą, że znajdą w nich doskonałą znajomość opisywanego środowiska górniczego, zajmującą akcję, która stale trzyma w napięciu uwagę czytelnika, ładny, prosty język, przeplatany gdzieniegdzie gwarą.

Nowa powieść Morcinka drukowana była w odcinkach w śląskiej „Panoramie". Tych, do których nie dotarła wieść o tej książce informujemy, że jest to historia starej, śląskiej kopalni, historia walki o przedłużenie życia „Herminy".

Akcja powieści Morcinka rozpoczyna się w momencie, gdy na zamierającą, kończącą swój żywot z braku węgla kopalnię przychodzi Roman Zaręba — dawny górnik, obecnie dyrektor z awansu społecznego. Przychodzi i rozbudza w zaniedbanej kopalni nowe życie, wykrywając na jednym z poziomów niewyrąbany węgiel,

Wątek fabularny „Wskrzeszenie Herminy" osnuty jest przede wszystkim wokół wydarzeń rozgrywających się w kopalni. Ale nie tylko. Dużo miejsca zajmują w powieści niezwiązane z kopalnią wspomnienia Zaręby z okresu wojny, wspomnienia najstarszego górnika. Herminy o dawnych dziejach kopalni, losy miłości dyrektora do lekkomyślnej Basi itd.



Znajdziemy w tej powieści wiele doskonale zarysowanych postaci, które się długo pamięta. Są to przede wszystkim odźwierny Sztuchlik, sekretarz partii Hławiczka no i absolutnie wszystkie stare i młode kobiety, których w książce niemało.

„Wskrzeszenie Herminy" czyta się lekko, przyjemnie z zainteresowaniem. „Kto nie wierzy niech som zmierzy" — jakby powiedział pewnie śląskim przysłowiem sam Gustaw Morcinek.

H. P.

---

*) Wskrzeszenie Herminy. Gustaw Morcinek. Iskry. Warszawa 1956. str. 267. Cena 10.40.

KONKURS NA OPOWIADANIE

Ostatnio Rada Główna Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe i Redakcja „Przeglądu Sportowego" ogłosiły konkurs na opowiadanie na temat sportu na wsi.

Na konkurs można nadsyłać opowiadania, które nie były dotychczas publikowane i których objętość wynosi conajmniej 8 stron maszynopisu.

Prace powinny być podpisane godłem (pseudonimem). Imię i nazwisko oraz adres autora należy podać w zapieczętowanej kopercie, zaopatrzonej tym samym godłem.

Autorom najlepszych prac będą przyznane trzy nagrody w wysokości 3.000, 2.000 i 1.000 złotych oraz pięć wyróżnień po 500 złotych.

Termin nadsyłania prac upłynie dnia 31 lipca 1956 r.

Opowiadania należy nadsyłać na adres: Rada Główna Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe (Sekcja Propagandy i Wydawnictw), Warszawa 40, ulica Senatorska Nr 8.

Wszystkich naszych Czytelników zachęcamy do spróbowania swych sił na polu literackim i do wzięcia udziału w konkursie.



ZACZAROWANY ROWER

„Zaczarowany rower" Film produkcji polskiej. Scenariusz Jerzy Suszko i Bohdan Tomaszewski. Reżyseria: Silik Sternfeld. Zdjęcia: Tadeusz Korecki. Dekoracje: Roman Mann. Muzyka: Jerzy Harald. W rolach głównych: Józef Nalberczak, Teodor Gendera, Bernard Michalski, Włodzimierz Skoczylas, Ignacy Gogolewski, Wincenty Grabarczyk, Julian Zabczyński, Bolesław Płotnicki, Aleksander Sewruk, Stanisław Libner, Roman Polański i inni.



„Pusty stadion. Wiatr rozwiewa gazety. Na chmurnym niebie z daleka błyska się. Kolarz wolno idzie bieżnią ku wyjściu.

Nagle zatrzymał się.

W kręgu światła widać ósmą klasę w komplecie.

Popiel odwraca się, idzie w odwrotną stronę.

W tej chwili chłopcy podbiegają do niego, otaczają go ze wszystkich stron. Widać jak gorączkowo z nim rozmawiają. Tłumaczą mu coś. Po czym zgodnie zwracają się w stronę wyjścia.

Mijają razem lampę, ich ciemne sylwetki giną w perspektywie ulicy...

Jaki kolarz? Jacy uczniowie? O czym tak gorączkowo rozmawiali? Co tłumaczyli kolarzowi?

Odpowiedzi na te pytania udzieli Wam film produkcji polskiej pt. „Zaczarowany rower", który w maju br. wyświetlany będzie na ekranach stałych i objazdowych kin wiejskich. Fragment scenariusza, przytoczony na wstępie niniejszej recenzji, jest właśnie zakończeniem tego filmu.

Film ten będzie się niewątpliwie cieszył dużym powodzeniem wśród naszej wiejskiej publiczności a szczególnie wśród zwolenników i miłośników sportu, którzy każdego roku z napięciem śledzą przebieg „Wyścigu Pokoju", „Wyścigu Dookoła Polski" i innych wielkich imprez kolarskich.

„Zaczarowany rower" jest bowiem filmem sportowym, kolarskim.

Bohaterem filmu jest młody, bardzo popularny kolarz Popiel, któremu, niestety, uderzyła do głowy „woda sodowa". O dziejach jego przyjaźni z grupą uczniaków jednej ze szkół warszawskich, o jego losach podczas „Wyścigu Dookoła Polski" — opowiada właśnie wspomniany film.

Tytuł filmu — to nazwa roweru, który nigdy się nie psuje, nigdy nie ma defektu. Rower ten jest własnością znakomitego kolarza węgierskiego Harandiego, biorącego udział w „Wyścigu Dookoła Polski".

Ten właśnie rower stał się przedmiotem podłego, haniebnego zamachu. Mechanik drużyny polskiej, Wanicki (na szczęście rzadko spotykany typ w polskim ruchu sportowym!) podpiłował w tym rowerze widełki, aby umożliwić zwycięstwo swemu pupilkowi — Popielowi. Kiedy jednak Popiel dowiedział się o haniebnym czynie Wanickiego...

Nie! Nie powiemy Wam, co było dalej, jak postąpił Popiel i kto wygrał „Wyścig Dookoła Polski". Nie chcemy odbierać

Wam przyjemności i emocji, jakich niewątpliwie będziecie doznawali oglądając „Zaczarowany rower".

Powiemy tylko tyle: film pokaże Wam to, czego normalnie nie widać z trybun stadionu. Pokaże przeżycia, walkę wewnętrzną i kształtowanie charakteru sportowca. Pokaże rolę i siłę zgranego, ożywionego wolą walki i zwycięstwa zespołu. Pokaże Wam trudną, pełną wyrzeczeń i przeszkód drogę do sportowej sławy...

Akcja filmu jest żywa, szybka, nieraz pełna napięcia. Posłuchajcie takiego oto na przykład fragmentu scenariusza:

„...Szlaban kolejowy powoli opada. Nadjeżdża pociąg.

Większa grupa kolarzy pośpiesznie przejeżdża pod szlabanem. Ostatni muszą już pochylać głowy.

Strzałka i Wzorkiewicz II zeskakują z roweru, przechodzą pod szlabanem i przebiegają przez tor.

Przechodzi i Popiel. Schyla się z trudnością. Chce przebiec przez szyny. Nagle chwyta go straszliwy kurcz. Chwyta się za biodro, usiłuje rozetrzeć mięsień. Słaniając się wlecze rower za sobą...

Nadjeżdża pociąg...

Strzałka z drugiej strony toru chce się rzucić koledze na pomoc. Wzorkiewicz II powstrzymuje go przed tym szaleńczym krokiem.

Pociąg jest tuż, tuż...

No i co dalej, Zobaczycie na filmie!

A czy warto na niego pójść. Niewątpliwie — tak!

(Tom)

NOWE KSIĄŻKI ROLNICZE

W końcu 1955 r. Państwowe Wydawnictwa Rolne i Leśne wydały kilka ciekawych i pożytecznych książek, które gorąco polecamy wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom.

*

Do najbardziej wartościowych należy niewątpliwie „Poradnik Gospodyni Wiejskiej". W tej liczącej blisko 650 stron dużego formatu, bogato ilustrowanej i pięknie oprawnej książce mieści się prawdziwy skarbiec pożytecznych, niezbędnych, przydatnych wiadomości...

„Kobieta w gospodarstwie rolnym", „Chów trzody chlewnej", „Zakładamy pasiekę", „Ogród przydomowy", „Jak wychowywać dzieci", „Żywienie rodziny", „Krój i szycie", „Kwiaty w mieszkaniu", „Nasza świetlica", „Ludowe Zespoły Sportowe", „Porady prawne", „Piosenki polskie i radzieckie", — oto niektóre tylko z licznych rozdziałów tej książki, która jest prawdziwą podręczną encyklopedią.

Ze względu na wysoką wartość treści oraz bardzo estetyczne wydanie — „Poradnik" nadaje się znakomicie na wszelkiego rodzaju okolicznościowe podarunki.

„Poradnik Gospodyni Wiejskiej", opracowany przez zespół autorów pod redakcją Jerzego Balcerzaka, kosztuje 25 złotych.

Duże zasługi odda każdemu z nas także praca zbiorowa pod tytułem „Maszyny i narzędzia w gospodarstwie chłopskim". Ta pożyteczna książka, wydana w trwałej oprawie i zawierająca 225 stron, kosztuje 16 złotych.

*

Wszystkim miłośnikom ogrodnictwa gorąco polecamy ciekawą i wyczerpującą książkę, zredagowaną pod kierunkiem wybitnych specjalistów — dr. B. Cholewińskiej i prof. dr. S. Pieniążka — pod tytułem „Poradnik Ogrodniczy". Ta oprawna książka, zawierająca obok 472 stron tekstu aż 152 rysunki, kosztuje 30 złotych.

*

Wiemy chyba wszyscy, ile korzyści może przynieść właściwie i umiejętnie prowadzona pasieka. Dopomoże nam w tym książka, opracowana przez St. Brzósko i J. Guderską, pod tytułem „Praktyczne pszczelnictwo". Na 216 stronach tej książki znajdziemy wszystko, co w tej dziedzinie może nas zainteresować i być nam potrzebne. Tekst uzupełnia 87 rysunków. Cena książki w trwałej oprawie wynosi 13 złotych 20 gr.

*

Wymienione wyżej książki można nabywać w wojewódzkich i powiatowych księgarniach „Domu Książki" oraz wiejskich sklepach księgarsko - papierniczych. Broszury i poradniki rolnicze można również zamawiać u listonoszy wiejskich. W wypadku braku jakiejś książki w księgarni — można ją zamówić listownie w Centralnej Księgarni Wysyłkowej „Domu Książki", Warszawa, Plac Dąbrowskiego Nr 8. (T. Cz).

W. WOROSZYLSKI

Z WALNEGO ZEBRANIA CZŁONKÓW SPÓŁDZIELNI PRODUKCYJNEJ POD RAWĄ MAZOWIECKĄ dn. 25.IV.1951

Lampa wciągała powietrze wąskim pyszczkiem,
cienie na ścianie poruszały się niespokojnie,
kiedy pierwszy podniósł wzrok i powiedział: „Piszcie
Wkład Józefa Gałki do spółdzielni — dwa konie..."

Za progiem — wahał się mrok, czy otulić drzewa w ogrodach,
żaby od stawu śpiewki zaciągały z wiejska.
I taki wszędzie był spokój i taka pogoda,
jaką tylko w kwietniową noc okolica zna mazowiecka.

„Dwa konie — powtórzył ciszej. Wargi językiem zwilżył.
— Znacie i klacz, i kasztana". — Zamilkł.
Mały Władzio na kolanach ojca czuprynę sobie rozwichrzył,
posapując miarowo przez sen i cmokając ustami.

„Dwa konie — myślał Gałka. — Moje konie oba".
Te konie — to były rumaki jego marzeń,
nim o dziesięciu jak sam niecierpliwych się oparł,
żeby szczęście doganiać wspólnym, szybkim marszem.

Poważne było zebranie. Nie rzucano słów lekkich.
Sawicki w mozolnym skupieniu protokołował.
A gdy po wszystkim gromadnie na drogę wylegli,
do nieba, zoranego gwiazdami, zadzierali głowy.

Druty telegraficzne przyjaźnie gwarzyły obok.
„Do domu, tato?" „Tak, Władziu, do domu pójdziemy".
„Dwa konie — myślał Gałka. — Nasze konie oba.
Bogatsi o dwa konie jesteśmy w spółdzielni".



JAN BARANOWICZ

SPÓŁDZIELCZE POLE

Szerokie pole spółdzielcze oczami nie sięgniesz skraju;
obłoki, białe obłoki, na miedzach jego siadają.

Daleko w polu spółdzielczym traktora pieśń się rozlega:
wiatr ją na piórach owija i niesie po Odry brzegach.

Głęboko krają lemiesze. Przy skibie skiba się kładzie.
I w ludziach kwitnie ochota jak jabłoń na wiosnę w sadzie.

Niech traktor szumi pieśń siły. Niech ręce chylą się w znoju.
Wyrośnie w polu spółdzielczym chleb pszenny z siewu pokoju.

Kącik KORESPONDENTA

DROGA REDAKCJO!

„Pierwszy raz czytając pismo „Pracujemy w świetlicy", zwróciłam szczególną uwagę na rubrykę „korespondenci piszą". Pomyślałam też, że może redakcja pomoże rozwinąć życie kulturalno-oświatowe w naszym PGR-

Posłuchajcie więc, jak ubogo u nas z tzw. „Oświatą i Kulturą", chociaż to nie jest winą młodzieży. Jest nas kilkanaście dziewcząt, które chcą organizować wieczorki lub przedstawienia po pracy. W ubiegłym roku dziewczęta nasze w czasie dożynek występowały w Spółdzielni Produkcyjnej, sąsiadującej z naszym PGR-em; występ był udany. Próby odbywały się w mieszkaniu księgowej tejże spółdzielni, gdzie trzynaście dziewcząt w ciasnym pomieszczeniu ćwiczyło tańce. Umiemy również dość dobrze śpiewać, znamy dużo piosenek, ale nie mamy się gdzie popisać, śpiewamy tylko przy pracy. Nie mamy świetlicy ani biblioteki. Jest co prawda kino, ale kierownik musi mieć dobry humor, żeby kino zawitało do PGR-u. Odbywają się również zabawy, ale kończą się pijaństwem, że odchodzi ochota do tańca. Istnieje także koło LPŻ, ale i tu nałeżycie pracować nie można, ponieważ jest pomieszczenie, w którym odbywają się zabawy, zebrania lub wyświetla się film, ale koło LPŻ niema miejsca do pracy. Znalazłoby się pomieszczenie na świetlicę, ale nie mamy sprzętu aby ją zapełnić, chociaż otrzymaliśmy stół do ping — ponga, ale na tym się skończyło. Pytaliśmy się zespołowego księgowego, czy należy nam się jakiś fundusz na cele świetlicowe — księgowy odpowiedział: „Skąd Wam wezmę, kiedy mi nie dają, ze swojej kieszeni Wam nie dam, sprzedajcie złom, albo co". Czy naprawdę niema pieniędzy na urządzenie świetlicy, to jest pytanie z którym się zwracamy do Was.

Więc w imieniu wszystkich proszę Cię Redakcjo dopomóżcie nam, powiedzcie gdzie się mamy zwrócić, by nareszcie mieć świetlicę.

Odpowiedzcie nam, bo chcemy żyć jak przystoi obywatelom Polski Ludowej. Jeszcze raz proszę zajmijcie się naszym losem.

Czekamy na odpowiedź."

W imieniu młodzieży PGR-u Wrześcienko —
Helena Kobiela.

O treści Waszego listu poinformowaliśmy Zjednoczenie Państwowych Gospodarstw Rolnych w Gdańsku, ponieważ według informacji otrzymanych z Ministerstwa P.G.R. Zjednoczenia dysponują pewnymi kwotami pieniędzy na urządzanie w PGR-ach świetlic.

Równocześnie przesłaliśmy list do Dyrektora Waszego PGR z prośbą o zainteresowanie się tą sprawą. Uważamy, że młodzież musi mieć świetlice i nie ma w tej sprawie trudności nie do przezwyciężenia.

Mamy nadzieję, że nasza interwencja pomoże. Łączymy pozdrowienia i życzymy powodzenia w Waszych przedsięwzięciach.

R E D A K C J A

ROZRYWKI umysłowe

ROZWIĄZANIE Z NRU 4(27) 1956 R.

Kombinatka: „Rozwiązuj rozrywki umysłowe".

Wirówka: Karambol, kompania, polimezy, wrogowie, aligator, etażerka, dekagram, Klotylda, synkowie.

Konikówka: „Bierz udział w zawodach sportowych".

Arytmokwadrat magiczny: dukat, umowa, kozak, awans, taksa.

Metamorfoza: 1) tarka — katar, 2) baran — raban, 3) rodak — akord, 4) warta — trawa, 5) lampa — ampla.

Żądany wyraz: krata.

Szyfrogram geograficzny: Ełk, Łaba, Bytom, Kraków, Wrocław, Rzeszów, Zgorzelec.

NOWE KOŁA LPŻ

Młodzież Tarnawy Dolnej (woj. krakowskie) dawno miała zamiar zorganizować koło LPŻ i wreszcie zamiar swój zrealizowała. Koło Ligi Przyjaciół Żołnierza zostało zorganizowane i liczy obecnie 12 członków.

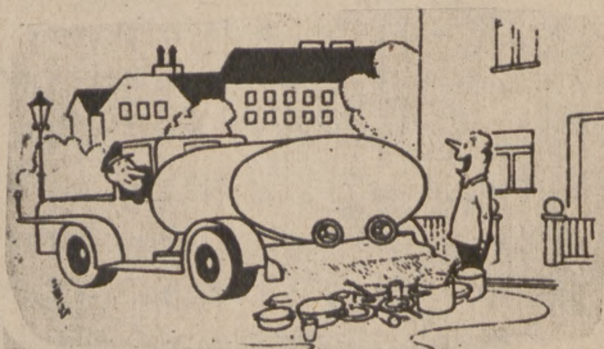
Nowy zarząd, którego prezesem został Władysław Kulik, od razu zabrał się do roboty. Postanowiono zorganizować kurs strzelecki I stopnia i prowadzić szkolenie ideologiczne, wspólnie z Ludowym Zespołem Sportowym w Tarnawie Dolnej.

LPZ-owcom z Tarnawy należy życzyć jak najlepszych wyników!

HUMOR ZAGRANICZNY



— Przewróciliście mnie już raz w zeszłym roku!
— Bardzo przepraszam, nie poznałem pana.



— Dziękuję ci — to już ostatni raz. Jutro wraca moja żona.

Wydawnictwo Zarządu Głównego LPŻ
Redaguje zespół.
Warszawa, ul. Bracka 20-a, tel. 6-26-42
Wojsk. Zakł. Graf. W-wa. Zam. 6293 B-7-24549

BLASKI i CIENIE

MŁODZIEŻ CHCE ŚWIETLICY

Młodzież gromady Bolesławice (powiat Świdnica) przez całą zimę chodziła smutna i przygnębiona. Powód był prosty: dziewczęta i chłopcy chcieliby pograć w szachy, warcaby i ping-ponga, pośpiewać, potańczyć, przeczytać książkę lub gazetę... Tak, chcieliby, ale chęci nie wystarczą kiedy świetlicy jak nie było, tak nie ma...



Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej obiecywało co prawda urządzić świetlicę w należącej do niego pustej i nieużywanej sali, ale skończyło się na obiecankach...

Nam się jednak wydaje, że warto już teraz — chociaż na świecie panuje wiosna — pamiętać o zimie i zawczasu zakrzątnąć się przy remoncie świetlicy!

(T.Cz.)

STRZELNICA CZY BILARD?

W Koszalinie istnieje zniszczona, okropnie zaniedbana strzelnica, w której trenowali strzelcy LPŻ i LZS. Piszemy: „trenowali" gdyż obecnie obiekt został zaniedbany i zdewastowany do takiego stopnia, że jakiekolwiek treningi są tam niemożliwe.



W tej sytuacji Miejski Komitet Kultury Fizycznej, który jest gospodarzem strzelnicy, uznał za stosowne pozbyć się kłopotów i przekazał strzelnicę Związkowi Spółdzielczości Pracy. Ten zaś projektuje urządziś w niej... kręgielnię i bilard.

No cóż, wszystko byłoby w porządku, gdyby nie to, że między strzelaniem, a grą w kręgle, czy bilard jest jednak pewna różnica!

(Tom)

KTO WINIEN?

Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Niemczynie (woj. poznańskie), ma wiele, bardzo wiele kłopotów z młodzieżą, która często gra w karty, namiętnie pali papierosy, a nawet nie wylewa za kołnierz wódki.



Po bliższym zbadaniu sprawy doszliśmy do wniosku, że winę ponosi ten, kto: 1) zabrał młodzieży świetlicę i przeznaczył ją na inny cel: 2) polecił zamienić boisko sportowe na pastwisko.

A wiecie, kto to był?

Poprostu — Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Niemczynie...

(t)

GDZIE KUCHAREK SZEŚĆ

Młodzież z Jeżowa (woj. łódzkie) ma bardzo wielu opiekunów: Zarząd Powiatowy ZMP, Zarząd Powiatowy LPŻ, Radę Powiatową LZS. Zarząd Powiatowy ZSCh i Prezydium PRN w Brzezinach. Dziwne tylko, że ci opiekunowie nie widzą, że:



— świetlica w Jeżowie jest, delikatnie mówiąc, bardzo zaniedbana i prowizoryczna,

— całym jej wyposażeniem jest połamany stół ping-pongowy i takież ławki,

— brak w niej gier świetlicowych, książek i prasy,

— nie ma kto pomóc sportowcom w naprawie kompletnie zniszczonych butów piłkarskich,

— nikt nie interesuje się tym, co młodzież robi, jak się bawi i wypoczywa...

(Cz)

LISTONOSZ

Słowa: L. J. Kern — Muzyka: L. Rzewuski

1. Każ- de -mu to mo-że się zda-rzyć
-, szcze-gól-nie gdy wio-sna i bzy -, że po-zna dziew-czy-nę, po-gwa-rzy
-, od - wa - ży się i jest na ty -... Nor-mal-na to rzecz jak wia- do-mo
-, więc nie ma dziw-ne-go nic w tym -, że pe-wien li - sto - nosz, że
pe-wien li -sto-nosz w ten spo-sób za - ko-chał się w kimś -, O - na w je-go mie-szka-ła - re-
-jo - nie -, co dzień wi-dzieć ją mógł, a - le cóż -, kie-dy li-stów nie
pi - sał nikt do niej -, a bez li - stu iść a - ni rusz
-. Jak za dzwo-nić do drzwi, jak u - śmie-chnąć się i jak po wie-dzieć „Dzień-do-bry, tu po-czta
-." Jak od - wa - żyć się Jak kie-dy li - stu wciąż brak a brak li - stu to - prze-cież brak
pod- staw -. Że-by, że-by choć raz że-by skądś z in-nych miast ja-kiś list, ja-kaś
kar-tka pocz-to - wa -, to by wte-dy już mógł nasz li - sto-nosz: stuk, stuk... A tu
nic a tu nic ani sło-wa. -.

Nie jeden rozpaczał by może,
w Wiślaną skakać chciał toń,
lecz on był jak dawniej w humorze,
i orzekł niech martwi się koń.

I chodził jak dawniej po piętrach,
i normę wyrabiał za trzech,
a gdzie się pokazał, dzwoniła piosenka,
dzwoniła piosenka i śmiech.

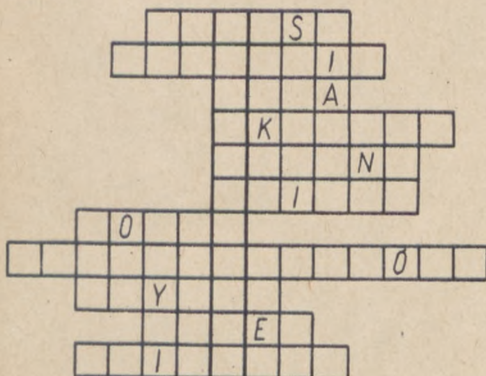
Nie pamięta na pewno już dzisiaj,
w jaki sposób na pomysł ten wpadł,
w każdym razie depeszę napisał,
i skończyło się wszystko tak:

że zadzwonił do drzwi, że uśmiechnął się i powiedział:
„Dzień dobry, tu poczta"
Że się zmieszał, aż strach, gdy zjawiła się w drzwiach
wymarzona dziewczyna najdroższa.

Potem zrobił ten gest: „Tu depesza" rzekł „jest
nadzwyczajna, bo chodzi w niej o to,
żebym przestał być sam.
Czy odpowiedź dasz? „Dam".
No i ślubem skończyło się.

LOGOGRYF GEOGRAFICZNY

Do podanej figury wpisz 11 nazw miejscowości polskich nad Bałtykiem. Litery w oznaczonym rzędzie, czytane z dołu do góry, dadzą rozwiązanie. Dla ułatwienia niektóre litery słów znajdują się na właściwych miejscach.

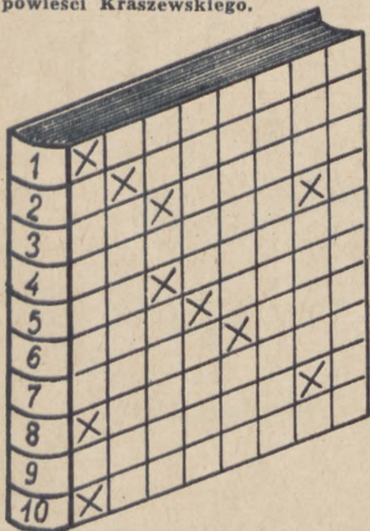


LOGOGRYF LITERACKI

Do „Książki" wpisać poniższe wyrazy. Litery w kratkach oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie — nazwisko niedawno zmarłego poety polskiego.

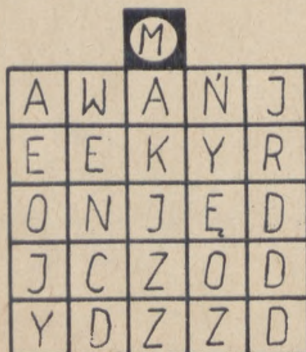
Znaczenie wyrazów:

1) Tytuł powieści Zoli, 2) autorka „Moralności Pani Dulskiej", 3) pisarz i reformator polski XVIII w., 4) współczesny młody poeta polski, 5) autor „Kaczki Dziwaczki", 6) tytuł powieści Sienkiewicza, 7) nazwisko Boya, 8) jeden z trzech wieszczów, 9) poeta i bajkopisarz polski z XVIII w., 10) tytuł powieści Kraszewskiego.



KONIKÓWKA

Ruchem konika szachowego obejść wszystkie pola podanej figury i odczytać rozwiązanie. Początek w kratce oznaczonej.





ELIMINATKA

Z każdego słowa wykreślaj naprzemian po 3 i 2 litery. Litery pozostałe, czytane rzędami poziomymi, dadzą rozwiązanie.

K	W	A	S	Y
Z	Y	S	K	I
C	Z	Y	T	A
W	A	S	Z	A
B	E	R	E	K
L	E	G	A	T
S	Z	A	C	H
L	I	Z	U	S

REBUSOGRAF

Odgadnij znaczenie rysunków i litery zastąp podanymi liczbami, a potem odczytaj rozwiązanie. Jednakowym literom odpowiadają te same liczby: 15, 9, 5, 7, 8, 23, 19, 10, 12, 4, 22, 14, 7, 8, 5, 16, 2, 1 20, 17, 5, 2, 9, 2, 11, 4, 12, 13 3, 16, 11, 16 15, 9, 5, 24, 19, 4, 12, 16, 18, 14 1, 7, 14, 21, 16, 2, 9, 5, 4.



1, 2, 3, 4, 5, 6, 7,



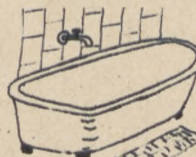
8, 9, 10, 11,



12, 13, 14, 7, 15, 16, 2, 12,



17, 18, 19, 6, 4,

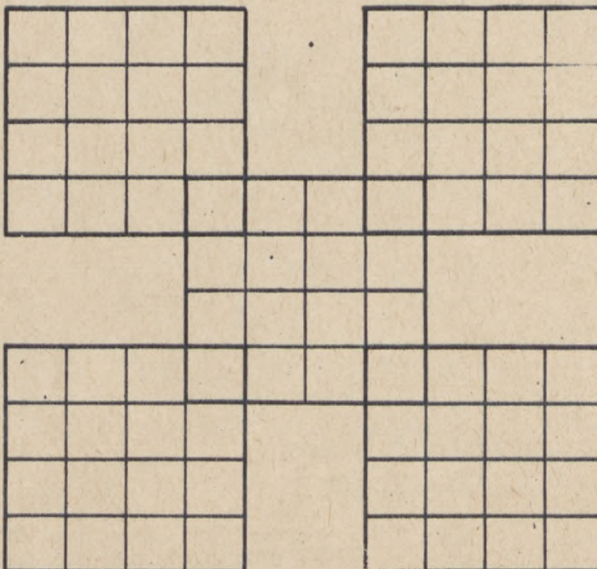


20, 4, 21, 21, 4,



12, 13, 22, 23, 9, 24.

KWADRATY MAGICZNE



Do kwadratów wpisać 12 wyrazów tak, by je można było czytać zarówno poziomo jak i pionowo.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

Kwadrat lewy górny: następstwo winy, jeden z trzech muszkieterów, włoska nazwa Rzymu, zwrot staropolski.

Kwadrat prawy górny: zjawa inaczej, kamień półszlachetny, oprawa inaczej, szturm.

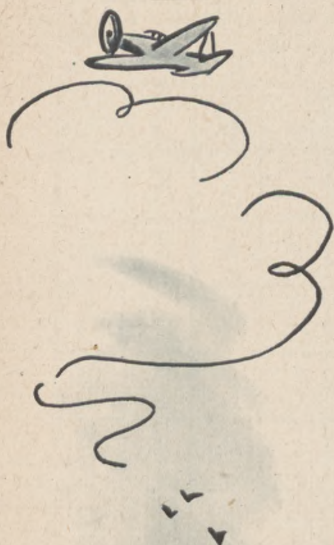
Kwadrat środkowy: łan, starożytny lotnik, przyrząd do określania ciężaru, napój alkoholowy.

Kwadrat lewy dolny: narzędzie rolnicze, pies myśliwski, produkt spożywczy, platforma kolejowa (wspak).

Kwadrat prawy dolny: nazwisko współczesnego literata polskiego, jezioro w Ameryce Północnej, miejsce walk bokserskich, pogardliwa nazwa murzyna.

HUMOR

— Co to za typ samolotu?
— „Jak"
— jak?
— tak — „Jak"...



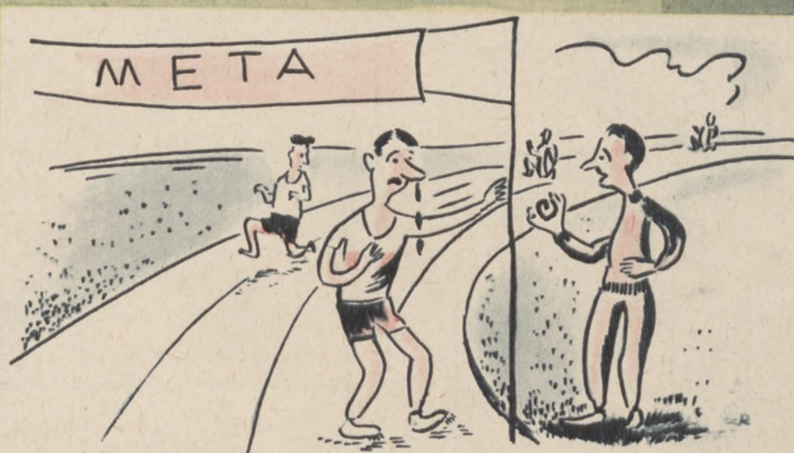




On nawet potrafi wysoko latać, tylko bardzo brzydko śpiewa...



Zacznij śpiewać, żeby odwrócić uwagę dzieci.



Musicie zacząć bieg na 10 000 m od początku, bo zapomniałem nacisnąć stoper...



Na zakręcie trzymaj się Zosiu mocno, żebyś nie spadła...